

MAGAZYN *relaks* razem z dodatkami

- Młodzi dorośli, czyli nie ma jak u mamy... Dwie piąte wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Dlaczego?
 - Mija 40 lat od pierwszej w Polsce udanej transplantacji serca. Zbigniew Religa stworzył wyjątkowy zespół
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz Wasz tygodnik



RADOMSKIE

Echo

Dnia

Piątek
7.11.2025

Nr 259 (14 929)

www.echodnia.eu
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Mieszkaniec gminy Jedlińsk cudem wydostał się z płonącego domu. Potrzebna pomoc **strona 7**



Rozbudowa radomskiego Medyka dobiega końca. Prezentuje się zjawiskowo **strona 4**

Przyjdź na kiermasz w Białobrzegach i pomóż Leonowi w walce ze śmiertelną chorobą **strona 6**

Radomiak zagra z silną Cracovią. Po raz pierwszy u siebie z trenerem Feio **strona 32**

Nr ISSN 0137-902X

Nr indeksu 350-087



Grzegorz Turnau: Ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię

W miłości zawiera się wszystko

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty piosenkarza. Grzegorz Turnau zdradza, że głównym motywem na albumie jest zima **strony 18-19**



FOT. TOMEK SIKORA

REKLAMA

0011409011

Podaruj radość wygrywania

DRAPNIJ NAWET 1 000 000 ZŁ

18+

Zdrapki

LOTTO

Gdy grasz, wszystko gra!

TYDZIEŃ Z ECEM DNIA

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

JAK TO JEST
Z ODKUPIENIEM?

To nie jest dobra wiadomość dla Stolicy Apostolskiej. Jej najnowszy dokument zostanie zapewne w naszym kraju całkowicie zignorowany. W nocy doktrynalnej o tytułach maryjnych, która została właśnie opublikowana przez Dykasterię Nauki Wiary, a wcześniej zaaprobowana przez papieża Leona XIV, przestrzega się wiernych, żeby lepiej nie używali wobec Matki Boskiej takich określeń, jak „współodkupicielka” czy „pośredniczka wszystkich łask”. Dlaczego? Bo może to sugerować, że bez jej poparcia próby kierowane do Boga okażą się nieskuteczne. Sprawa nawet dla teologów jest mocno zagmatwana, a co dopiero mówić o zwykłych wiernych. U nas rzecz komplikuje jeszcze nadzwyczaj rozbudowany kult maryjny, bo przecież mówimy o Królowej Polski, w dodatku terminu „współodkupicielka” swobodnie używał Jan Paweł II. W komentarzach konserwatywnych katolików wręcz zarzuca się watykańskim urzędnikom, że prawdziwym celem wspomnianej noty jest ukłon w stronę protestantów w imię złe rozumianego ekumenizmu.

W pobożności ludowej rola Maryi zawsze była ogromna, ale warto przypomnieć, że dogmat o jej niepokalanym poczęciu ogłosił dopiero w 1854 r. papież Pius IX, zaś o wniebowzięciu w 1950 r. Pius XII. Ten ostatni akt spotkał się z entuzjastyczną reakcją słynnego myśliciela - Carla Gustava Junga, dla którego Kościół katolicki słusznie w ten sposób dowartościował kobiecość, równie ważną co męskość. Pobożność ludowa odwołuje się oczywiście do tradycyjnego modelu rodziny, w którym ojciec (mężczyzna) jest raczej kojarzony ze sprawiedliwością, natomiast domeną matki (kobiety) jest miłosierdzie. Dlatego pewne zamieszanie wniosły refleksje św. Faustyny o miłosierdziu Jezusa. W katolicyzmie nic nie jest proste, bo z jednej strony mamy Trójcę Świętą (Ojciec, Syn, Duch Święty), a z drugiej model boskiej rodziny z Ojcem, Matką i Synem. Patrząc na sprawę z innej strony - nie jest to wcale utrudnienie, a raczej źródło potęgi wiary, ponieważ każdy może sobie dopasować codzienną religijność do osobistych preferencji. Na przykład gdy chodzi o modlitwę w jakiejś intencji, katolik ma do wyboru nie tylko Chrystusa czy Matkę Boską, ale również setki niejako wyspecjalizowanych świętych. Zależy, co komu w duszy gra.

Kradzież z nagrobka i finał śledztwa. Przegląd tygodnia

Michał Nosal
Region

Kradzież pamiątek z nagrobka małego Stasia w Radomiu i zakończenie śledztwa w sprawie płatnej protekcji - to najczęściej komentowane wydarzenia minionego tygodnia w naszym regionie.

Kradzież z nagrobka

Na cmentarzu komunalnym przy ulicy Ofiar Firleja w Radomiu doszło do bulwersującego incydentu. Z nagrobka małego Stasia skradzione zostały pamiątki o ogromnej wartości emocjonalnej dla jego rodziny. - Z ogromnym smutkiem i przykrością informuję, że z nagrobka mojego śp. Synka Stasia na cmentarzu komunalnym przy Ofiar Firleja, zostały skradzione pamiątki. Małe samochodziki oraz trzy szklane biedronki. Wczoraj wieczorem (niedziela, 2 listopada - przyp. red.) wszystko jeszcze było na miejscu, dziś już ich nie ma - napisała na facebooku mama chłopca Karolina Morawska. To, co dla sprawcy mogło być drobiazgiem, dla rodziny chłopca miało ogromną wartość emocjonalną. Pani Karolina, choć rozczarowana sytuacją, nie chce oceniać nikogo, lecz apeluje o zwrot przedmiotów, które mają dla niej i jej rodziny nieocenioną wartość. - Cały czas mam nadzieję, że to naprawdę tylko przypadkowe przywłaszczenie przez nie-



Na cmentarzu w Radomiu z nagrobka małego Stasia zniknęły pamiątki, przez dwa lata były nienaruszone.

świadome dziecko, a nie świadoma kradzież przez dorosłego. Leżały 2 lata, przetrwały różne warunki atmosferyczne. Były wielokrotnie przedstawiane, co pokazywało, że dzieci ze Stasiem się bawiły, nawet i przy nas były takie sytuacje. Przez 2 lata nie zginął nawet jeden - powiedziała nam pani Karolina.

Darowizna

Jedno z najwybitniejszych dzieł Wojciecha Fangora trafiło do Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Radomiu. Pracę

„Siedem Magdalen” przekazała wdowa po artyście Magdalena Fangor.

Finał śledztwa

Policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu zakończyli śledztwo, prowadzone pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Radomiu, w sprawie zorganizowanego procederu płatnej protekcji. 56-letnia kobieta i jej 59-letni współnik są podejrzani o to, że oszukali dziesiątki osób powołując się na rzekome wpływy w instytucjach państwowych i wśród prominent-

nych polityków. Według śledczych mieli wyłudzić prawie 5 milionów złotych.

Jedyny taki na Mazowszu

Nowy pies w radomskiej policji jest wyszkolony do wyszukiwania zapachu ludzkich zwłok. Wabi się Wachta i pracuje z sierżantem sztabowym Łukaszem Rolą.

Kontrabanda

Na terenie jednej z posesji na osiedlu Idalin w Radomiu policjanci znaleźli ponad 500 tysięcy sztuk papierosów bez polskich znaków akcyzy. Zatrzymani zostali 48- i 68-latek.

Już nie Radom Południe, a Trablice

Obecny przystanek kolejowy Radom Południe, znajdujący się na linii kolejowej z Radomia do Kielc, od nowego rozkładu jazdy zmieni nazwę na Trablice, aby uniknąć pomyłek podczas podróży. Zmiana wchodzi w życie od 14 grudnia, gdy wejdzie w życie rozkład jazdy na sezon 2025/26.

Nowe osiedle

Blisko Muzeum Wsi Radomskiej, przy ulicy Wieniawskiego w Radomiu ruszył pierwszy etap budowy całego osiedla 32 domów jednorodzinnych pod nazwą Polana Wieniawskiego. Domy będą miały powierzchnię 169,9 metra kwadratowego i są już w sprzedaży. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Sobota	
			
Dzień 12°C	Noc 2°C	Dzień 11°C	Noc 2°C
Niedziela		Poniedziałek	
			
Dzień 10°C	Noc 2°C	Dzień 10°C	Noc 2°C
Barometr 1018 hPa			
Wiatr płd-wsch. 10 km/h			
Biomet korzystny			

Uwaga: w piątek i sobotę słonecznie, w niedzielę przewaga chmur

7 LISTOPADA 2025

Dziś 311. dzień roku
Do sylwestra pozostało 54 dni.

Wschód słońca

o godzinie 6.40, zachód
o godzinie 15.57.

Dzień będzie trwać 9 godzin i 17 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia (20 czerwca) o 7 godzin i 20 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 27 minut.

Imieniny dziś obchodzą:

Achilles, Antoni, Ernest, Karina, Longin, Longina, Melchior.

KALENDARIUM

1927

Urodził się rzeźbiarz Kazimierz Danilewicz, autor między innymi pomnika Kazimierza Pułaskiego w Warce.

1932

W Szydłowcu urodził się Adam Zimnicki, naczelnik Miasta i Gminy Kozienice w latach 1972-1976, a następnie poseł na Sejm kontraktowy (1989-1991).



FOT. ARCHIWUM

1943

W dystrykcie radomskim zakończyła się akcja „Reinhardt”. Zlikwidowano getta, a ich mieszkańców mordowano lub wywożono do obozu w Treblince.

1944

W okolicy wsi Bryzgów w powiecie przysuskim doszło do potyczki między polskimi partyzantami a wojskami niemieckimi.

2020

Odbыл się pogrzeb Krzysztofa Jabłonki (na zdjęciu), wieloletniego naczelnika Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Radomiu i działacza społecznego.

nasz REGION

KRÓTKO

RADOM

Seniorka straciła oszczędności

Mieszkanca Radomia stała się kolejną ofiarą oszustów. Jeden z nich zadzwonił do kobiety i powiedział, że jej syn potrzebuje pomocy. Kobieta oddała mu kilkanaście tysięcy złotych.

To historia ja wiele innych. Do 77-letniej mieszkanki Radomia zadzwonił oszust, który przekazał, że jej syn spowodował śmiertelny wypadek. Poinformował o konieczności przygotowania kwoty 130 tysięcy złotych, aby mu pomóc i uniknąć konsekwencji. Seniorka nie miała

takiej kwoty, ale spakował swoje oszczędności w sumie kilkanaście tysięcy złotych i przekazała je obcemu mężczyźnie, przedstawiającemu się jako adwokat, który przyszedł do jej mieszkania.

Sprawą zajmują się policjanci z Radomia. - Oszuści często wykorzystują informacje o wypadku najbliższej osoby bo to zawsze wywołuje dużo emocji. Liczą na wrażliwość seniorów i chęć niesienia pomocy - przekazuje Justyna Jaśkiewicz, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Radomiu. IK

WARKA

Nowy parking przy stacji



FOT. ARCHIWUM

Podróżni korzystający z linii Warszawa-Radom mogą teraz zostawić samochód na bezpłatnym parkingu przy stacji Warka. Obiekt pomieści 150 aut. Parking został wyposażony w nowoczesne oświetlenie LED, oraz dziesięć stojaków rowerowych. JS

GINA PRZYTOK

Samochód osobowy zderzył się o poranku na drodze z dzikiem

W czwartek, 6 listopada nad ranem samochód osobowy uderzył w dzika na drodze w gminie Przytyk. Do zderzenia doszło po godzinie 5.20. Zwierzę nagle wybiegło na drogę, kierowca nie miał szans na ominięcie go.

Jak informują służby dyżurne, do zderzenia samo-

chodu osobowego i dzika doszło w miejscowości Oblas w gminie Przytyk w powiecie radomskim. Po uderzeniu w dzika samochód został uszkodzony, ale nikomu z podróżujących nic się nie stało. Zwierzę uciekło do lasu. SOK

RADOM

Nie kupuj - adoptuj

Jeśli szukasz czworonożnego przyjaciela idź do Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt przy ulicy Witosa 96 w Radomiu. Zbiórka karmy dla psów odbędzie się 7-8 listopada w Maxi Zoo. JS

GINA PROMNA

Strażacy mają nowy wóz

Druhowie z jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Biejkowie w gminie Promna do akcji będą jeździli samochodem marki renault premium 260. Wóz kosztował 210 tysięcy złotych. IK



FOT. ARCHIWUM

DZWOŃ I PISZ

Dziennikarz dyżurny

Dziś na państwa telefony czeka Patryk Samborski. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 697 770 608. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: radom@echodnia.eu

Zakończono przebudowę kolejnego odcinka drogi

Julia Sosnowska
Powiat radomski

Oddano do użytku kolejny odcinek drogi powiatowej z Jedlni Letnisko do Czarnej.

Czwarty etap obejmował 633 metry od jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Słupicy, do skrzyżowania w stronę Gozdu. Nowa jezdnia wynosi 4,6 kilometra.

W środę, 5 listopada, oddano do użytku kolejny odcinek drogi powiatowej Jedlnia Letnisko - Czarna. Oficjalne oddanie nowej drogi odbyło się przed jednostką strażacką w Słupicy. Łącznie przebudowano drogę o długości 4614 metrów za ponad 7 milionów złotych.

Przypomnijmy, że przebudowa drogi powiatowej 3524W Jedlnia Letnisko - Czarna podzielona została na kilka etapów. I i II etap zrealizowano już w 2018 roku i objął on odcinek 3141 metrów z czego ponad 1 kilometr na terenie gminy Pionki, a pozostały na terenie Jedlni Letnisko. W 2024 roku wyko-



FOT. POWIAT RADOMSKI

Oddanie nowej drogi odbyło się przed jednostką strażacką w Słupicy

nano trzeci etap, przebudowując odcinek o długości 740 metrów. Czwarty etap obejmował 633 metry od jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Słupicy, do skrzyżowania w stronę Gozdu.

- Wartość prac w ostatnim etapie wyniosła ponad 1,5 miliona złotych. Pomoc finansową w wysokości prawie 420 tysięcy złotych udzieliły władze Jedlni Letnisko, za co serdecznie dziękujemy. Dzięki temu ta inwestycja w zasadzie

dobiegła. Również chcę podziękować radnym, którzy bardzo zgodnie, bez żadnych podziałów dążyli do tego, aby ta droga powstała - mówił starosta radomski Waldemar Trelka.

W wydarzeniu udział wzięli starosta radomski Waldemar Trelka, wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Ewa Tkaczyk, radny Powiatu Radomskiego Filip Chrzanowski, burmistrz miasta i gminy Jedlnia Letnisko Rafał Kornat i jego zastępca Tomasz Siczek, przedstawiciele

firmy Budromost Starachowice, która realizowała inwestycję.

- Niezwykle się cieszymy, bo jest to kolejny etap naszej współpracy, dlatego za poprawę bezpieczeństwa i rozwój naszej gminy, mogę powiedzieć, że pan starosta jest prawdziwym przyjacielem naszej gminy, za co bardzo dziękujemy i liczymy na dalszą współpracę - powiedział Rafał Kornat, burmistrz miasta i gminy Jedlnia Letnisko. ©©

0011428843

Stanisławowi Wróblowi

Redaktorowi Naczelnemu Echa Dnia

z głębi serca płynące wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

z powodu śmierci

Mamy

Zarząd, Prezes Makroregionu Południe Polska Press

i Pracownicy „Echa Dnia”



RADOM**Dzień Otwarty w Ośrodku Adopcyjnym**

W piątek, 7 listopada, w godzinach od 7 do 15 w Ośrodku Adopcyjnym przy ulicy Mokrej 2 w Radomiu odbędzie się Dzień Otwarty. Będzie można spotkać się z pracownikami ośrodka i uzyskać podstawowe informacje dotyczące adopcji, szkoleń, procesu przygotowania do adopcji. Jeśli myślisz o adopcji, przyjdź! Pracownicy odpowiedzą na twoje pytania. Jest wiele dzieci, które czekają na rodzinę. Może na twoją? **IK**

GMINA BIAŁOBRZEGI**Nowe wiaty przystankowe**

Mieszkańcy Suchoj zagłosowali w Budżecie Obywatelskim gminy Białobrzegi i mają nowe wiaty przystankowe. Ustawiono je przy ulicach Białobrzezkiej (dwa przystanki), Szlacheckiej oraz Tartacznej. **IK**

KOZIENICE**Poplenerowa wystawa**

„Eviva l'arte kozienickie inspiracje” to tytuł poplenerowej wystawy malarsko-rzeźbiarskiej, którą od wtorku można oglądać w patio Centrum Kulturalno-Artystycznego w Kozienicach. **PC**

REGION**Pomoc od Klementyny**

Co najmniej 600 seniorów z powiatów białobrzezkiego, grójeckiego, kozienickiego i Radomia dostanie świąteczną pomoc z Fundacji Klementyna z Białobrzegów. Odbędą się też kolacje wigilijne. **IK**

RADOM**Remontują ulicę Zagłoby**

Cała ulica Zagłoby na radomskich Glinicach będzie miała wkrótce nową nawierzchnię. Prace przy jej remoncie trwają w najlepsze i potrwają do końca listopada. **SOK**

Rozbudowa radomskiego Medyka dobiega końca. Budynek prezentuje się zjawiskowo

Patryk Chruślak
Radom

Nowa szkoła medyczna została wybudowana na działce u zbiegu ulic Kelles-Krauz i Pileckiego, na tyłach Teatru Powszechnego.

Obok starego obiektu „Medyka” stanął nowoczesny, pięciokondygnacyjny budynek z podziemnym garażem. Budynek tworzy funkcjonalną całość z historyczną siedzibą szkoły stojącym wzdłuż ulicy Kelles-Krauz. Ta część przeszła gruntowną przebudowę.

Nowy budynek radomskiego „Medyka” ma być placówką oświatową z najwyższej półki edukacyjnej pod względem wy-



Radomski Medyk będzie jedną z najnowocześniejszych szkół tego typu w całym województwie mazowieckim.

posażenia i funkcjonalności. Sale lekcyjne będą przypominały sale szpitalne. Budynek będzie pełnił funkcje edukacyjne i administracyjno-biurowe. W odpowiednich częściach przeznaczony będzie na pomieszczenia socjalno-biurowe, logistyczne i garaż podziemny wraz z wymaganą infrastrukturą.

Inwestycja jest finansowana przez samorząd Województwa Mazowieckiego. Istniejący wcześniej budynek szkoły przeszedł gruntowną modernizację, ale też dobudowano kolejne skrzydło placówki. Po całkowitej przebudowie budynek ma w sumie 3600 metrów kwadratowych powierzchni.

Budynek przy ulicy Kelles-Krauz ma pięć kondygnacji -

cztery piętra. Na poziomie piwnic jest garaż, magazyn, pomieszczenia techniczne, pomieszczenia sanitarno higieniczne i szatnia. Na parterze ma być sala wykładowa z możliwością podzielenia na dwie mniejsze sale oraz sale dydaktyczne. Na pierwszym piętrze mają być sale wykładowe, pomieszczenia techniczne, jest już zielony taras. Z kolei na drugim piętrze będą pomieszczenia administracyjne biurowe, sale wykładowe, pokoje konsultacji. Również na trzecim piętrze będzie sala wykładowa, pokoje konsultacji i pomieszczenia techniczne. Na ostatnim piętrze mają być pomieszczenia sanitarno higieniczne, klatki schodowe i korytarze, a na dachu -

jak widać na zdjęciach „zielone patio”.

Z zewnątrz budynek prezentuje się bardzo nowoczesnie. Możemy zauważyć unikatowe rozwiązania architektoniczne, takie jak ściana z bylinami, albo trawnik i miejsce do wypoczynku dla uczniów oraz nauczycieli zorganizowane na dachu. Inwestycja jest już na ukończeniu, a sam radomski „Medyk” będzie jedną z najnowocześniejszych szkół tego typu w całym województwie mazowieckim, ale i również wizytówką miasta, z ekstrawaganckimi rozwiązaniami architektonicznymi.

Przewidywany termin zakończenia prac planuje się na koniec roku 2025. © ©

REKLAMA

0011429172

Arthur Miller
Śmierć komiwojaza
Reżyseria Radosław Rychcik

TEATR
POWSZECHNY RADOM

14, 15, 16 LISTOPADA
GODZ. 19:00

ZAPRASZAMY
WWW.TEATR.RADOM.PL

visitRadom.pl
RADOM ZASKAKUJE

STRABAG
WORK ON PROGRESS

VW | Ster

REKLAMA

0011425455

Magiczny Weekend
Park Legend w Nowej Słupi

- warsztaty ozdób i kartek bożonarodzeniowych
- kiermasz świątecznych dekoracji i inspirujące pomysły na prezenty
- bicie rekordu najdłuższego łańcucha na choinkę.

Przez cztery dni wszystkie dodatkowe atrakcje w cenie biletu!

Zapraszamy w dniach 8-11 listopada.
Na gości czeka moc atrakcji!

park & legend

WARSZTATY DLA GRUP ZORGANIZOWANYCH
Przez cały rok zapraszamy na warsztaty mydlarskie, garncarskie, zielarskie i wiele innych dla szkół oraz grup zorganizowanych
Bilety i wszystkie rezerwacje na: www.parklegend.pl



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl





ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

SZYDŁOWIEC 2025" Z UDZIAŁEM WSZYSTKICH GMIN, SŁUŻB RATUNKOWYCH ORAZ INSTYTUCJI POWIATOWYCH

Sabotaż, ewakuacja oraz zagrożenie militarne. Doskonalące ćwiczenie obronne trwały dwa dni

oprac. Patryk Chruślak
Powiat szydłowiecki

W dniach 28-29 października 2025 roku na terenie powiatu szydłowieckiego przeprowadzono doskonalące ćwiczenie obronne „Szydłowiec 2025”.

Wzięły w nich udział wszystkie gminy, służby ratunkowe oraz instytucje powiatowe. Sprawdzono procedury reagowania na zagrożenia i koordynację współpracy w sytuacjach kryzysowych, między innymi ewakuację po akcie sabotażu w starostwie, działania medyczne, reakcję na zanieczyszczenia oraz wsparcie mieszkańców. Wspólne ćwiczenia umożliwiły skuteczną wymianę informacji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa w powiecie.

Doskonalące ćwiczenia obronne organizowane są cyklicznie co 3 lata i są praktyczną formą szkolenia struktur w układzie pozamilitarnych przygotowań obronnych w powiecie. Podsystem pozamilitarny tworzy warunki niezbędne do przygotowania oraz działania sił zbrojnych, a także przetrwania ludności w czasie zagrożenia i wojny.

W ćwiczeniu wzięły udział wszystkie gminy powiatu szydłowieckiego, Komenda Powiatowa Policji w Szydłowcu,



Podczas ćwiczeń na terenie powiatu szydłowieckiego sprawdzono procedury reagowania na zagrożenia i koordynację współpracy w sytuacjach kryzysowych

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Szydłowcu, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Szydłowcu z siedzibą w Orońsku, Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Szydłowcu jak również powiatowe jednostki organizacyjne oraz w ramach współdziałania Wojskowe Centrum Rekrutacji w Radomiu.

Pierwszego dnia, we wtorek, 28 października, w gminach powiatu szydłowieckiego odbyło się praktyczne sprawdzenie obowiązujących procedur w zakresie reagowania na zagrożenia militarne i niemilitarne, ocena skuteczności systemu wczesnego ostrzegania oraz doskonalenie współpracy pomiędzy jednostkami samorządu terytorialnego, służbami ratunkowymi i innymi pod-

miotami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo publiczne.

W Jastrzębiu ćwiczone reakcje na rozległą plamę substancji ropopochodnej na zalewie, powstała w wyniku aktu sabotażu, a w Chlewiśkach organizowano zastępcze miejsca szpitalne. Mirów realizował zadania związane z wykryciem ogniska przyszczy, a w Szydłowcu przy remoncie szkoły doszło do ewakuacji

po odkryciu przedmiotu przypominającego niewybuch. W Orońsku zorganizowano akcję informacyjną oraz dystrybucję wody po komunikacji Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Szydłowcu o jej braku przydatności do spożycia.

Koordynację zadań w poszczególnych samorządach prowadzili wójtowie i burmistrzowie, aktywnie współpracując ze służbami inspekcyjnymi i ratowniczymi. Główną kwestią rozpatrywaną w ćwiczeniu było osiąganie wyższych stanów gotowości obronnej państwa w powiecie szydłowieckim.

W środę, 29 października w ramach epizodu praktycznego powiatowego ćwiczenia obronnego pod kryptonimem „Szydłowiec 2025” przeprowadzono działania w budynku Starostwa Powiatowego przy ulicy Kościuszki 170, które były kluczowym testem gotowości służb oraz procedur ewakuacyjnych. Scenariusz zakładał ujawnienie niezidentyfikowanego pakunku, będącego efektem aktu sabotażu, który spowodował pożar w pomieszczeniach urzędu – szybkie rozprzestrzenianie się dymu wymusiło natychmiastową ewakuację pracowników oraz petentów. Akcję koordynował starosta szydłowiecki, przy współpracy ze służbami.

Po ewakuacji i weryfikacji obecności wszystkich osób, służby ratownicze przeprowadziły działania gaśnicze oraz wsparcie medyczne dla poszkodowanych. Policja zabezpieczała teren i prowadziła negocjacje z osobą, której zachowanie wskazywało na celowe wywołanie zagrożenia. Dzięki współpracy wszystkich służb, również z udziałem psychologa, sytuacja została opanowana i zakończona sukcesem. Ćwiczenie pozwoliło sprawdzić oraz doskonaląc organizację przepływu informacji, koordynację działań oraz znajomość procedur w sytuacji kryzysowej, szczególnie ważnej dla kierownictwa urzędu oraz wszystkich uczestników ewakuacji.

Po zakończeniu ćwiczeń 29 października służby oraz jednostki samorządu terytorialnego powiatu szydłowieckiego uczestniczące w ćwiczeniu obronnym omówiły swoje działania i przedstawiły wnioski dotyczące współpracy oraz wymiany informacji w sytuacjach kryzysowych na konferencji końcowej. Starosta szydłowiecki - Robert Gorlicki podkreślił, że te ćwiczenia to doskonała okazja, aby służby i samorządy mogły podjąć współpracę i sprawdzić koordynację swoich działań, łączność, logistykę, a także przepływ informacji na poszczególnych szczeblach.

0011427058

Z ogromnym smutkiem informujemy
że w dniu 11.09.2025 odszedł od nas

Dr n.med.

Krzysztof Niespodziański

specjalista położnik - ginekolog,
wieloletni pracownik

Oddziału Ginekologiczno-Położniczego
Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach,
od pierwszego dnia istnienia oddziału
aż do swojej emerytury.

Doktorant prof. Andrzeja Miecznikowskiego,
adiunkt Kliniki Ginekologiczno-Położniczej UM w Krakowie.

Nasz przyjaciel, nauczyciel, mentor- lekarz
o ogromnej wiedzy, kulturze i empatii. Erudyta,
człowiek z wielkim poczuciem humoru,
podróżnik, pasjonat gór i narciarstwa.
Kronikarz naszego oddziału.

Krzysiu,
pozostaniesz w naszej pamięci i naszych sercach.

Magda Miecznikowska, Beata Starzewska,
Anna Klonowska, Anna Anisiewicz, Bożena Chlewicka,
Stanisława Cichoń, Sławek Domagała,
Grażyna Czwakiel-Polak, Janusz Gutowski, Piotr Niziurski,
Grzegorz Piasek, Jacek Plutecki, Rafał Rudziński,
Ewa Szczurkowska-Mirecka, Marek Wojner, Alicja Wójcik

Przyjdź na kiermasz w Białobrzegach i pomóż Leonowi w walce ze śmiertelną chorobą

Izabela Kozakiewicz
Białobrzegi

Nie zapominamy o Leonie Słomce z Białobrzegów. Kolejna okazja na pomoc w walce ze śmiertelną chorobą DMD to „Wielka garażówka dla Leona”.

Leon Słomka z Białobrzegów ma dystrofię mięśniową Duchenne'a - DMD, to śmiertelna choroba, którą może powstrzymać tylko terapia genowa, ale jej koszt jest astronomiczny. Potrzeba 17 milionów złotych.

Trwa zbiórka, a kolejną okazją do jej wsparcia będzie „Wielka Garażówka dla Leona” w Białobrzeskim Centrum Kultury. To będzie kiermasz różności przekazanych na licytację dla Leonka. Przyjdź, kup coś, zjedz ciastko i pomóż uratować dziesięć piąciolatek walczą-



Leon czeka na naszą pomoc w walce z chorobą.

czego ze śmiertelną chorobą. Leon i jego rodzina na ciebie liczą!

Leon Słomka to pięciolatek z Białobrzegów. Wesoły i reżolutny przedszkolak. W czerwcu 2024 roku u chłopca zdiagnozowano dystrofię mięśniową

Duchenna - DMD, rzadką chorobę genetyczną, która dotyczy prawie wyłącznie chłopców. Powoduje ona postępujący zanik mięśni. DMD to śmiertelna choroba, bardzo rzadka.

Jak opowiadają rodzice chłopca, diagnoza była ciosem dla całej rodziny. Wszyscy potrzebowali czasu, żeby się pozbierać i zacząć walkę o życie Leona.

Jedyną szansą na zatrzymanie DMD jest terapia genowa. I choć trudno w to uwierzyć to jej koszt wynosi około 17 milionów złotych. Kwota jest astronomiczna. Ale bliscy chłopca i ich przyjaciele działają, żeby zebrać pieniądze i uratować Leona.

Na internetowym koncercie Leona Słomki, na portalu siepomaga.pl jest około 2,7 miliona złotych. Czas ucieka, choroba nie czeka i powoli atakuje mię-

śnie małego wojownika. Chłopiec jest pod opieką lekarzy, jest rehabilitowany, ale im wcześniej zacznie się terapia tym lepiej.

Można zajrzeć też na stronę Leon Słomka walczy z DMD - licytacja i kupić coś z wystawionych tam przedmiotów. Dochód z licytacji też wpływa na konto Leona.

Jeśli wolisz pomagać „stacjonarnie” możesz przyjść w najbliższą niedzielę, 9 listopada do Białobrzeskiego Centrum Kultury Białe Brzegi i wziąć udział w „Wielkiej garażówce dla Leona”. Od godziny 10 do 15 będzie można tam kupić różności przekazane przez ludzi dobrej woli na licytację dla małego wojownika. Na gości garażówki będzie też czekała kawa, herbata i ciastka. Cały dochód będzie przeznaczony na leczenie Leona Słomki. ©©

Strażacy z Radomia będą mieli nowe garaże. Trwa budowa nowej hali

Izabela Kozakiewicz
Radom

Baza magazynowo-garażowa powstaje na terenie Jednostki ratowniczo-gaśniczej numer 3 na radomskim Potkanowie.

Strażacy będą mieli tam nowe garaże dla kilku swoich wozów ratowniczo-gaśniczych. Wykonawca, firma Kosonóg Budow-

nictwo z Radomia wykorzystuje pogodę, prace idą w szybkim tempie.

Powstaje baza o powierzchni około 850 metrów kwadratowych. To będzie parterowy budynek, w którym będzie miejsce na garażowanie pięciu wozów ratowniczo-gaśniczych.

Zgodnie z założeniami hala powinna być gotowa do końca tego roku.



Przy ulicy Lipskiego powstaje baza magazynowo-garażowa dla Jednostki ratowniczo-gaśniczej numer 3

Janusz Petz
Gmina Jedlińsk

W Bierwcach w gminie Jedlińsk doszło do tragedii. W pożarze domu 68-letni Waldemar Adamczyk stracił cały dorobek życia.

Cudem wydostał się z płomieni, ale został bez dachu nad głową i bez środków do życia. Na portalu siepomaga.pl trwa zbiórka pieniędzy, dzięki której mężczyzna mógłby rozpocząć wszystko od nowa i odzyskać poczucie bezpieczeństwa.

16 października w miejscowości Bierwce doszło do tragedii. W pożarze całkowicie spłonął dom, w którym mieszkał 68-letni Waldemar - cichy i skromny człowiek, utrzymujący się z najniższej emerytury.

Ogień nie zostawił nic. Spłonęły ubrania, dokumenty, meble, sprzęty, pamiątki - wszystko, co miał. Z domu, który przez lata tworzył własnymi rękami, zostały tylko zgliszczka. Waldemar nie ma już do czego wrócić. Z dnia



Mężczyzna w pożarze stracił wszystko. Możemy mu pomóc.

na dzień został bez dachu nad głową, bez ubrań, bez niczego.

Na portalu siepomaga.pl ruszyła zbiórka pieniędzy na rzecz pomocy mężczyźnie. Zebrano do tej pory zaledwie 2244 złote. Zbiórka potrwa do 31 stycznia 2026 roku.

- Waldemar nigdy nie prosił o pomoc, zawsze radził sobie jak mógł. Dziś sam nie da rady. Pragniemy pomóc mu zacząć od nowa - kupić kontener mieszkalny z podstawowym wyposażeniem, by mógł znowu mieć swój dom, choćby małej, ale własny i bezpieczny.

Prosimy - dołóż swoją cegiełkę. Pomóżmy odbudować nie tylko dom, ale i poczucie bezpieczeństwa, spokój, nadzieję. Każda złotówka ma znaczenie. Niech ogień, który zabrał wszystko, nie odbierze mu wiary w ludzi - napisali w opisie zbiórki znajomi mężczyzny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



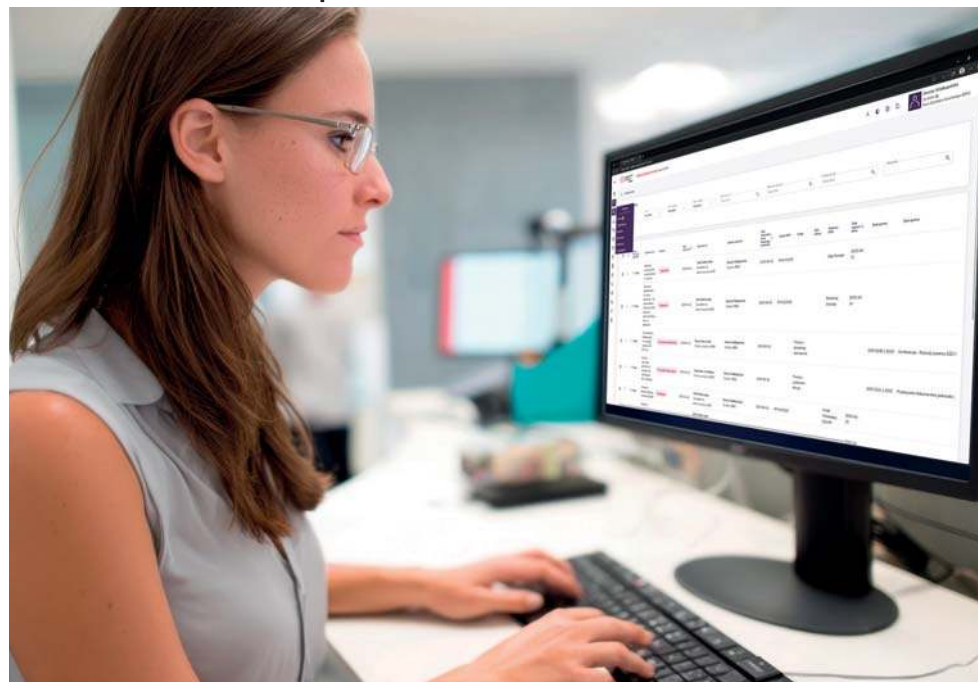
Cyfryzacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź - EZD RP - system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawia, że dokumentacja urzędowa - decyzje, pisma, umowy, raporty - przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest:

- wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne;
- prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejście na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika - może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwianie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrożeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznie infrastrukturze IT - aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



NASK

W poszukiwaniu meteorytów. Wyjątkowe wydarzenie i prezentacja kosmicznych skał

Patryk Chruślak
Kozienice

We wtorek, 4 listopada w Centrum Kulturalno-Artystycznym w Kozienicach odbyło się VIII Seminarium Meteorytowe „W poszukiwaniu meteorytów z Eneą”.

Poświęcone było fascynującemu światu kosmicznych skał i zjawisk bolidowych. Wykładom towarzyszyła wystawa meteorytów z prywatnej kolekcji Zbigniewa Tymińskiego, dzięki której uczestnicy mogli z bliska zobaczyć fragmenty materii pochodzącej spoza naszej planety

Interesujące wystąpienia

W programie znalazły się interesujące wystąpienia specjalistów i miłośników kosmicznych zagadek. O działalności Stacji Bolidowej Kozienice opowiedzieli nauczyciel Zespołu Szkół numer 1 imienia Legionów Polskich w Kozienicach Mirosław Mazur wraz z uczniami, a także pracownik Wydziału Inżynierii



Spotkanie w Kozienicach stanowiło doskonałą okazję do poszerzenia wiedzy o meteorytach, wymiany doświadczeń oraz integracji pasjonatów astronomii

Materiałowej Politechniki Warszawskiej, absolwent placówki Artur Jaśkiewicz.

O promieniotwórczości meteorytów mówił natomiast przedstawiciel Ośrodka Radioizotopów POLATOM Narodowego Centrum Badań Jądrowych i Polskiej Sieci Bolidowej Zbigniew Tymiński. Z kolei o tym jak znaleźć kosmiczną skałę opowiedział założyciel sieci bolidowej Skytinel, Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Meteorytowego Mateusz Żmija, który w swoim wystąpieniu wspomniął również o Meteorycie Drelów oraz tajemnicach stacji bolidowej.

Fragmenty materii spoza naszej planety

Wykładom towarzyszyła wystawa meteorytów z pry-

W programie seminarium znalazły się interesujące wystąpienia specjalistów i miłośników kosmicznych zagadek

watnej kolekcji Zbigniewa Tymińskiego, dzięki której uczestnicy mogli z bliska zobaczyć fragmenty materii pochodzącej spoza naszej planety

W seminarium wzięli udział Wicestarosta Powiatu Kozienickiego Joanna Czechryra, która podkreśliła znaczenie popularyzacji nauki i współpracy lokalnych instytucji w promowaniu wiedzy o kosmosie, dyrektor Zespołu Szkół numer 1 imienia Legionów Polskich w Kozienicach Anna Gollasch, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół numer 1 oraz I Liceum Ogólnokształcącego imienia Stefana Czarnieckiego w Kozienicach.

Spotkanie stanowiło doskonałą okazję do poszerzenia wiedzy o meteorytach, wymiany doświadczeń oraz integracji pasjonatów astronomii. Organizatorem seminarium byli Zespół Szkół numer 1 imienia Legionów Polskich w Kozienicach i Stacja Bolidowa Kozienice. Partnerem projektu była Enea Wytwarzanie Sp. z o.o.

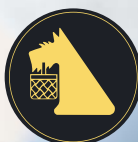
AUTOREKLAMA

0011424629



do kupienia
także
w sieci

Netto



POLSKA i ŚWIAT

PRAWO

W czwartek zaprezentowany został projekt mający zmienić przepisy o Krajowej Radzie Sądownictwa. Jak powiedział minister Żurek, każda osoba będąca sędzią w stanie czynnym ma mieć prawo głosu w wyborach sędziowskich członków KRS. – Wybory stają się powszechne dla sędziów, to jest zupełne novum i wybory organizuje PKW, która weryfikuje zgłoszenia kandydatów i organizuje wysłuchania publiczne – podkreślił.

„

Ta ustawa jest kolejnym krokiem do tego, żebyśmy mieli dzisiaj silne państwo. Mam nadzieję, że będzie to ustawa przełomowa

Waldemar Żurek minister sprawiedliwości

W piątek Sejm może odebrać immunitet byłemu ministrowi

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że w piątek Sejm odbierze immunitet Zbigniewowi Ziobrze.

Ten tydzień bezapelacyjnie należał do Zbigniewa Ziobry. Był minister sprawiedliwości królował w mediach. Wszystko za sprawą wniosku, jaki prokuratura złożyła do Sejmu. Chodzi o uchylenie Ziobrze immunitetu, wniosek dotyczy również zgody na zatrzymanie go i tymczasowe aresztowanie. Śledczy postawili Ziobrze 26 zarzutów, w tym zarzut założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępcą.

Zdaniem śledczych były minister sprawiedliwości wskazywał podwładnym, kto ma wygrać niektóre konkursy na pie-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Zbigniew Ziobro w tym tygodniu spotkał się z Wiktorem Orbanem. Ale o azyl – na razie – nie poprosił

niądze z Funduszu Sprawiedliwości, zanim jeszcze te konkursy zostały ogłoszone. Trzeba było jednak zachować pozory, więc ustalenia przez Ziobrę zwycięzcy przygotowywali oferty konkursowe. Jak twierdzi prokuratura, nawet urzędnicy niższego szczebla musieli pilnować, „aby konkurs przebiegł zgodnie z oczekiwaniami kierownictwa resortu sprawiedliwości”.

Problem w tym, że Ziobro, kiedy śledczy składali wniosek w Sejmie, przebywał w Budapeszcie. Spotkał się tam między innymi z Wiktorem Orbanem. Obaj panowie bezpardonowo atakowali polski rząd i Donalda Tuska. I choć były już minister sprawiedliwości zarzeka się, że nie będzie się starał o azyl polityczny, to wciąż nie wiadomo, gdzie jest i czy wróci do kraju.

Może stąd podczas wtorkowego posiedzenia Rady Ministrów premier Donald Tusk zwrócił się bezpośrednio z apelem do Zbigniewa Ziobry. – Jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawi się pan przed wymiarem sprawiedliwości – powiedział. I podkreślił, że zarzuty, które stawiane są Ziobrze, brzmią poważnie. – Ucieczka czy szukanie azylu na Białorusi jak jeden pana kolega, czy na Węgrzech jak drugi pana kolega stawia pana w bardzo złym świetle – mówił premier. – W związku z tym mam nadzieję, że niedługo się w Polsce zobaczymy, jak sam pan mówił, uczciwi nie mają się czego bać – podkreślił.

Sam Ziobro nie składał broni. Razem z byłym swoim zastępcą w resorcie sprawiedliwości, po-

słem PiS Marcinem Warchołem, przekonuje, że szef zespołu śledczego nr 2 prok. Piotr Woźniak, który podpisał się pod wnioskiem o uchylenie immunitetu, „przywłaszczył sobie funkcję” prokuratora krajowego i działał w celu osiągnięcia korzyści osobistej. Politycy Prawa i Sprawiedliwości oficjalnie stają w obronie swojego partyjnego kolegi. We wtorek 4 listopada dziennikarze pytali Jarosława Kaczyńskiego, czy Ziobro powinien wrócić do kraju.

– Żeby go w istocie zamordowano? – odpowiadał pytaniem. – Jeżeli ktoś bardzo ciężko chory, kto wymaga stałej, bardzo poważnej opieki lekarskiej jest umieszczany w więzieniu, to jest równoznaczne z wyrokiem śmierci – stwierdził Kaczyński, nawiązując do choroby nowotworowej, którą przeszedł Zbigniew Ziobro.

Jeśli Sejm zdecyduje o odebraniu immunitetu Zbigniewowi Ziobrze, ten dołączy do swoich dawnych podwładnych w ministerstwie sprawiedliwości, czyli do Marcina Romanowskiego i Michała Wosia, którzy usłyszeli już zarzuty w związku z nieprawidłowościami związanymi z wydatkowaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Kwestia rozliczenia rządów PiS była bardzo mocno podnoszona przez koalicję 15 października, tak w trakcie kampanii wyborczej, jak w ciągu dwóch lat jej rządów. Szef MS Waldemar Żurek nie ukrywa, że przywrócenie w Polsce praworządności to dla niego priorytet. Reformę wymiaru sprawiedliwości przeprowadzał Zbigniew Ziobro i to on dzielił pieniądze, którymi dysponował jego resort.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu – mija 10 lat od wysłania pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert – narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna – oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu – czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach – prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system wspierany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

– Zaginięcie dziecka to niewyobrażalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

i infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon ko-mórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem naprawdę możemy więcej – mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczność

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka – system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

pomiędzy Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abo-nenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie – wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii – „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” – przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

DROBNE

Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

RUBRYKI
W OGŁOSZENIACH
DROBNYCH

■ FINANSE BIZNES ■ GASTRONOMIA ■ HANDLOWE
■ KOMUNIKATY ■ MATRYMONIALNE ■ MOTORYZACJA
■ NAUKA ■ NIERUCHOMOŚCI ■ PRACA ■ ROLNICZE
■ RÓŻNE ■ TURYSTYKA ■ USŁUGI ■ USŁUGI KAMIENIARSKIE
■ USŁUGI POGRZEBOWE ■ ZDROWIE ■ ZWIERZĘTA
■ ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

Motoryzacja

ZABYTKOWE KUPIĘ

0011427607
**KUPIĘ
AUTA I MOTOCYKLE
Z CZASÓW PRL
/1940-90/
krajowe lub zagraniczne,
rozbite, uszkodzone
lub niekompletne.**
☎ 510 644 013 ☎ 513 640 246

Praca

ZATRUDNIĘ

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

WYKOŃCZENIA wnętrz, malowanie, szpachlowanie, płytki, panele, prace duże oraz małe Kielce 605931799

PORZĄDKOWE

PRANIE podciśnieniowe dywanów, tapicerek, tel. 606 429 802, www.robson-pranie.pl

INNE

KOŁDREX. Z klienta używanych pierzyn szycie kołder, poduszek, pranie pierza. Tel. 534-222-122

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Usługi kamieniarskie

NAGROBEK granit z montażem od 5500 zł, tel. 602-228-750.

Putin planuje kolejne dwa lata wojny. Co najmniej

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Rosja od miesięcy robi postępy na froncie - teraz jest coraz bliżej zdobycia Pokrowska. Ekspansja jest wolna i kosztuje wiele tysięcy żołnierzy, ale Kreml może mówić, że wygrywa w wojnie.

Ubrany w mundur wojskowy prezydent Rosji Władimir Putin spotkał się 26 października ze swoim ulubionym podwładnym, generałem Walerijem Gierasimowem oraz innymi dowódcami rosyjskich sił zbrojnych. To miało na celu przekonanie rosyjskiej opinii publicznej, że armia osiąga postępy oraz potwierdzenie zobowiązania do całkowitego zajęcia regionów Ługańska, Doniecka, Zaporozża i Chersonia.

Rosyjskie siły zbrojne dokonują poważnych postępów w rejonie miasta Pokrowsk w obwodzie donieckim. Być może uda im się zdobyć miasto podczas zimowej kampanii, ale koszty ludzkie będą wysokie.

Zdobycie Pokrowska zmusi Ukrainę do korzystania z dłuższej trasy północnej w celu zaopatrzenia linii frontu w tym obszarze. Jednak Pokrowsk to tylko miasto i podobnie jak inne miasta w regionie, które Rosja stopniowo podbijała w ciągu ostatnich trzech lat, nie zapewni jej zwycięstwa w wojnie.

Za Pokrowskiem siły ukraińskie stworzyły silne wielowar-



Władimir Putin spotkał się z generałem Walerijem Gierasimowem w ostatnich dniach października. Rozmowa dotyczyła przebiegu działań wojennych

stwowe linie obrony składające się z pól minowych, bunkrów, systemów artyleryjskich oraz dronów uderzeniowych i rozpoznawczych.

Putin nie może zaakceptować oferty prezydenta Trumpa dotyczącej zawieszenia broni na obecnych liniach frontu bez utraty twarzy w swoim kraju.

Po pierwsze, nie może uzasadnić ogromnej liczby ofiar śmiertelnych bez żadnych znaczących osiągnięć. Po drugie, nie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, ponieważ wielokrotnie powtarzał Rosjanom, że Zełenski jest „nielegalny”. Wreszcie, bez kontroli nad całym Donbasem, ba-

stionem obrony Ukrainy, nie może zrealizować swoich długoterminowych planów przejęcia całej Ukrainy.

Putin chce kontynuować wojnę na Ukrainie przez kolejne dwa lata, sprzedając ropę Chinom i Indiom (pomimo amerykańskich sankcji), importując sprzęt wojskowy z Chin i rekrutując tysiące najemni-

Putin nie może zaakceptować oferty Trumpa dotyczącej zawieszenia broni na obecnych liniach frontu bez utraty twarzy w swoim kraju

ków z Korei Północnej i innych krajów.

Chociaż rosyjska gospodarka cierpi, rozmowy o jej upadku są przedwcześnie.

Po pierwsze, Rosja ściśle kontroluje odpływ kapitału. Jest to umiejętnie regulowane przez prezes Banku Rezerw Rosji Elwirę Nabiullinę.

Po drugie, Rosji nie można zablokować. Posiada ona ogromne zasoby naturalne, takie jak zboża, rybołówstwo, ropa naftowa i gaz ziemny. Ukraińskie ataki na obiekty naftowe i przemysłowe nie zniszczą tych zasobów. Rosja po prostu przeniesie je dalej na wschód lub wykorzysta sojuszników. PAP

Kierowca, krzycząc „Allahu Akbar”, wjechał w piesznych na francuskiej wyspie wakacyjnej

Kazimierz Sikorski
Ile d'Oléron

Kierowca wjechał w piesznych i rowerzystów na wyspie Ile d'Oléron, u wybrzeży Atlantyku, poinformował Laurent Nunez, minister spraw wewnętrznych Francji.

Podczas 35-minutowej szarży potraconych zostało pięć osób. Dwie osoby są poważnie ranne, w tym 22-letnia kobieta, a trzy inne odniosły lżejsze obrażenia.

Podejrzany, 35-letni mężczyzna, został aresztowany pod zarzutem usiłowania zabójstwa i wszczęto śledztwo.

Christophe Sueur, burmistrz Saint-Pierre-d'Oléron, gdzie doszło do tragedii, powiedział, że kierowca był znany policji. „Jest osobą znaną policji, z nietypowego zachowania i proble-



Świadkowie zdarzenia pomagali w ujęciu kierowcy

mów związanych z alkoholem” - mówił burmistrz. Sueur ujawnił też, że kierowca podpalił swój pojazd po tym, jak uderzył w piesznych i rowerzystów, zanim zatrzymała go policja. Nie wiadomo, czy to wydarzenie zostanie uznane za atak terrorystyczny.

Atak miał miejsce między miejscowościami Dolus-d'Oléron i Saint-Pierre-d'Oléron. Według miejscowych

kierowca celowo skierował samochód w piesznych i rowerzystów na drodze łączącej dwa miasteczka u wybrzeży La Rochelle.

W chwili zatrzymania krzyczał Allahu Akbar - mówił Arnaud Laraize, prokurator w La Rochelle. „Motywy jego działania są na razie nieznane” - dodał.

Laraize mówił, że podejrzany stawiał opór i został obezwładniony paralizatorem.

Ofiary, w wieku od 22 do 67 lat, pochodzą z Saint-Pierre-d'Oléron i Dolus-d'Oléron. Przetransportowano je helikopterem do Szpitala Uniwersyteckiego w Poitiers.

Thibault Breckhoff, burmistrz Dolus-d'Oléron, pochwalił szybką reakcję policji i miejscowych na incydent. „Wszyscy rzucili się do pomocy... wszyscy wypełnili swoje obowiązki” - powiedział reporterom. Miejskowa handlarzka winem mówiła, że ukrywała klientów w swojej piwnicy z winami przez dwie godziny. Według mediów mężczyzna jest obywatelem Francji po trzydziestce i mieszka w La Cotiniere, wiosce na zachodnim wybrzeżu wyspy Oléron. Prezydent Emmanuel Macron monitoruje sytuację podczas swojej podróży do Brazylii na szczyt klimatyczny COP30.

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Strony 12-13



Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 procent osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Poza wszystkim: młodym dobrze u mamy

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybuchając śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami. To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grunty do samodzielności

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszkają w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zacząłem pracować prawie na cały etat, byłem w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułabym się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prać, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH (87 PROC.) MA ZAROBKI POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL MIESZKA Z RODZICAMI

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesela to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczuć się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialsów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IReCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkowicz, twórczynię



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Intewrnutat1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dość autorytarne podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę pojechać na rower na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wiesza. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie – to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żebym nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduję. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzić? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Internauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziewczinę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadził! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Internauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

ego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczynę, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zechcesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie minysynka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz szczególnie: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Internauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobala, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszki finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczyńskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zadaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinne i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tysiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie spłaca kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybucha śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzają, nawet lepiej, że są obok. Czuje się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmienia.

Wszystko zaczęło się od ucznia, który nie został dopuszczony do matury po otrzymaniu oceny niedostatecznej z matematyki, a następnie... zdał egzamin komisyjny na blisko 90 procent.

Oskarżenia o niesprawiedliwą ocenę

Przypomnijmy, że sprawa dotyczy II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Matka absolwenta oskarżyła nauczycielkę matematyki o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji.

Według relacji matki, szkoła miała zignorować opinię poradni psychologiczno-pedagogicznej dotyczącą dysleksji ucznia. Pojawiły się również zarzuty, że nauczycielka zaproponowała wystawienie oceny dopuszczającej pod warunkiem, że chłopak zrezygnuje z podejścia do matury.

Ostatecznie uczeń zakończył rok szkolny z oceną niedostateczną z matematyki. Nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego, ale wkrótce potem przystąpił do egzaminu komisyjnego, który zdał na 89 procent. Na podejście do matury było już jednak za późno.

W skardze skierowanej do redakcji matka chłopca wskazała również na brak reakcji ze strony dyrekcji szkoły oraz na fakt, że instytucje nadzorcze ograniczyły się jedynie do stwierdzenia nieprawidłowości, bez wyciągnięcia realnych konsekwencji wobec szkoły.

We wrześniu 2025 roku, kiedy pisaliśmy o tej sprawie, skomentowała ją Barbara Majewska, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Szefowa szkoły z pełną stanowczością zaprzeczyła zarzutom matki ucznia, któremu nauczycielka tej szkoły postawiła jedynkę z matematyki w klasie maturalnej. Podkreśliła, że od kiedy kieruje szkołą, liceum prężnie się rozwija i realizuje projekty edukacyjne.

Kontrola kuratorium i zalecenia dla szkoły

Jak informuje Piotr Łojek, Świętokrzyski Kurator Oświaty, w sandomierskim liceum przeprowadzono już kontrolę.

- Tematem tej kontroli było ocenianie uczniów tej szkoły. Dyrektor otrzymał zalecenia, które mają na celu poprawę przejrzystości procesu oceniania i wprowadzenie takich zasad, by uczeń wiedział, za co otrzymuje konkretną ocenę - mówi kurator.

Piotr Łojek podkreśla, że do kuratorium wpływają skargi podobne do tej. - Do kuratorium docierają różne sygnały,

MATURZYSTA Z JEDYNKĄ Z MATEMATYKI ZDAŁ EGZAMIN KOMISYJNY NA 90 PROCENT

Po głośnej sprawie w II Liceum Ogólnokształcącym imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu ruszyły kontrole Świętokrzyskiego Kuratorium Oświaty. W działania zaangażował się również Rzecznik Praw Obywatelskich

Paulina Baran



Matka absolwenta II Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu oskarżyła nauczycielkę o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji

zarówno medialne, jak i anonimowe telefony o podobnych praktykach. Znam przypadek jednej ze szkół licealnych w Kielcach, w której nauczyciel dopuścił się takiego zachowania. Wówczas został ukarany karą dyscyplinarną - przyznaje Piotr Łojek.

W związku ze sprawą w Sandomierzu, kuratorium prowadzi kontrole również w innych placówkach regionu.

- Przeprowadzamy i przeprowadzaliśmy kontrole w wielu szkołach. Praktycznie w każdej z nich znajdujemy jakieś nieprawidłowości dotyczące oceniania. Często oka-

zuje się, że uczniowie i rodzice nie otrzymują wystarczającej informacji zwrotnej, za co konkretna ocena została wystawiona - tłumaczy kurator.

Jak dodaje, problem dotyczy przede wszystkim sprawozdań i sposobu przekazy-

wania informacji o wynikach uczniom i rodzicom. - Chcemy to doprecyzować. W ramach cyklu „ABC Dyrektora” odbyło się szkolenie, podczas którego nasza pani mecenas przedstawiła aspekty prawne dotyczące praw rodziców i uczniów,

w tym między innymi wglądu do prac pisemnych - wyjaśnia Piotr Łojek i dodaje, że kuratorium prowadzi zarówno kontrole planowe, jak i doraźne.

- Jeżeli otrzymujemy zgłoszenie od rodziców lub prośbę o zweryfikowanie sytuacji w konkretnej szkole, wówczas mamy do czynienia z kontrolą doraźną. Z kolei w planie nadzoru kuratora oświaty przewidziany jest określony procent szkół, w których realizowane są kontrole planowe, między innymi w zakresie oceniania - dodaje Świętokrzyski Kurator Oświaty.

Zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich

Do sprawy odniósł się również Rzecznik Praw Obywatelskich. W mailu przesłanym do naszej redakcji przez Magdalенę Kuraś, dyrektor Zespołu do Spraw Równego Traktowania, czytamy, że Rzecznik Praw Obywatelskich otrzymał skargę indywidualną, w której sformułowano zarzut naruszenia praw jednego z uczniów II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu, posiadającego opinię o specyficznych trudnościach w uczeniu się.

- Rzecznik prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie. Zwrócił się do Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty z prośbą o złożenie wyjaśnień oraz oczekuje na udostępnienie wnioskowanej dokumentacji - przekazała Magdalena Kuraś.

Dyrektor Zespołu do spraw Równego Traktowania podkreśla, że prawo do nauki jest jednym z fundamentalnych praw człowieka, którego realizacja umożliwia rozwój osobisty, osiągnięcie samodzielności i niezależności, a także pełny udział we wszystkich sferach życia społecznego. Zaznacza także, że szkoła powinna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju oraz przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

- Zadaniem państwa jest zapewnienie takiego systemu kształcenia, który umożliwi pełny rozwój potencjału ucznia - jego talentów, kreatywności i zdolności - przy pełnym wykorzystaniu indywidualnych możliwości - napisała dyrektor Zespołu do spraw Równego Traktowania.

Z redakcją „Echa Dnia” ponownie kontaktowała się również mama ucznia II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Kobieta podkreśla, że każdy dzień stał się dla niej walką o sprawiedliwość i dobre imię syna.

- Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób został potraktowany mój syn przez szkołę. Mimo licznych pism, ani nauczycielka, ani pani dyrektor nawet raz nie powiedziały słowa „przepraszam” - mówi matka chłopca.

Podkreśla również, że choć kontrola kuratorium wykazała nieprawidłowości, to do dziś nikt nie poniósł żadnych konsekwencji. - Szkoła, mimo pisma wysłanego przez mojego adwokata z prośbą o publiczne przeproszenie mojego syna, od wielu tygodni milczy - dodaje.

Kobieta zapowiada, że jeżeli jej syn nie otrzyma publicznych przeprosin to skieruje sprawę do sądu.

FOT. KLAUDIA TAJS

nowa energia

Regionalne
Forum
Ekonomiczne
Kielce

24-25
listopada
2025
Targi Kielce

ŚCIEŻKI TEMATYCZNE:

- Wpływ sztucznej inteligencji na różne dziedziny życia • Energia przyszłości • Bezpieczeństwo
- Nowe pomysły w przemyśle i gospodarce • Biznes przyszłości • Edukacja przyszłości
- Samorządy przyszłości • Zdrowie gwarantem długiego życia • Inspirujący goście

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE I PROGRAM: www.echodnia.eu

ORGANIZATOR



ECHODNIA.EU



nam! **naszemiasto.**

WSPÓŁORGANIZATOR



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

Dzień Niepodległości kojarzy nam się z datą 11 listopada i postacią marszałka Piłsudskiego. Jednak dzieło odzyskania wolności to prawdziwy kalejdoskop postaci, miejsc i zdarzeń

Krzysztof Żelazny

ALFABET NIEPODLEGŁOŚCI, CZYLI ZWYCIĘSTWO OD A DO Z

Akt 5 Listopada

Deklaracja cesarzy Niemiec i Austro-Węgier ogłoszona 5 listopada 1916 r., mówiąca o odbudowaniu Polski na zdobytych terenach. Wcześniej podobna deklarację złożył rosyjski wielki książę Mikołaj, a po propozycji dwóch cesarzy swoją ofertę Polakom przekazały państwa zachodnie. Amerykanie obiecali nam wówczas „zjednoczoną Polskę”.

Asy przestworzy

Bohaterscy piloci w swych kolorowych maszynach, zdobionych godłami i znakami przynoszącymi szczęście. Piloci, obserwatorzy i strzelcy prowadzący zwiad, zrzucający bomby, a przede wszystkim zwycięzcy walk powietrznych ze słynnym Czerwonym Baronem-Manfredem von Richthofenem na czele. Swoich asów przestworzy mieliśmy i my. Na przykład [b]Stefana Steca, który strącał maszyny wroga z nieba, a biało-czerwona szachownica malowana na jego samolocie stała się pierwowzorem znaku rozpoznawczego polskiego lotnictwa wojskowego[b].

Baśka Murmańska

Biała niedźwiedzica, którą przysięgli polscy żołnierze z oddziałów sformowanych i walczących w okolicach Murmańska. Umiała chodzić na dwóch łapach i salutować. Po przyjeździe do Polski, defilowała wraz ze swoim oddziałem przed marszałkiem Józefem Piłsudskim. Niestety, podczas spaceru wyrwała się swojemu opiekunowi i padła ofiarą wiedeńskich chłopów z okolic Modlina. Jej wypchana postać została Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Bolszewicy

Władcy Rosji od 7 listopada 1917 r. aż do upadku Związku Radzieckiego. Choć ich ówczesny przywódca Włodzimierz Lenin opowiadał się w teorii za wolną Polską, to w praktyce miał zamiar wraz z Armią Czerwoną nas podbić i ustanowić tu rząd komunistyczny. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem w 1920 r. pod Warszawą, Lwowem i nad Niemnem. Kojarzeni z brutalną i prymitywną formą wojny: rabunkami, gwałtami, mordowaniem jeńców i dobijaniem rannych.

Cud nad Wisłą

Bitwa warszawska stoczona w połowie sierpnia 1920 r., zakończona wielkim zwycięstwem Polaków nad bolszewikami. Nie był to jednak cud - to nie Najświętsza Maria Panna rozprężyła wroga hufce, ale polscy żołnierze. Pomogło zła-

manie bolszewickich szyfrów, przerwanie ich łączności radiowej, a także uderzenie na tyły wojsk szykujących się do ataku na Warszawę i twarzą obronę na przedpolach stolicy. Całość firmował marszałek Józef Piłsudski, a plany operacyjne rozpisывał szef sztabu generalnego gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski. Armiami polskimi dowodzili m.in. Józef Haller, Władysław Sikorski, Edward Rydz-Śmigły, Zygmunt Zieliński.

Czesi

Nasi południowi sąsiedzi. 31 października 1918 r. pomogli por. Antoniemu Stawarzowi i polskim konspiratorom wyzwolić Kraków z rąk austriackich. Niestety, w styczniu 1919 r. zajęli nam Zaolzie z Czeskim Cieszyńem (gdzie dominowała ludność polska, a czeska była mniejszością), jak również

część Orawy i Spiszu. Potem w czasie wojny z bolszewikami zgodzili się przepuszczać transporty wojskowe za zrzeczenie się spornych terenów. My się rzekliśmy, a oni żadnych transportów nie przepuścili.

Dezerterzy

Pod koniec I wojny światowej stanowili poważny problem. Szczęśliwie, większość - podobnie jak w filmie „C. K. Dezerterzy” - próbowała dostać się do swoich domów rozsianych po byłych monarchiach, a nie zawsze mogli tak po prostu wyjść sobie z koszar czy okopów i kupić bilet kolejowy.

Dmowski Roman

Polski polityk, zagorzały przeciwnik Józefa Piłsudskiego i Niemców, bardzo ważny uczestnik polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu, gdzie z pasją prze-

mawiał, tłumacząc potem siebie na angielski i francuski. Dzięki niemu i premierowi Ignacemu Paderewskiemu alianci rozciągnęli polskie granice na Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie oraz nakazali przeprowadzenie plebiscytów narodowościowych na Warmii, Mazurach i Górnym Śląsku.

Ententa

Alianccy zwycięzcy I wojny światowej. W 1914 r. składała się z Francji, Wielkiej Brytanii wraz z terytoriami zamorskimi oraz Rosji. W 1918 r. Rosji w Entencie już nie było, ale za to pojawiły się Stany Zjednoczone, Belgia, Włochy, Japonia, Rumunia, Grecja, Serbia, Portugalia, Brazylia. Część z państw Ententy było odrodzonej Polsce przyjaznych, choć głównie dlatego, by osłabić Niemcy.

Entuzjazm

Stan, który ogarnął ludność polską w trakcie wyzwalań. Podsycały go wywieszane flagi narodowe, zrzucone i rozbijane godła państw zaborczych oraz polskie orły i mundury na ulicach.

Flaga narodowa

Powstała na bazie naszego godła, gdzie biel pochodzi od białego orła, a czerwień od koloru tła. Ustanowiono ją oficjalnie w 1919 r. i obowiązuje do dzisiaj.

Forty

Umocnienia łączące się w twierdze, które czasem budowano całymi latami. Na ziemiach polskich w ręce przeciwników wpadły m.in. twierdze w Przemyślu oraz rosyjskie Osowiec, Dęblin i Modlin. Za to niezwykłą twierdzą pozostał Kraków, u bram, którego dwukrotnie rozbito Rosjan w listopadzie i grudniu 1914 r. W 1918 r. większość krakowskich fortów zostało obrabowanych przez rzucające służbę żałogi lub okoliczną ludność.

Galicja

Ale nie ta. Jak Polacy mogą domagać się całej Galicji? - dziwił się brytyjski premier David Lloyd George. Przecież Galicja to La Coruña, Santiago de Compostela i Vigo. I gdzie tam są Polacy?

Granice Rzeczypospolitej

Ich tworzenie trwało kilka lat. Bez problemów Polska odzyskała zachodnią część Galicji z Krakowem i okupowane tereny byłego Królestwa Polskiego z Warszawą i Lublinem. Pomorze, choć bez Gdańska, otrzymaliśmy od aliantów, ale o resztę trzeba było walczyć zbrojnie lub w plebiscytach. Plebiscyty poszły nam dość słabo, za to lepiej udały się powstania przeciwko Niemcom na Śląsku i w Wielkopolsce. Galicję Wschodnią i Lwów zdobyliśmy w boju, część Litwy

z Wilnem - w wyniku sprytnego „buntu” polskich żołnierzy pochodzących stamtąd, a granicę wschodnią wywalczyliśmy w wojnie o wszystko z bolszewikami. Straciliśmy za to tereny na rzecz Czechosłowacji.

Hajdamacy

Tak nazywano Ukraińców w czasie walk o Galicję. Historyczny hajdamak był Kozakiem trudniącym się grabieżą, można go było łatwo rozpoznać po wygolonej głowie ze zwisającym kosmykiem włosów oraz spisie (długiej dzidzie) i samopale w rękach.

Hiszpanka

Grypa, która w latach 1918-1919 zabiła [b]50 mln ludzi na świecie[b] - więcej niż 4-letnie działania wojenne. Pod koniec 1918 r. pojawiła się także w Polsce - we Lwowie, potem w Krakowie i w Warszawie. Szczęśliwie, akurat to nieszczęście obeszło się z Polską bardzo łaskawie i ofiar nie było dużo. Tak naprawdę na cały świat rozprzestrzeniła się z USA, a o myłą nazwę długo mieli pretensje Hiszpanie.

Inflacja

Pamiętka po wojnach, konieczności zakupów wojennych i niedoborach licznych towarów. Szybko przerodziła się w hiperinflację, a skutecznie zakończyła ją reforma waluty z 1924 r. i wprowadzenie polskiego złotego.

Jeszcze Polska nie zginęła

„Mazurek Dąbrowskiego” albo „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech” według słów Józefa Wybickiego. Oficjalny hymn polski od 1927 r., choć zastanawiano się również nad „Bogurodzicą”, „Boże, coś Polskę” i „Rotą”.

Jordan-Rozwadowski Tadeusz

Polski generał wywodzący się z C. K. armii, gdzie zdobył wiedzę wojenną, uznanie i liczne order. Dyplomata, uczestnik walk I wojny światowej, innowator użycia artylerii, szef Sztabu Generalnego podczas wojny 1920 r., współtwórca zwycięstwa polskiego pod Warszawą. Prawdopodobnie otruty z przyczyn politycznych po zamachu majowym.

Kościuszkowska eskadra

Amerykańskie podziękowanie za Tadeusza Kościuszkę. 7. Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki składała się z 21 lotników - ochotników ze Stanów Zjednoczonych oraz kilku lotników polskich. Jej załogi sformowano w Krakowie, lotnicy latali na proaustriackich samolotach myśliwskich Albatros D. III (Oef) i zajmowali się głównie lotami rozpoznawczymi i szturmowymi, w któ-



Józef Piłsudski rozmawia z adiutantem ppłk. Bogusławem Miedzińskim (pierwszy z prawej), gen. Tadeuszem Rozwadowskim (drugi z prawej) i gen. Edwardem Śmigłym-Rydzem (trzeci z prawej). Rok 1922

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Żołnierze Legionów Polskich na apelu. W I wojnie światowej z Rosjanami walczyły trzy brygady legionistów

rych dali się mocno we znaki żołnierzom bolszewickiej Armii Konnej Budionnego. Godła eskadry używał później m.in. Dywizjon 303 w czasie bitwy o Anglie.

Legiony Polskie

Trzy brygady walczące przeciwko Rosji carskiej. Najbardziej znana jest I Brygada, która długo dowodził Józef Piłsudski, ale w dziele odzyskiwania niepodległości zasłużyły się także II i III Brygady. Ich żołnierzami byli najczęściej ochotnicy z Galicji i Królestwa Polskiego, którzy zgodnie ze słowami „My, Pierwsza Brygada” na stos rzucili swój życia los.

Lublin

Siedziba Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (albo w skrócie: rządu lubelskiego). Rząd trwał krótko, niecałe dwa tygodnie, jego premierem był Ignacy Daszyński i skupiał przedstawicieli partii lewicowych, choć niekomunistycznych. Wydał m.in. dekret o 8-godzinnym dniu pracy, podporządkował się władzom w Warszawie.

Łatgalia

Dawne Inflanty Polskie, obecna część Łotwy. W styczniu 1920 r. rejon wspólnych walk polsko-łotewskich z bolszewikami m.in. o Dyneburg (obecnie: Daugavpils) - stolicę Łatgalii. Mimo przeraźliwego zimy (temperatury dochodziły do 25 stopni poniżej zera), sprzymierzone wojska wyparły Rosjan i przyczyniły się

do stworzenia jednej z nielicznych granic przyjaźni II RP - z Łotwą.

Łut szczęścia

Rzecz niezwykle ważna, zwłaszcza dla żołnierzy frontowych w czasie walk. Wielu tego przysłowiowego łutu szczęścia brakło - w latach 1914-1918 w mundurach państw zaborczych poległo 400 tys. polskich żołnierzy, a kolejnych 100 tys. - już w polskich - w latach 1918-1921.

Mannlicher, Mauser, Mosin

Wynalazki wojenne Austriaka Ferdinanda Mannlichera, Niemca Paula Mausera i Rosjanina Siergieja Mosina, czyli trzy karabiny używane przez armie zaborcze. Wszystkie miały podobny kaliber (odpowiednio: 8, 7,92 i 7,62 mm), do środka można było załadować po pięć pocisków. Wszystkich używali Polacy.

Morze Bałtyckie

Obiekt najważniejszych zaślubin polskich 1. poł. XX wieku. W imieniu II Rzeczypospolitej platynowy pierścień wrzucił do Bałtyku gen. Józef Haller, drugi umieszczając sobie na palcu. W wyniku traktatu wersalskiego Polska otrzymała 140 km wybrzeża. Mało, ale zrobiliśmy z niego dobry użytek.

Naród przegrodzony granicami

Poza granicami II Rzeczypospolitej pozostało sporo Po-

laków, zamieszkujących państwa sąsiednie - w Niemczech na Śląsku, Pomorzu, Warmii i Mazurach, a także na Litwie, Łotwie, w Czechosłowacji i ZSRR. W samej II RP Polacy byli większością, ale prawie 1/3 społeczeństwa tworzyli mniejszości narodowe w tym: Ukraińcy, Żydzi, Białorusini i Niemcy.

Ni z tego, ni z owego mamy Polskę na pierwszego

Powiedzenie przypisywane Józefowi Piłsudskiemu, który tak skomentował nagły rozpad państw zaborczych i szybkie przejęcie władzy przez Polaków.

Orleń Lwowski

Młodzi ochotnicy, którzy w łącznej liczbie prawie 1400 walczyli o polski Lwów. Byli wśród nich studenci, ale także uczniowie szkół średnich i powszechnych, najmłodszy miał 9 lat. Poległo 120 uczniów i 76 studentów, Lwów został obrońiony, a Orleń przez cały okres II RP byli symbolem poświęcenia i umiłowania ojczyzny.

Orzeł Biały na czerwonym tle

A dokładniej zgodnie z heraldyką: „w polu czerwonym srebrny orzeł w złotej koronie”. Godło państwowe od 1919 r., zmienione i unowocześnione w 1927 r. Przy okazji, orzeł stracił wówczas krzyż z korony, a na skrzydłach dodano mu rosety. Obecny wzór jest bardzo podobny do tego z 1927 r.

Polska Organizacja Wojskowa

Tajna organizacja wojskowa powstała z inicjatywy Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 r. Miała służyć do działań wywiadowczych i dywersyjnych, szkolić młodzież i zasilac Legiony. Jej wyszkolone wojskowo kadry ujawniły się w czasie przejmowania władzy od zaborców i stały się podstawą budowy Wojska Polskiego, co miało olbrzymie znaczenie w czasie walk o niepodległość i granice.

Powstania

Początki II RP to najbardziej udany okres dla polskich powstań. Udało się prawie w całości wygrać powstanie wielkopolskie 1918-1919. W mniejszej skali osiągnięto sukces w trzech powstaniach śląskich (1919, 1920 i 1921), ale i tak udało się uzyskać korzystniejsze granice niż przyznawali nam alianci.

Rakowice

Dawna wieś pod Krakowem, teraz integralna część miasta. Miejsce, gdzie 31 października 1918 r. Polacy przejęli z rąk austriackich lotnisko. Dowodzący kpt. Roman Florer wraz z paroma polskimi podwładnymi nie tylko zabezpieczył dla Niepodległej całość sprzętu, budynków i maszyn, ale i szybko zorganizował pierwszą szkołę dla przyszłych lotników, prowadził naprawę maszyn, formował tam kolejne oddziały bojowe i techniczne, które wysyłano na front. Lotnisko w Krakowie-Rakowicach

nazywane jest „kolebką polskiego lotnictwa”.

Ryga

Stolica Łotwy, miejsce podpisania w marcu 1921 r. pokoju kończącego wojnę z bolszewikami. Wytyczono polską granicę wschodnią, a także uzyskano zwrot polskich zabytków, m.in. arrasów wawelskich i Szczerbca. Jednak wynegocjowane przez Polaków 30 mln rubli w złocie, jako zwrot kosztów polskich w budowie gospodarki carskiej, nigdy nie zostało przez Rosjan zapłacone.

Sto dwadzieścia trzy lata

Dokładnie tyle lat trwał brak Polski na mapach Europy i świata z powodu zaborów.

Tank albo czołg

Broń ofensywna, która narodziła się w czasie I wojny światowej. Dzięki naszym francuskim sojusznikom armia polska przez pewien czas była jedną ze światowych potęg pancernych, a pozyskane z nad Sekwany renault FT-17 dawały lupnia bolszewikom. Ten właśnie model czołgu - choć mały i dwuosobowy - wyznaczył kierunek rozwoju broni pancernej. Zastosowana w nim ruchoma wieżyczka z działem jest teraz standardem.

Turcja

Jedyny kraj na świecie, który nigdy nie uznał polskich zaborów. Legenda mówi, że w czasie zaborów, przy prezentacji dyplomatów na dworze sułtańskim mówiono „poseł Lechistanu jeszcze nie przybył”. Gdy poseł wreszcie przybył, Turcy akurat zlikwidowali sułtanat i wprowadzili republikę.

Ułani

A także szwoleżerowie i strzelcy konni to żołnierze, konie, lance z proporczykami, szable i ostrogi. Mieli także karabiny i artylerię konną, do walki stawali pieszo, a koń był głównie środkiem transportu, choć czasem służył do szarż. Odnaczyli się w wojnach, zwłaszcza na wschodzie, gdy w lipcu 1919 r. pokonali Ukraińców pod Jazłowcem, a w sierpniu 1920 r. pod Komarowem Armii Konną Siemiona Budionnego w ostatniej wielkiej bitwie europejskiej kawalerii. Uzbrojenie - brano każde, jakie zdobyto na wrogach lub otrzymano od sojuszników. Ta różnorodność powodowała anegdoty, jak te o byłym oficerze armii austro-węgierskiej, który musiał zajrzeć do regulaminu francuskiego, aby powiedzieć byłemu piechurowi rosyjskiemu, jak załadować byłą brytyjską amunicją były niemiecki karabin.

Versailles, czyli po polsku Wersal

Miejscowość pod Paryżem, dawna rezydencja królewska,

gdzie obradowali przedstawiciele państw zwycięskich, z udziałem delegacji polskiej, i radzili, jak ustanowić bezpieczny świat po wojnie. Odbywało się to głównie kosztem pokonanych Niemiec, którym zabierano terytoria, broń, ograniczono armię i narzucono potężne reparacje wojenne.

Virtuti Militari

Z łaciny „Męstwu Wojskowemu”, odznaczenie z czasów I RP, przywrócone w II RP. Krzyż Wojenny Orderu Wojennego dzieli się na 5 klas i jest najważniejszym polskim odznaczeniem wojennym. W 1920 r. wprowadzono Krzyż Walecznych, aby nagradzać odwagę żołnierzy, ale Virtuti Militari zostawiać na szczególne okazje.

Wiedźma

„Macocho Austria-Wiedźma (...) zmarła po ciężkich kurczach na uwiąd starczy, przeklęta przez wszystkich, którzy mieli nieszczęście z nią się zetknąć. (...) Niech odpoczywa w wiecznym spokoju i niechaj nigdy nie doczeka się zmartwychwstania. Polacy, Czecho-Słowacy, Jugosłowianie”. Takiej treści ironiczne klepsydry pojawiły się przed kościołami tuż po wywoleniu miasta.

Wilson Thomas Wodorów

Prezydent Stanów Zjednoczonych, którego 14 punktów - celów USA w I wojnie światowej - ogłoszonych w styczniu 1918 r. stało się podstawą traktatu wersalskiego. Dla nas najważniejszy był punkt 13., mówiący o stworzeniu niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Po wojnie organizował pomoc żywnościową dla Polski, a obecnie zdobi niebiedące w obiegu banknoty o nominale 100.000 dolarów.

Z jak zwycięstwo

Gdy zakończyła się I wojna światowa i wojna o granice Rzeczypospolitej, Polska była wolna, lecz potwornie zniszczona. Przez kraj parę razy przetoczył się front, niektóre miasta, jak Gorlice czy Kalisz, leżały w gruzach, wycofujący się Rosjanie ewakuowali całe fabryki i zostawiali za sobą spaloną ziemię, a następujący Niemcy prowadzili gospodarkę rabunkową. Oprócz wielkich strat ludzkich, Polakom ubyło prawie milion sztuk koni i 2 mln sztuk bydła, więc groźba głodu była całkiem realna. Dodatkowo, początek niepodległego bytu to 6 różnych walut w obiegu, 4 języki komend w wojsku, 3 kodeksy prawne, 2 rodzaje torów kolejowych i - w zależności od byłych zaborów - obowiązujący lewo- lub prawostronny ruch drogowy.

GRZEGORZ TURNAU: W MIŁOŚCI ZAWIERA SIĘ WSZYSTKO, CO JEST DO ŻYCIA POTRZEBNE

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty piosenkarza. Czternaście znajdujących się na niej piosenek łączy w spójny sposób dyskretny humor z poetycką zadumą. W rozmowie z nami Grzegorz Turnau zdradza, że głównym motywem na albumie jest zima

Patryk Gzyl

Niedawno zakończył się Konkurs Chopinowski. Cała Polska śledziła przez trzy tygodnie zmagania najlepszych pianistów świata. Pan też?

Nie. Po pierwsze, nie miałem jak, a po drugie, niespecjalnie się starałem. Nie jestem zaangażowany emocjonalnie w Konkurs Chopinowski.

Za młodu uczył się Pan grać na fortepianie przez 7 lat. Nie żałuje Pan, że nie poszedł dalej tą drogą i nie został klasycznym pianistą?

Właśnie dlatego, że chodziłem przez 7 lat do szkoły muzycznej, nie angażuję się emocjonalnie w Konkurs Chopinowski. Wspomnienia egzaminów z fortepianu są dla mnie do dzisiaj bolesne. Nie próbuję sobie nawet wyobrazić, co przeżywają uczestnicy takiego konkursu. Nie lubię również pseudosportowej atmosfery, która mu towarzyszy, a szczególnie ogólnonarodowego, groteskowego znawstwa, które się odradza przy tej okazji, a razi mnie swą bezczelnością.

Czyli?

Jeśli jest konkurs i nagrodę przyznaje jury, to jej laureatowi należy się szacunek i gratulacje, a nie „szok i niedowierzanie”. To jest zupełnie nie na miejscu. Proponuję zorganizowanie alternatywnego Konkursu Chopinowskiego przez telewizję, bo wtedy będą oni mogli swobodnie oceniać i przyznawać nagrody.

Dzisiaj gra i komponuje Pan przy fortepianie. Czyli te 7 lat nie poszło jednak na marne? Oczywiście, że nie poszło. Jestem głęboko wdzięczny moim nauczycielom z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I st. im. I. J. Paderewskiego w Krakowie, gdzie uczyłem się podstaw teorii i gry na fortepianie, a szczególnie mojej cioci, prof. Krystynie Adamskiej, która zawsze jest bardzo emocjonalnie zaangażowana w Konkurs Chopinowski. Ale jako pianista akompaniujący je-



Grzegorz Turnau: Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużej oczywiście przez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz

stem w dużej mierze samoukiem. Na bazie tego, co wyniosłem ze szkoły muzycznej, wypracowałem własny sposób gry, ukształtowany także w drodze współpracy z wieloma wspaniałymi artystami.

Codziennie zasiada Pan do fortepianu?

Jest znane powiedzonko: kiedy nie ćwiczę kilka dni, to sam to słyszę, ale kiedy nie ćwiczę tydzień, to słyszy to już widownia. W moim przypadku ćwiczenie na fortepianie to przede wszystkim ćwiczenie mózgu. Palce zwykle sobie radzą, chociaż od czasu do czasu trzeba je naostrzyć. Sam sobie wymyśliłem zestaw wprawek wystarczający do wykonywania własnego repertuaru. Unikając pułapek fałszywej skromności, mogę powiedzieć, że obecnie gram na pewno trochę lepiej niż na początku, ale w samodzielnym wyznaczonym zakresie. Chopina w filmie bym nie zagrał.

Od ostatniej płyty z Pana autorskim materiałem minęło aż 11 lat. Brakowało Panu natchnienia?

Wszyscy mnie ostatnio w związku z promocją nowego albumu o to pytają. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo przez tych 11 lat robiłem dosyć dużo różnych rzeczy: napisałem mnóstwo piosenek oraz muzyki do teatru, ponieważ byłem przez 9 lat kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Wydałem też w tym czasie dwie płyty: „Bedford School” z angielskimi coverami i potrójny album „L” z nigdy wcześniej niepublikowanymi utworami. Zajęło mi to więc sporo czasu. Do tego zagrałem kilkaset koncertów. Kiedy mnie więc pan pyta, czy nie miałem weny, to ja odpowiadam, że raczej nie miałem czasu. Ale przecież nigdy nie odmierzam go płytami i nie wmawiam sobie, że muszę wydać nowy album co 2-3 lata. Musiałem się po prostu zastanowić

spokojnie, co i jak chciałbym zaprezentować na nowej płycie. I tak też zrobiłem.

Jak potem szła Panu praca nad piosenkami?

Nieśpiesznie. Zaczęła się latem 2023 roku, a ostatnie rzeczy kończyliśmy na początku 2025 roku. Samo to świadczy o tym, że ten rosół gotował się powoli. Chciałem, żeby była to płyta dopracowana i spójna, żeby połączyć wszystkie wątki. Żeby stanowiła coś w rodzaju audycji do wysłuchania w całości. Wiem, że to już nie te czasy i teraz – za sprawą streamingu – liczą się głównie pojedyncze piosenki o określonym terminie ważności. Ale żyje się raz i dla mnie ważne jest to, co chcę zrobić, bez względu na to, czy to się komuś bardziej czy mniej spodoba. Moja poprzednia płyta premierowa – „7 widoków w drodze do Krakowa” – była dosyć konceptualna, bo dotyczyła konkretnego zjawiska artystyczno-obyczajowego, ale pozostałe nie były już aż tak spójne. Komponowałem je często z rzeczy, które wydawały się i pojawiały „po drodze”. „Szósta godzina” uważam za najbardziej spójną z dotychczasowych.

Na płytę trafiły bogato zaaranżowane utwory – gra tu nie tylko Pana stałe trio, ale też choćby Atom String Quartet. A wydaje się, że te piosenki są zwiewne, skromne i oszczędne. Jak to się robi?

W jednej z recenzji „Szóstej godziny” ktoś napisał, że przyjemnie brzmi na niej kontrabas. Tymczasem tam nie ma tego instrumentu, jest za to akustyczna gitara basowa. Cieszę się jednak z tej pomyłki, bo pokazuje ona, że otaczam się muzykami, którzy grają w nieoczywisty sposób i potrafią uzyskać nieoczywiste brzmienia. To jest trochę odpowiedź na pańskie pytanie. Współpracuję bowiem z artystami, z którymi się świetnie rozumiem, ale z którymi ta współpraca jest też cały czas zaskakująca. Kiedy robimy razem coś nowego, a znamy się już 20 czy 30 lat, to i tak zawsze pojawia się element wzajemnego zaskoczenia. I to jest ważne: że nie zastrzymaliśmy się, że nie chcemy sobie tylko ułatwiać życia, ale lubimy się tak bardzo, że czasem je sobie utrudniamy. Ta płyta brzmi jak brzmi również dlatego, że robiliśmy ją podczas kilku sesji w niezwyklej miejscy – studiu postawionym w Kotlinie Kłodzkiej, wśród łąk i lasów, łagodnie opadających wzgórz. To drewniany budynek stojący na wzniesieniu. Przeżyliśmy tam głęboką, piękną zimę, zachowaliśmy więc, polonistycznie rzecz ujmując, jednoś miejsca, czasu i akcji. I faktycznie ten dominujący na płycie motyw zimy był jednocześnie scenografią naszej pracy.

W sześciu piosenkach z „Szóstej godziny” śpiewa Dorota Miśkiewicz. Skąd ta artystyczna i prywatna przyjaźń między państwem?

Dorota jest od 20 lat jak ktoś z rodziny, z jednego zespołu. Tak często spotykamy się w studiu i na koncertach, że właściwie trudno oddzielić nasze drogi. Ja włożyłem kilka swoich pomysłów w albumy Doroty, a ona zawsze bez oporów udzielała się na moich, za prośbą Doroty było więc oczywiste. „Szósta godzina” to bardzo kameralna przestrzeń, nie było więc miejsca na chór. Stąd Doroty głos raz jako wokalny instrument, rodzaj kontrapunktu dla śpiewanych przeze mnie wersów, a kiedy indziej jako postać w dialogu.

Zawsze przynajmniej w jednej piosence na każdej Pana płycie gra na flecie żona. Tu też tak jest. Trzeba ją mocno namawiać?

Namawiać może nie, natomiast trzeba ją jakoś zwabić do studia.

A czym się wabi żonę do studia?

Obietnicą przyjemnego spędzenia czasu w Gniewoszowie na przykład. Ta nasza artystyczna współpraca trwa tak samo długo, jak małżeństwo. To od zawsze jest jedna z łączących nas nici. Zaczęliśmy od wspólnego występowania w kabarecie, potem Marynia trafiła na wiele lat do mojego zespołu. I ten jej flet jest bardzo ważny, można powiedzieć, że jest to „flet założycielski”. Słuchać go już w nagraniu „Naprawdę nie dzieje się nic”. A to przecież początek mojej ścieżki fonograficznej.

Tym razem nie uniknie Pan szufladki z napisem „piosenka poetycka”, bo śpiewa Pan na „Szóstej godzinie” poezję. Co sprawiło, że postanowił Pan sięgnąć po Zagajewskiego, Moczulskiego, Czechowicza czy Maja?

Jedne piosenki pojawiły się wcześniej, drugie później. Do krótkiego wiersza Adama Zagajewskiego „Płomień” już dość dawno temu napisałem muzykę, ale brakowało mi czegoś w rodzaju rewersu. Stąd mój poprzedzający go tekst „Je-

dliśmy agrest”, jakby do tamtego przyklejony. Jak profanum do sacrum, że tak się wyrażę. Dzięki niemu tytułowy „płomień” z wiersza Zagajewskiego jaśniej świeci. „Paskudną piosenkę” Bronisław Maj podarował mi też ładnych parę lat temu i ona również czekała na swój rewers, czyli „Południowe sny” Leszka A. Moczulskiego, ponieważ obie dotyczą melancholii i różnych sposobów wyczółgania się z jej tuneli. „Paskudna piosenka” w oryginale ma zresztą o wiele więcej zwrotek, ostatnio ją nawet okolicznościowo z prof. Majem rozwinęliśmy. Jest to forma otwarta – może kiedyś zarejestrujemy całość, ale raczej z zastrzeżeniem publikacji minimum 50 lat po naszej śmierci. Natomiast jeśli chodzi o Leszka Aleksandra Moczulskiego, to znaleźliśmy się i współpracowali przez wiele lat, od czasu jego i Jana Kantego Pawluśkiewicza „Nieszporów ludźmierskich”. Leszek podarował mi, przeczytał przez telefon, zostawił w kawiarni lub wysłał mejlem bardzo wiele tekstów. Niektóre trafiły na płyty lub były wykonywane na koncertach, ale część została w archiwum. 5-6 lat po śmierci Leszka otworzyłem tę szufladę. I – w pewnym sensie – na „Szóstej godzinie” znowu się z nim spotkałem. Natomiast swoje teksty, które stanowią połowę

słownej warstwy albumu, w większości dopisywałem do już istniejących kompozycji, albo – jak w przypadku „Balogów bućków babci Anny” – pisałem, komponowałem i od razu nagrywałem w studiu.

Głównym motywem na „Szóstej godzinie” jest zima. To podobno Pana ulubiona pora roku. Za co Pan lubi zimę?
Za to, że nie muszę cierpieć upału.

(Śmiech) A tak na serio?
Już bardziej serio nie może być. Zima nie rozprasza nas festiwalem kolorów, obietnic czy złudzeń. Jest surowa i daje odpoczynek od nadmiaru. Po prostu jest powściągliwa. Dzięki ciszy możemy usłyszeć muzykę, a dzięki zimie możemy docenić wszystkie kolory wiosny czy jesieni, ale z dystansu.

W tych wierszach zima to sen, a sen to, jak Pan kiedyś powiedział, „próba generalna” przed śmiercią. I jej cień unosi się nad tymi piosenkami. To dlatego, że zbliża się Pan powoli do sześćdziesiątki?
Nie tak powoli, raczej bardzo szybko.

Ja już przekroczyłem sześćdziesiątkę.
Czyli da się przeżyć. Sen to kluczowe słowo w sztuce. Bo podstawowe pytanie dla każdego,

kto cokolwiek tworzy, brzmi: czym jest rzeczywistość? Snem? A jak nie, to czym? W jednej z moich pierwszych licealnych piosenek śpiewałem: „I zanim się to wszystko stanie/ na klucz się zamknę w fortepianie/ I choć to miejsce trochę ciśnie/ zasnę”. I właściwie cały czas podejrzewam, że to wszystko, co się wokół mnie dzieje, może być snem leniwego licealisty.

Niby śpiewa Pan, że „Mamy czas”, ale podkreśla, że w końcu ten czas powie człowiekowi „dość” i zaliczymy „ostatni bal”.
Żyjemy w takich czasach, kiedy ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię. Zniknęła całkowicie dwuznaczność, wszystko jest tak szalenie dosłowne, że czasem nie nadążam. Niedawno byłem w programie Kuby Wojewódzkiego i on zachęcił o moją współpracę z Taco Hemingwayem. Chciałem mu więc wytłumaczyć, że to nie była żadna współpraca, tylko pozwoliłem Filipowi na wykorzystanie fragmentu jednej z moich piosenek. I Kuba zapytał mnie (sarkastycznie), czy dzięki temu wreszcie zarabiam jakieś pieniądze. Nie czekając, odpowiedziałem: „Ależ oczywiście! Dzięki Taco Hemingwayowi mógłbym już nie pracować!”. I proszę sobie wyobrazić, że kilka dni później widzę gdzieś nagłówek: „Turnau

nie musi już pracować dzięki Taco Hemingwayowi”. Więc teraz, kiedy śpiewam, że „Mamy czas” powinienem dośpiewywać przypis, że „K***a, nie mamy czasu!”. Mam nadzieję, że jednak nie wszyscy przypisują przypisy.

Jak Pan sobie radzi tym z przemijaniem?
Na różne sposoby. Nie ma jednej metody. Od bardzo dawna cała armia osób próbuje to profesjonalnie rozszyfrować i nie specjalnie im to wychodzi. Dlatego nie będę tu pozował na znawcę, jak ci państwo od Chopina. Trzeba co rano podjąć decyzję: czy to lepiej, że się obudziliśmy, czy gorzej. Od tego zależy cała reszta.

Najlepszym sposobem na przemijanie wydaje się tu być po prostu radość życia, którą daje przede wszystkim miłość. Tak odczytuję „Dwa bilety”, „Gdybyś” czy „Jedliśmy agrest”. Miłość jest dla Pana istotą życia?
Tak, bo w niej zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne. Nie ma miłości bez komunikacji, tak jak żadna twórczość nie istnieje bez odbiorcy. Nie wierzę w twórczość dla samozaspokojenia. Dla mnie to fałszywe. To dotyczy też miłości. Ale pod słowem „miłość” jest też troska, czułość, cierpliwość.

Jest Pan żonaty od prawie 40 lat. O takiej dojrzałej miłości „nie dozwolonej do lat 50” śpiewa Pan w „Dwóch biletach”. Ta dojrzała miłość bardzo jest inna niż ta młodsza?
Byłbym ostrożny z mówieniem o miłości, jakby to było jakieś zjawisko przyrodnicze. Nie boję się śpiewać o miłości, ale nie potrafię jej omawiać jak tęczy czy zachodu słońca. Nasz stosunek do takich spraw, jak przemijanie czy miłość, ulega zmianom, które są wpisane w biologiczny zegar.

W piosence „Gdybyś” opowiada Pan o przeznaczeniu. Skojarzyła mi się ona z ludowym powiedzeniem, że „mąż i żona od Boga przeznaczona”. Wierzy Pan w przeznaczenie?
Rozumiem, że ktoś może potrzebować takiego lapidarnego sformułowania, ja za tego typu refrenami jednak nie przepadam. Dla jednego przypadek jest przeznaczeniem, dla drugiego przeznaczenie to przypadek. Uśmiecham się do myśli, że obie wersje są uprawnione. W „Gdybyś” śpiewam jednak nie o przeznaczeniu, ale o tym, by dostrzec siebie w innych ludziach i owoić powtarzalność ludzkich losów. Każdy związek jest niepowtarzalny i powtarzalny zarazem. Przypomina mi tu się wiersz Czesława Miłosza „Powrót do Krakowa w roku 1880”,

gdzie pojawia się wers: „Na miejscu starych ludzi są znów starzy ludzie”. To niesłychane zdanie. Potężne.

W „Mamy czas” śpiewa Pan, że po śmierci „w nagrodę lub za karę przyjdzie poza czasem być”. To pociecha w metafizyce?
Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużcy oczywiście przez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz.

Płytę kończy najbardziej radosna piosenka tytułowa. Czym jest ta „Szósta godzina”, w której „stąpi się, zginie/smutek – jak w szklance lód”?
Moja żona, Marynia, źle znosi zimę, tęskni za latem i morzem. Lód się topi, kiedy świeci słońce. Chciałem więc oddalić od niej smutek, przenosząc się na koniec albumu do południowego kraju, w porę sjeści, czyli szóstej godziny od wschodu słońca. Ten utwór nosił zresztą przez długi czas, jeszcze w wersji instrumentalnej, tytuł „Busot” – od nazwy małej miejscowości w Hiszpanii.

Triumf lata nad zimą.
Po co triumf? Pragnąć tego, co się ma – oto najprostsza droga do szczęścia.

REKLAMA

0011427455



Czas na zdrowie

Zimowa oferta jubileuszowa



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

CEZARY TOMCZYK: SYSTEM ANTYDRONOWY I POLSKIE SATELITY ZMIENIĄ OBRONĘ POLSKI

Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie. Jeszcze w tym miesiącu pokażemy przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze zwalczania dronów. A 10 listopada na orbitę trafią polskie satelity PIAST – zapowiada w rozmowie z Dawidem Kamizelą ze „Strefy Obrony” Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej

Dawid Kamizela

Niemal dwa miesiące temu nad terytorium Polski zestrzelono drony, które wtargnęły w naszą przestrzeń. Jak pamięta Pan ten dzień?

Nigdy go nie zapomnę. To dzień historyczny, który pokazał, że Wojsko Polskie ma zdolności i nie boi się ich użyć. Noc z 9 na 10 września dla mnie zaczęła się od walenia drzwi żołnierzy, którzy zabrali mnie do Dowództwa Operacyjnego. Kiedy usłyszałem słowa „clear to engaged”, potem „fire, fire, fire”, to było coś niezapomnianego. Pierwszy przypadek w historii NATO. Myślę, że będzie on rozpatrywany przez wiele dowództw, wiele instytucji zajmujących się bezpieczeństwem. Tu oczywiście zadania wykonywał dowódca operacyjny, a ja mogłem to obserwować. Trzeba było szybko też informować opinię publiczną. To też jest kwestia budowania odporności społecznej. Żołnierze w pierwszej kolejności zajmują się walką i to jest ich zadanie. Natomiast trzeba zadbać o to, by ludzie wiedzieli, co się dzieje, czego mogą się spodziewać. To dla nas wszystkich jest duża lekcja.

Jesteśmy w miejscu przełomowym, czerwona linia została przekroczona. Czy wówczas było przekonanie, że coś się zmieniło?

Myślę, że to moment w historii, który dużo zmieni. Jednocześnie jest też tak, że my nie byliśmy zaskoczeni. Dokładnie obserwujemy, co jest wystrzelane z terytorium Rosji, w jakim kierunku zmierza. Kiedy rozpoczyna się ostrzał Ukrainy, wszystkie systemy u nas są bardzo wysoko, jeżeli chodzi o stopień gotowości. A kiedy jest tak masowy ostrzał, jak tamtej nocy, to jesteśmy gotowi

do tego, że coś się może pojawić też na terytorium naszego kraju. Chciałbym też to jasno powiedzieć: na 100 proc. wiadomo, że te drony były wystrzelone z terytorium Rosji albo terytorium okupowanego przez Rosję. Wiemy dokładnie skąd, w jakich sekwencjach. One były śledzone przez systemy ukraińskie, NATO-wskie, potem przez polskie. Tu nie ma żadnych zagadek. Wiemy, że to była intencja, prowokacja, atak, i też taką informacją dzielimy się z naszymi partnerami.

To pierwszy raz, kiedy nastąpiło zestrzelenie. Wiemy, że wynika to z działań Federacji Rosyjskiej. Od 2022 roku zagrożenie jest duże. Czy decyzja zawsze była w gestii dowódcy operacyjnego i po prostu w tym momencie, kiedy stwierdzono, że dronów jest dużo, że mogą zagrażać osłabikom ludzkim, to została podjęta?

Nie mogę opowiedzieć o całości tego procesu. Natomiast z mojego punktu widzenia i punktu widzenia ministra obrony narodowej najważniejsze jest, by dowódca operacyjny miał pełną zdolność do podejmowania samodzielnej decyzji. Musi wiedzieć, że stoi za nim państwo i że jeżeli on użyje uzbrojenia przeciwko statkom powietrznym, które wtargnęły do Polski - to ma do tego prawo. Oczywiście rozmawiamy przecież o różnych wariantach i rozmawiamy z dowódcami o ich perspektywie, o narzędziach, których potrzebują. Co więcej, by sprawę uprościć, to dowódca ma możliwość wydania preautoryzacji, czyli poinformowania pilota, że w związku z tym, że on leci na cel i wiemy, że tam są cztery drony, to jeżeli on zobaczy albo

uzna, że to są szahedy, które mogą nam zagrozić, to ma prawo użycia ognia bez pytania dowódcy operacyjnego. Zmieniamy też prawo po to, żeby dowódcy Marynarki Wojennej na Bałtyku, w naszej wyłącznej strefie ekonomicznej mogli również używać siły w taki sposób, albo wówczas, kiedy np. stracą łączność. I wtedy też dowódca okrętu powinien mieć możliwość, jeżeli np. działa w samoobronie, móc użyć siły, kiedy uzna za stosowne.

Skracamy łańcuch decyzyjny, by te sekundy albo minuty urwać i żeby zyskać czas potrzebny pilotowi myśliwca czy dowódcy okrętu?

Wchodzą nowe typy uzbrojenia. Na przykład użycie baterii Patriot zakłada pewien automatyzm, który jest wpisany w działanie systemu. W związku z tym zmieniamy prawo, by taką preautoryzację można było wbudować w system i maksymalnie skrócić ciąg dowodzenia. Wystrzelony z Królewca Iskander do Warszawy leci około 4 minut, może 3,5. Gdybyśmy mieli sytuację, że dowódca na miejscu pyta, a dowódca operacyjny z powrotem przekazuje informację do systemu o zestrzeleniu, to byłibyśmy o kilka minut spóźnieni. Zmieniamy prawo tak, by dowódcy na poziomie nawet poszczególnych baterii, w określonych sytuacjach, mogli użyć siły, jeżeli to jest na przykład zagrożenie rakietowe.

Czyli właściwie prawo musi nadążać za możliwościami systemu?

Tak. Kupujemy te systemy, by działały, a nie po to, żeby stały. Więc jeżeli rakietę leci trzy minuty, a okno decyzji jest na przykład na poziomie mi-

nuty, to nie możemy pozwolić sobie na to, żeby ktoś do kogoś musiał się dodzwaniać. To byłby absurd. Zresztą takie ćwiczenia też są przeprowadzane, by zobaczyć, jak te procedury działają. Pewne ćwiczenie odbywało się kilka lat temu, więc mogę o tym powiedzieć. Dotyczyło jednej z sytuacji na morzu. I sprawdzenie, jak działa to w praktyce, pokazało, że potrzeba było tak naprawdę kilku godzin, żeby przeprowadzić cały proces. Dzisiaj trzeba działać natychmiast, szczególnie tam, gdzie zagrożenie jest pewne.

W działaniu przeciwko dronom zaangażowano nasze F-16 i F-35 sojuszników. Ale jeśli tej broni będziemy używać przez dłuższy czas, to możemy mieć problem w kwestii ekonomii użycia środków. Słyszymy, że są prace, aby środki zwalczania dronów były po pierwsze tańsze, po drugie bardziej przystępne i co bardziej liczne. Ile potrwa budowa takiego systemu?

Polska jest krajem czasu pokoju. I oby tak zostało na zawsze. I wtedy, kiedy dowódca operacyjny decyduje o użyciu siły, musi użyć tej siły tak, by nie narażać w miarę możliwości mieszkańców, którzy mieszkają w miejscowościach przy granicy czy blisko granicy. Dowódca operacyjny i dowódca poszczególnych statków powietrznych powinni dobierać siły i środki w taki sposób, by neutralizować zagrożenie tak, by cel napadu nie mógł być osiągnięty, a jednocześnie myśleć o ludziach na dole. Jak teraz działa Ukraina? Jest w czasie wojny. Używa wszystkich dostępnych środków, niezależnie od życia ludzi, od cywilów. Dla nich w pierwszej kolejności ce-

lem jest neutralizacja obiektu, by nie trafił w fabrykę broni, nie trafił w rafinerię, w jakiś ciąg komunikacyjny. Jeżeli przy tym ktoś ucierni, to to jest cena, którą oni płacą, to jest cena wojny. Czy my się zamienimy albo chcielibyśmy być w takiej sytuacji? Nie chcielibyśmy. Zostajemy w stanie pokoju. Nasze zdolności muszą być budowane na czas wojny, co nie znaczy, że wszystkie muszą być w czasie pokoju używane. I teraz system, który jest na horyzoncie, ma pewne założenia bazowe. Nie ma dzisiaj systemów antydronowych, które działają w stu procentach. Nie ma też takich sensorów, które działają w stu procentach. Więc z punktu widzenia państwa trzeba budować różne sensory i różne efekторы, i nałożyć to na cały system obrony powietrznej państwa. Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie: Wisła, Narw, Pilica, Pilica Plus. Potrzebujemy radykalnego wzmocnienia, jeżeli chodzi o tę najniższą warstwę. Bo dzisiaj to, co zbudowaliśmy, jest dla ochrony sił własnych w dużej mierze, a potrzebujemy też takich elementów, które pozwolą na ochronę naszego terytorium. Jeszcze w tym miesiącu, czyli w listopadzie, pokażemy no myślę, że przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze systemu zwalczania dronów.

Czyli można powiedzieć, że ta budowa systemu obrony powietrznej i przeciwraкетowej to jest rzecz, która trwa, właściwie chyba jest bliżej końca niż

początku, co jest dobrą wiadomością?

Na pewno.

Ukraina pokazała, że są pewne słabości, których właściwie chyba nikt wcześniej nie mógł do końca przewidzieć. Przy najmniej w tej skali wykorzystania takich środków. I jak rozumiem, my w tej chwili chcemy te najniższe piętra uzupełnić?

To wniosek, który płynie z całej wojny. Czy Ukraina używa patriotów do zestrzeliwania dronów? Używa. Czy używa myśliwców do zestrzeliwania dronów? Używa wszystkiego, co możliwe. I my musimy zrobić wszystko, żeby mieć jak najszerszy wachlarz wyboru. Im więcej jest tych obiektów, tym bardziej też śmiertelność narzędzia muszą być używane, by je zestrzelić. Jeśli jest to kilka obiektów, to najprościej użyć po prostu samolotów. Ale jeżeli tych obiektów byłoby kilkadziesiąt albo kilkaset, to siłą rzeczy zwiększa się ten wachlarz. Czerpiemy z tego, co widzimy, też z naszych kontaktów ze stroną ukraińską, ale też z amerykańską. Myślę, że w listopadzie zamkniemy sprawę. Chcemy, żeby możliwie szybko te nowe sensory, efekторы weszły na stan Sił Zbrojnych.

Czy i w jakim stopniu będzie to system składający się z komponentów zagranicznych i polskich?

Zasada, którą przyjęliśmy, jest dość prosta. Jeżeli możemy kupić sprzęt w Polsce, to kupimy go w Polsce. Jeżeli jest taka zdolność. Dlatego, że ciągi dostaw i miejsca pracy, i technologia muszą być rozwijane tutaj. Drugie założenie jest nadrzędne - to bezpieczeństwo państwa. Budujemy zdolność,

w pierwszej kolejności myśląc o polskim przemyśle obronnym. Jeżeli takich zdolności nie ma, korzystamy z zagranicznych kontrahentów, ale w taki sposób, by oni przynosili produkcję do nas, byśmy z tego korzystali. Staramy się, żeby w kontraktach, które podpisujemy, albo będą podpisywane, jeżeli to jest możliwe, pułap udziału polskiego przemysłu był na poziomie minimum 50 proc. Uważam, że to zdrowy standard. To jeszcze pułap, którego nie osiągnęliśmy i nie jest to takie proste. To jest około 35 proc. w tej chwili, jeżeli chodzi o wydatki w polskim przemyśle zbrojeniowym. Za czasów rządu PiS-u to było około 24 lub 25 proc. Krok po kroku staramy się do tego poziomu dojść.

Jeszcze pojawi się kwestia finansowania. W tym momencie przyszła pomoc dla budżetu MON. Chodzi o pożyczki europejskie, program SAFE. Czy to jest źródło finansowania tego systemu?

Jest to jedno ze źródeł finansowania. Będziemy chcieli oczywiście użyć naszego budżetu i pierwsze wydatki poniesiemy jeszcze w tym roku. I chcemy też osiągnąć pierwsze zdolności albo w tym roku, albo na początku przyszłego. Natomiast gros z tego będziemy chcieli sfinansować z programu SAFE. I wszystko to, co dotyczy rażenia, rozpoznania, walki radioelektronicznej, kontro mobilności i mobilności, zawiera się w projekcie Tarczy Wschód, czyli Narodowym Programie Odstraszania i Obrony.

Wiemy, jaki jest harmonogram czasowy, do kiedy ma zostać przekazana lista tych wielu różnych systemów, sprzętu, które chcielibyśmy pozyskać. Czy my w tym miesiącu dowiemy się, że resort obrony wyspecyfikował listę sprzętu, który ma być sfinansowany z SAFE?

Dowiemy się. To kwestia tygodni. Do 30 listopada musimy zamknąć naszą aplikację. De facto musimy złożyć nasz program wydatków do połowy listopada. Potem będą konsultacje z Komisją Europejską. Będzie prezentacja tego, co znajduje się w naszej aplikacji. Chodzi o to, żebyśmy zbudowali dzięki temu programowi unikalne zdolności dla sił zbrojnych, które będą zarówno tymi dużymi projektami, jak i uzupełnieniem mniejszych. Nad wnioskiem za MON pracuje Sztab Generalny razem ze wszystkimi dowództwami i robimy to od wielu, wielu miesięcy.

Czy powiedział Pan o tych dużych programach? Jeden znam. System antydronowy jednak jest duży w kwestii kwoty. Czy coś może Pan zdradzić w tej kwestii?



FOT. ROBERT SZULC

Cezary Tomczyk: Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami

Oczywiście nie mogą dzisiaj powiedzieć o kosztach, to zależy od podpisanych kontraktów. Mówimy o wielomiliardowym projekcie, który będzie dotyczył obrony powietrznej państwa w zakresie głównie systemów antydronowych. I kiedy Polska go zbuduje, a chcemy te zdolności osiągnąć dość szybko, to Polska będzie jedynym krajem w NATO, w Europie, który będzie takie zdolności na tym poziomie posiadał. Bo żaden kraj takiego systemu dzisiaj w taki sposób nie buduje. Buduje się poszczególne zdolności, ochronę sił, ochronę baz, ale nie buduje się masywnej odpowiedzi na zagrożenie dronowe ze wschodu. Robi to dzisiaj tylko właściwie Ukraina.

W takim wypadku - skoro mówimy o tym, że ten nasz projekt byłby, czy będzie największym, takim znaczącym - czy myślicie o tym, aby np. w ramach SAFE też takie narzędzia tam się znalazły, czy zaproponować innym krajom udział w tym projekcie, partycypację, by zmniejszyć koszty zakupu, eksploatacji?

Wszystkie projekty, które zostały zaproponowane przez Sztab Generalny, są też proponowane naszym partnerom. Chcemy to partnerstwo budować. W wielu miejscach będzie to możliwe. Myślę, że to jest w ogóle problem trochę Unii Europejskiej. Jesteśmy w niej państwami narodowymi. Ale problem wynika z tego, że mamy różne systemy zakupowe. W niektórych krajach są specjalistyczne agencje, które zajmują się eksportem. W niektórych krajach wymagane są umowy rządowe. To trudne, żeby osiągnąć porozumienia wielopaństwowe, dwupaństwowe, trzypaństwowe. Jeszcze to jest możliwe, ale jeżeli

chodzi o takie większe projekty, to one zazwyczaj po prostu się nie udają. Rozmawialiśmy wcześniej z Komisją Europejską. Sam rozmawiałem z komisarzem Serafinem. I ta zdolność się tam znalazła, że przez pierwszy rok możemy realizować też projekty, które dotyczą tylko Polski. Jeżeli uznamy, że nie ma możliwości zbudowania tego z innymi partnerami.

Czy coś może Pan zdradzić o innych dużych projektach, które mogłyby się znaleźć w SAFE?

Mogę powiedzieć o jednym, bo rozmowy trwają. Ale żeby dać przykład, rozmawiamy chociażby o pierwszym polskim satelicie komunikacyjnym. To by był przewrót kopernikański z punktu widzenia łączności bezpiecznej dla naszego kraju. I zdolność nie tylko dla wojska, tylko dla państwa. To jest też wielomiliardowa inwestycja. Jest dzisiaj niewiele państw, które mogą się poszczycić własną łącznością satelitarną. Jest geostacyjny satelita, który byłby dla nas ogromnym wzmocnieniem. Więc mówimy o tego typu projektach, które w sposób strategiczny zmieniłyby polskie możliwości.

Wracając do Tarczy Wschód. Należy zadać pytanie, czy jest i jaka jest szersza wizja tego, aby Wojska Obrony Terytorialnej, ale może i inne podmioty, radziły sobie z zagrożeniem antydronowym?

Oczywiście. Między nami a ministrem spraw wewnętrznych istnieje specjalny zespół. Tak, byśmy wymieniali się doświadczeniami. Bo na samym końcu to minister obrony odpowiada za ochronę granicy powietrznej państwa. Tarcza Wschód jest projektem nie mi-

nistra obrony, tylko jest projektem rządowym. Tu jest miejsce i dla ministra klimatu, jeżeli mówimy o kwestii zalesienia, melioracji, różnego rodzaju spraw, które dotyczą terenu, przez ministra rolnictwa i obrony. Jeżeli chodzi o Tarczę Wschód, to projekt będzie się rozwijał. Dzisiaj zawiera kwestię infrastruktury wojskowej, mobilności, kontro mobilności, z drugiej strony za chwilę kwestie rażenia i sensorów, za chwilę walki radioelektronicznej i obrazowania, wszystkich, co dotyczy odstraszania i prowadzenia ewentualnej operacji obronnej.

I pewna część tych projektów w ramach Tarczy Wschód również z SAFE-em będzie miała dużo wspólnego?

SAFE jest projektem kluczowym. Chcemy, by gros tych projektów, które przy Tarczy Wschód powstają w ramach zespołów wojskowych, było finansowane z programu SAFE.

Wspomniał Pan o walce radioelektronicznej. Tutaj wiemy, że jest to pięta achillesowa Sił Zbrojnych RP.

Inwestycje w walkę radioelektroniczną to kropla w morzu potrzeb. Były nawet w ostatnim czasie inwestycje, które dotyczyły na przykład możliwości zagłuszania sygnałów satelitarnych. Agencja Uzbrojenia te przetargi rozstrzygnęła, ale potrzebujemy zrobić znacznie więcej. I tu dla wszystkich entuzjastów dobra wiadomość, bo w ramach programu SAFE też będzie część, która dotyczy walki radioelektronicznej.

Mam jeszcze pytanie o WOT. Ostatnio słyszymy, że powstaje Komponent Obrony Pogranicza. Czy tu myśli się w kontekście zdolności anty-

dronowych o tym, co rozwija Ukraina: nazwijmy to w uproszczeniu, ludowej obronie przeciwlotniczej? By tych żołnierzy wykorzystać, zapewnić im sprzęt, by mogli partycypować w środku kryzysu i wojny w tego typu działaniach?

Tak, zdecydowanie. Zobaczmy, jak działa na przykład Izrael. Izrael posiada albo rozwija zdolności na poziomie każdego żołnierza z punktu widzenia zwalczania dronów, na przykład umieszczając na karabinach specjalne nakładki, które powodują, że można dość łatwo zostać snajperem. Więc na poziomie WOT-u, z punktu widzenia ochrony granicy, trzeba budować również zdolności antydronowe. Budujemy system dla państwa. Jest jeszcze jeden ciekawy projekt, który dotyczy społecznej tarczy antydronowej, która była opisana zresztą ostatnio w mediach społecznościowych. My się spotkaliśmy z tą grupą inicjatywną, zorganizowaliśmy spotkanie też z Polskim Funduszem Rozwoju. Jak do mnie docierają jakieś informacje, że coś ciekawego się pojawia na rynku, to natychmiast każę to sprawdzić, wolę, żeby w naszej stajni było jak najwięcej koni. A z których skorzystamy, na których będziemy galopować, to już niech żołnierze decydują.

Z tego co kojarzę, mówimy o sieci czujników, prawda? Która miałaby wspomóc też rozwiązanie, które na Ukrainie się pojawiło, bardzo ciekawe.

To jest do uruchomienia bardzo szybko i w bardzo prosty sposób, ale dyskutujemy o tym, czy włączyć w to na przykład samorządy, jeżeli chodzi na przykład o obronę cywilną. W skali mikro, mniej niż całego państwa. Tak,

widzimy tutaj przestrzeń i wszystkie takie formuły innowacyjne będą na pewno mile widziane.

Jak wdrożenie tych narzędzi wygląda w perspektywie czasowej?

Dowódca operacyjny w każdym miesiącu dostaje jakieś dodatkowe narzędzia, system modernizacji trwa i ciągle napływa nowy sprzęt, również w zakresie ochrony przestrzeni powietrznej. Z punktu widzenia projektu, który za chwilę będzie przedstawiany, chcemy, by pierwsze zdolności były osiągnięte po trzech miesiącach, kolejne po sześciu, potem po dwunastu i po dwudziestu czterech miesiącach. Czyli po dwóch latach będziemy w momencie, kiedy powiemy, że na optymalnym poziomie zbudowaliśmy całą nową warstwę obrony powietrznej kraju, a pierwsze zdolności, tak jak powiedziałem, po trzech miesiącach.

Rozkład jazdy, trzeba przyznać, ambitny.

Nie ma na co czekać. Pamiętajmy, że obiekty takie jak szahid czy jakieś wabiki, to są stosunkowo proste rzeczy do zestrzelenia. Problem polega na tym, że całe systemy, które były przygotowywane przez lata na Zachodzie, dotyczyły samolotów, nie dotyczyły małych obiektów. I to jest ta trudność. Natomiast to też jest pewna zaleta, bo na proste obiekty bardzo często potrzebne są proste narzędzia. I chodzi tylko o to, żeby te narzędzia były powszechne, by były komplementarne z całością podejścia do rozwoju sił zbrojnych. Myślę, że będziemy mieli wkrótce bardzo dobre informacje. W ciągu najbliższych kilku dni ruszy wreszcie - mówię wreszcie, bo opracowywaliśmy to bardzo długo - projekt, który dotyczy powszechnych szkoleń obronnych.

Oczywiście jeszcze czekam na Orkę (zakup okrętów podwodnych - red.), to już na marginesie.

Tak, ja też czekam, ale jeszcze jedną rzecz powiem. 10 listopada, przynajmniej wstępnie, bo ta data może się jeszcze zmienić, będziemy mieli w kosmosie historycznego, pierwszego polskiego satelitę narodowego. A właściwie nawet cztery, bo satelity z konstelacji PIAST i satelita firmy ICEYE będą na orbicie w tym samym dniu. Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami. Będziemy mieli polskie zdolności satelitarne już za tydzień.

40 lat temu wykonano pierwszą w Polsce udaną transplantację serca. Rocznicę przełomowego sukcesu polskiej medycyny mogła świętować Warszawa. Nie udźwignęła jednak geniuszu i determinacji młodego docenta Zbigniewa Religi. Na to, czego nie chcieli w stolicy, otworzył się Śląsk, górnicze Zabrze

Marlena Polok-Kin, Patryk Osadnik

SERCE DO SERCA. PIERWSZY UDANY PRZESZCZEP



62-letni rolnik z Krzepic był pierwszym pacjentem z przeszczepionym sercem w Zabrzu

Karetka z dawcą - dwudziestokilkuletnim Włodzimierzem, u którego po wypadku samochodowym stwierdzono śmierć pnia mózgu - mknęła z Warszawy do Zabrze. Po drodze, ze względu na reglamentację towarów, miała problem z zatanowaniem.

W Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu (dziś Śląskie Centrum Chorób

Serca) trwały przygotowania do transplantacji. Serce dawcy miał trafić do 62-letniego rolnika z Krzepic, pacjenta z niewydolnością serca.

Informacje o tym, że to właśnie jego serce nadaje się idealnie dla przygotowanego do przeszczepu pacjenta przekazywał docentowi Relidze jego koledy ze szpitala Wolskiego z Warszawy. - Poleciliśmy do Warszawy śmigłowcem.

Po rozmowie profesora z matką chłopaka przewieźliśmy go do Zabrze. Wtedy operacje odbywały się w sali. Przecieraliśmy nieodkryte jeszcze szlaki - opowiadał w rozmowie z DZ dr Jerzy Wołczyk, który razem z Religą przyjechał na Śląsk, do ówczesnego Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologicznego. - Dziś serce przewożymy w specjalnych pojemnikach. Wtedy do Zabrze przywieźliśmy pacjenta.

Punktualnie o 7.15 pierwszy zespół chirurgów przystępuje do pobrania serca od dawcy.

Operację prowadzono na dwóch salach jednocześnie. W pierwszej przygotowywano biorcę, a w drugiej pobierano serce od dawcy.

- Wchodzę do pracy, zwykły dzień, pogoda fatalna, chmury, siąpi deszcz. Religa mówi: będzie przeszczep. Już wiedziałem, że nie wrócę do domu przynajmniej przez dwa dni.

Pacjent był w krytycznym stanie. Dawcę przywieziono z Warszawy. Religa jechał osobiście, żeby go przytransportować do Zabrze w idealnym stanie - opowiadał w tuż przed rocznicą prof. Andrzej Bochenek w wywiadzie dla PAP. - Transplantacja zaczęła się po południu, raczej późnym popołudniem. W sali obok Religa i Marian Zembala pobierali serce. Ja z zespołem przygotowaliśmy biorcę. W pewnym momencie Religa wchodzi i niesie serce w metalowej miseczce z lodem. Na stopach miał chodaki, takie na grubej, gładkiej podeszwie. Spojrzałem na niego i przez myśl mi przemknęło: byleby się tylko nie poślizgnął, ale na szczęście nie.

Serce więc osobiście przeniósł je z sali do sali Zbigniew Religa. Następnie zaczął łączyć naczynia krwionośne. Jak wspominają jego współpracownicy - był przygotowany perfekcyjnie. Wcześniej ćwiczył na zwierzętach, pochłoniął całą dostępną literaturę.

Relidze asystował zespół lekarzy: Andrzej Bochenek, Jerzy Wołczyk, Marian Zembala i Bogusław Ryfiński. Cały zespół, który przeprowadził transplantację 5 listopada 1985 roku, tworzyli: Jan Brzozowski, Bogdan Kominek, Weronika Szuapka, Jolanta Stożek, Małgorzata Kłossiewicz, Bożena Kolano (podajemy za Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu).

Jak wspominał po latach prof. Bochenek, dzień zlewał się z nocą, poczucie czasu znikło. Lekarzom i pielęgniarce sił przy operacyjnym stole dodawała adrenalina. Wszyscy mieli świadomość wyjątkowego wydarzenia w którym uczestniczyli, tworzyli historię polskiej medycyny.

Kilkunastogodzinna peracja zakończyła się sukcesem. Po zdjęciu klem, służących do tymczasowego zatrzymania krążenia krwi, serce zaczęło bić.

W szpitalu zapanowała euforia. Na jednym z archiwalnych nagrań widać, jak zespół podruca ze szczęścia doc. Zbigniewa Religę. Medycy wyglądają na zmęczonych, ale niezwykle szczęśliwych.

- Do końca nie wierzyłem, że to możliwe. Odetchnąłem w momencie, kiedy serce zaczęło bić. Uważałem, że to wielki sukces, ale miałem z tyłu głowy, że przed nami jeszcze długa walka o pacjenta - powiedział prof. Andrzej Bochenek.

Z sali, w której świętowano, jak wspominają uczestnicy wydarzeń sprzed lat, co chwilę ktoś wychodził. Trzeba było bez przerwy doglądać pacjenta. Dyżur pełniono przy jego łóżku 24 godziny na dobę.

Prof. Andrzej Bochenek ocenił, że były to bardzo trudne czasy. - Pacjent miał skazę krwotoczną, krwawił, brakowało krwi. Trzeba było sprowa-

dzić żołnierzy, którzy oddawali krew do transfuzji - podkreślił. Wskazał, że brakowało leków, sprzętu oraz możliwości analitycznych.

- To było dla nas nowe i niesamowite odkrycie. Przecieraliśmy szlaki i byliśmy tego świadomi - opowiadał nam po latach prof. Marian Zembala. Wszystko było pierwsze - widok serca pobranego, widok pustej klatki po wycięciu serca uszkodzonego. - Do tych obrazów dojrzewaliśmy przy kolejnych przeszczepach. Poruszające się nowe serce ma w sobie jednak pewną tajemnicę, jakby zmartwychwstania, niepojętą, ale namacalną. Taką prawdziwą - dodawał Zembala. - Zawsze to czuję, gdy zaczyna bić w kolejnym pacjencie - mówił.

Operacja rolnika z Krzepic trwała kilkanaście godzin.

- Dzień zmieszał się nam z nocą - wspominał prof. Bochenek. Cały zespół nie wychodził ze szpitala przez cztery dni.

W WOKu panowała euforia zmieszana z niepewnością. Wszyscy czuli ciężar tego zabiegu, odpowiedzialność. Niestety, w szóstą dobę u chorego pojawiły się powikłania - niewydolność nerek, zatrzymała się diureza, zbyt szybko narastał poziom potasu. Chory stracił świadomość. Siódmego dnia dołączyły się zaburzenia krzepnięcia. Tego zabrzańskiego zespołowi nie udało się już opłamać. Ósmego dnia pacjent niestety zmarł.

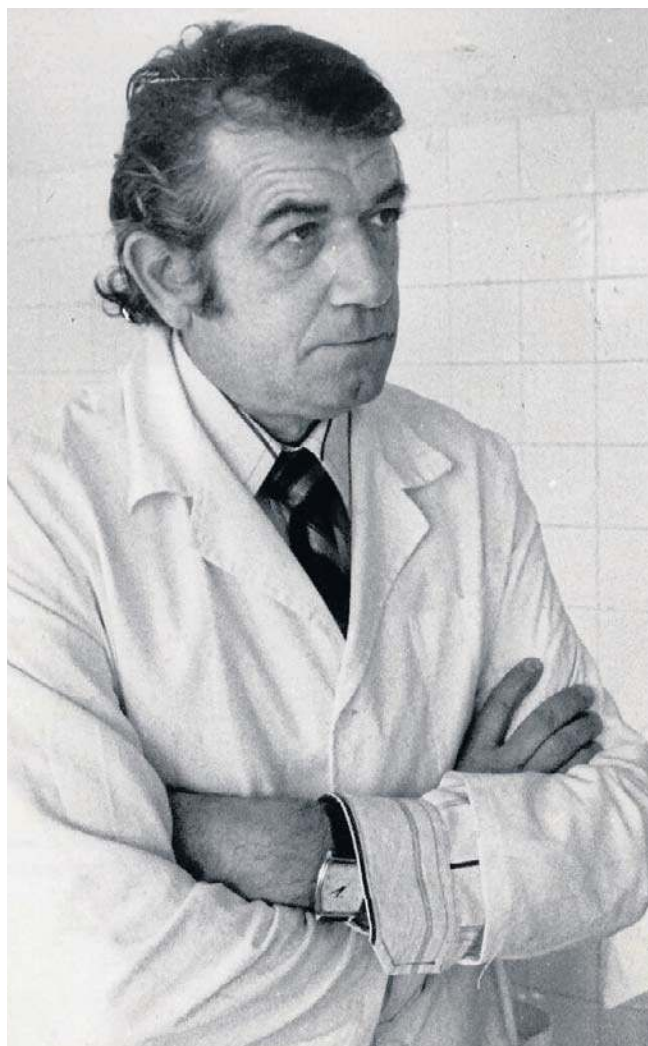
Jasno postawiony cel, determinacja i nastawienie na ratowanie pacjentów, których przy ówczesnym stanie polskiej medycyny. Religa nie poddawał się, szukał rozwiązań.

- Był prawdziwym taranem. Kiedy pacjentów ubywało, bo ginęli, a dawców brakowało, on się nie poddawał. Mówił: nie możemy przegrać. Gdyby nie jego upór, może nigdy byśmy nie zrobili kolejnego przeszczepu po tym pierwszym, de facto nieudanym, bo pacjent przeżył tylko osiem dni. Jednak on szedł dalej, nie bał się porażki - mówił w wywiadzie dla PAP tuż przed 40 rocznicą przeszczepu prof. Bochenek.

Dziennikarze na sali

Pierwszej udanej transplantacji serca w Polsce przyglądała się z bliska ówczesna dziennikarka „Trybuny Robotniczej” Elżbieta Karalińska. Trafiła tam przez przypadek - przyjechała na rozmowę z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii prof. Stanisławem Pasykiem.

- Gdy na miejscu dowiedziałam się, że operacja trwa, poprosiłam - wówczas jeszcze docenta - Zbigniewa Religę o możliwość wejścia na salę. Docent zgodził się z uśmiechem, ale musiałam osobiście przyrzec, że nie zemdleję. Przyrzekłam - wspomniała Elżbieta Karalińska. Na sali spędziła około trzech godzin. Tekst, który uka-



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Zbigniew Religa potrafił stworzyć wyjątkowy zespół

zał się później w „Trybunie Robotniczej” – w nakładzie 1,2 mln egzemplarzy – zaczęła od zdania: „Chirurgiczny skalpel w dłoni docenta Zbigniewa Religi porusza się szybko i pewnie”.

Elżbieta Karalińska opisała zarówno sukces medyków, jak i towarzyszące im problemy. Została poproszona, żeby wspomnieć o ich dziurawych spodniach, braku pralni i zaplecza socjalnego oraz problemach z liczbą zatrudnionych salowych. Relacja opisywała dzień po dniu stan zdrowia pacjenta.

– Prof. Zbigniew Religa nie unikał kontaktów z dziennikarzami. Wręcz przeciwnie. Po swoim powrocie ze stypendium w Stanach Zjednoczonych wiedział doskonale, jak istotną rolę – również w medycynie – odgrywa promocja i wsparcie mediów – podkreślała.

Transplantacji przyglądał się również Aleksander Trzaska z Polskiego Radia Katowice.

Skoczylibyśmy za nim z trzeciego piętra

Zbigniew Religa studia medyczne ukończył w 1964 roku. Dwa lata później rozpoczął pracę w Szpitalu Wolskim w Warszawie. Tam też uzyskał pierwszy i drugi stopień specjalizacji lekarskiej z chirurgii, a w 1973 roku obronił doktorat. Dwukrotnie wyjeżdżał do USA, gdzie odbył staże w zakresie chirurgii naczyniowej i kardiologii. Po powrocie do kraju

śmiertelnie chorych na serce, był perfekcyjnie przygotowany do podjęcia ryzyka. Zdeteminowany.

Jak wspominał Religa w wywiadach, jego szef w warszawskim szpitalu, prof. Wacław Sitkowski ze Szpitala Wolskiego nie chciał słyszeć o przeszczepach.

„Sitkowski miał do emerytury jeszcze z dziesięć lat! Ja chciałem być niezależny, stworzyć taki zespół, jaki sobie wymyśliłem, i robić te przeszczepy” – mówił Religa w jednym z wywiadów. Warunki do spełnienia wszystkich jego zamierzeń otworzyły się w górniczym mieście na Śląsku – w Zabrze, w ówczesnym Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym.

Religa był gotów rzucić wyzwanie także swoim kolegom, którzy odradzali mu przeprowadzenie transplantacji. W pamięci mieli ciągle nieudany przeszczep, jakiego w 1969 roku dokonali profesorowie Jan Moll i Antoni Dziatkowiak. Za ledwie trzy lata wcześniej (w 1966 roku) prof. Jan Nielubowicz jako pierwszy przeszczepił nerkę.

Gdy młody docent Religa zaczął przygotowywać się do transplantacji, obawiano się, że porażka – jak wieszczono w środowisku – młodszego kolegi na wiele lat wstrzyma kolejne zabiegi. Nie było już jednak takiej siły, która mogłaby Religę zatrzymać, Zabrze otworzyło przed nim te możliwości. I – jak zawsze podkreślał – znakomici, pracownicy, pełni pasji ludzie sprawili, że mógł swoje zamierzenia zrealizować.

Zespół, ludzie. To na nich stawiał przez całe zawodowe życie, był wymagającym, ale wspierającym i stawiającym wysokie poprzeczki przede wszystkim sobie – szefem.



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Zespół był w euforii, z poczuciem, że wydarzyło się coś wyjątkowego. Przez kilka dni medycy nie opuszczali szpitala, żył zabiegiem cały personel WOK

Wówczas w Zabrze Relidze udało się zebrać fantastyczny zespół. To właśnie, oprócz jego determinacji i osobistej odwagi, przyniosło sukces.

– Gdyby nam powiedział, że wszyscy teraz skaczymy z III piętra i nic nam się nie stanie, to myślę – skoczylibyśmy za nim – mówiła w okolicznościowym filmie przygotowanym przez Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze jedna z uczestniczących w tamtych wydarzeniach pielęgniarek, Judyta Solorz.

– Byłem na stypendium w Wielkiej Brytanii, gdy od kolegi Władka Pluty otrzymałem list, w którym napisał: „Wracaj. Jest u nas Religa” – wspominał prof. Andrzej Bochenek.

Jak opowiadał nam, do Religi poszedł wprost z ulicy. – Profesor mówił wtedy, że nie ma zastępcy. Odpowiedziałem beczelnie, prosto z mostu, że mogę zostać jego zastępcą, jak się tylko zgodzi – wspominał. Religa bez wahania powiedział

– „tak” i dzięki temu Bochenek został w Zabrze i mógł uczestniczyć w historycznych operacjach, które otworzyły świat przed polską medycyną.

„Transplantacja serca to już nie eksperyment”

W ciągu 40 lat zabrzańscy lekarze przeprowadzili 1108 transplantacji serca, w tym 161 transplantacji u dzieci. Najmłodsze miało siedem tygodni, najstarszy pacjent miał ponad 70 lat. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze jest pod tym względem wiodącym ośrodkiem kliniczno-naukowo-szkoleniowym w Polsce.

– Transplantacja serca to już nie eksperyment. Dzisiaj to rutynowa metoda leczenia ze świetnymi wynikami – powiedział prof. Piotr Przybyłowski, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca.

Jak zaznaczył, 90 proc. pacjentów po transplantacji serca

przeżywa ponad rok, 70 proc. ponad pięć lat, a 50 proc. ponad dziesięć lat.

W 40 rocznicę pierwszej udanej transplantacji w Polsce – wykonanej przez Zbigniewa Religę w Zabrze – w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu poinformował na swoim profilu na FB, że tego dnia – przeszczepiono dwa serca. Jak napisał w minionej środę, 5 listopada szpital na swoim profilu: „Oba wydarzenia łączy osoba dr. Romana Przybylskiego, prof. UMW, który przed laty, jako młody lekarz, był w zespole prof. Religi, a teraz kieruje Oddziałem Kardiologii Instytut Chorób Serca. – Dziś niektórzy otwierają szampany, aby świętować jubileusz, a my otworzyliśmy klatkę piersiową, aby ratować życie kolejnym pacjentom – mówi kardiolog.”

Przy okazji wyjaśnijmy: słynne, znakomite zdjęcie wykonane dla „National Geographic” przez Jamesa Stanfielda – nie jest zdjęciem z pierwszego udanego przeszczepu serca w Zabrze. Na pierwszym planie widać siedzącego wybitnego kardiologa, na drugim, w kącie sali – jego asystenta perfuzjonistę (obecnie profesora) Romualda Cichonia. Zdjęcie uznano za jedno ze 100 najlepszych fotografii w historii magazynu „National Geographic”.

To zdjęcie pochodzi sierpnia 1987 r., zostało zrobione tuż po zakończeniu jednej z kolejnych operacji przeszczepu serca.

Pacjentem na stole był, jak się potem miało okazać – najdłużej żyjący w Polsce z przeszczepionym sercem Tadeusz Żytkiewicz. Miał 91 lat, gdy zmarł. Żył po przeszczepie trzydzieści lat. Zdjęcie, które wykonano pacjentowi i lekarzowi tuż po operacji obiegło cały świat. Stało się ikoniczne. (wykorzystałam w tekście również art. archiwalne DZ red. Agaty Pustulki)



FOT. ZYGMUNT WIECZOREK

Pamiątkowe zdjęcie zespołu wykonane po przeszczepie w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym w Zabrze

KAŻDY Z NAS MOŻE ZNALEŹĆ SIĘ PO TEJ DRUGIEJ STRONIE I CZEKAĆ NA PRZESZCZEP NARZĄDU

– Praca jest odpowiedzialna i obciążająca psychicznie, ale myślę, że najtrudniejszy jest kontakt z rodzinami potencjalnych dawców, z ich stresem i cierpieniem – mówi Sebastian Wiślicki, lekarz, który od 18 lat pracuje jako koordynator do spraw przeszczepów i rozmawia z rodzinami pacjentów, od których lekarze mają pobrać narządy do transplantacji

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Jak wygląda rozmowa z rodziną pacjenta ze stwierdzoną śmiercią mózgu?

Rodzina jest już uprzedzona przez lekarza o tym, w jakim stanie jest ich bliski. Wiedzą, że wysunięto takie podejrzenie i trwa diagnostyka. Często zdają sobie sprawę, że będziemy z nimi rozmawiać o transplantologii. Rozmawia z nimi lekarz z oddziału intensywnej terapii, który bierze udział w orzekaniu o śmierci mózgu oraz koordynator transplantacyjny.

Dlaczego ludzie nie wyrażają zgody na pobranie narządów?

W polskim prawie chodzi przede wszystkim o wolę zmarłego za życia. Pracuję jako koordynator ponad 18 lat i wydaje mi się, że świadomość społeczna jest coraz większa. Dzięki różnym akcjom medialnym ludzie wiedzą, że są sytuacje, gdzie po rozpoznaniu śmierci mózgu chorego uznaje się za zmarłego, pomimo że jest podłączony do monitora, bije jego serce, jest ciepły i ma naturalny kolor, chociaż często tę temperaturę ciała musimy już na tym etapie utrzymywać sztucznie, a oddech jest zastąpiony przez maszynę. Jest odsetek społeczeństwa, który nie wyraża zgody i zdecydowanie się sprzeciwia, najczęściej nie uzasadniając swojej decyzji. Ludzie mówią „nie, bo nie”, chcą pochować swojego bliskiego w całości.

W jaki sposób staracie się przekonać rodziny?

W tej chwili w całym kraju około 1800 osób czeka na przeszczep narządu i dodatkowo ok. 3000 na przeszczep



Jako biorców w pierwszej kolejności kwalifikuje się pacjentów, którzy jeśli nie dostaną przeszczepu w krótkim czasie, to umrą – mówi Sebastian Wiślicki

rogówki. Przy niewydolności nerek pacjenci mają czas, mogą się dializować, ale przy niewydolności wątroby np. po zatruciu grzybami, przy niewydolności serca czy płuc często są w stanie zagrożenia życia i tylko pilny przeszczep może im to życie ocalić. Jako biorców w pierwszej kolejności kwalifikuje się właśnie pacjentów, którzy jeśli nie dostaną przeszczepu w krótkim czasie, to umrą i żadne urządzenie medyczne nie będzie w stanie im życia uratować. To jest ten kluczowy argument, którego używamy. Podobnie wśród osób oczekujących na przeszczep rogówki. U czę-

ści z nich jeśli szybko nie wykona się transplantacji, mogą stracić wzrok na zawsze. Ważnym argumentem jest również to, że Kościół katolicki jest za transplantacjami – nie zabieracie narządów do nieba, one są potrzebne tutaj na ziemi.

Czy zdarza się, że rodzina zgadza się na pobranie narządów z wyjątkiem np. serca?

Tak. W swojej praktyce kilka razy spotkałem się z taką prośbą, w naszej kulturze serce często ma szczególne znaczenie jako „dom duszy”, w takich przypadkach szanujemy prośbę rodziny.

Co w przypadku, kiedy jeden z członków rodziny jest za pobraniem, a drugi zdecydowanie się temu sprzeciwia?

Jeszcze raz chciałbym podkreślić, że w polskim prawie chodzi przede wszystkim o wolę zmarłego za życia. W takim przypadku prosimy, żeby wszyscy brali to pod uwagę. Jeśli mamy czas, to dajemy rodzinie trochę czasu, żeby przemyśleli tą decyzję, oswoili się z tą sytuacją. Niekiedy kilka godzin wystarczy, żeby bliscy otrząsnęli się z szoku i bardziej racjonalnie mogli podjąć decyzję. Choć trzeba tutaj powiedzieć, że nie zawsze mamy ten czas. W chwili, gdy mózg obumiera

dość szybko dochodzi do dezintegracji neurohormonalnej i całego organizmu. Układ krążenia, choć wspomagany farmakologicznie, działa coraz gorzej i serce w każdej chwili może przestać bić, co uniemożliwi pobranie narządów. Zależy nam, żeby rodzina zgodnie podjęła decyzję. Życie toczy się dalej i nie powinno to być na przyszłość powodem kłótni, wzajemnych pretensji czy rozpadu relacji rodzinnych. Działamy po dobrej stronie.

Ile osób mogą uratować pobrane narządy od osoby ze stwierdzoną śmiercią mózgu?

Policzmy. Serce, nerki (każda do innego biorcy), wątroba, płuca, trzustka – często przeszczepiana jednocześnie z jedną nerką osobom, które mają uszkodzone nerki w wyniku cukrzycy. Należy pamiętać, że od osoby zmarłej można pobrać również fragmenty skóry. Robi się to z części ciała, które będą niewidoczne kiedy zmarły będzie ubrany. Robi się to również po akceptacji rodziny. Skóra, wbrew pozorom, również ratuje życie i jest przeznaczona dla mocno poparzonych pacjentów z Siemianowic Śląskich. Niestety, nieczęsto się zdarzają takie pobrania wielonarządowe, gdyż wymaga to dość surowych kryteriów medycznych. Najczęściej pobierane są nerki z wątrobą. I tak, jak wspomniałem, oprócz ratowania życia ratujemy też jego jakość. W tej chwili w Łodzi trzy ośrodki przeszczepiają rogowki. W całym województwie łódzkim około 300 osób oczekuje na ich przeszczep. Jedni mogą czekać, inni wymagają przeszczepu pilnie.

Co znaczy pojęcie śmierć mózgu?

Wbrew powszechnej opinii do śmierci mózgu nie doprowadzają najczęściej wypadki motocyklowe czy inne urazy, najczęstszą przyczyną są masywne dewastujące krwotoki wewnętrzne, np. z pękniętych tętniaków. U pewnego odsetka pacjentów obrzęk mózgu po takim krwotoku jest na tyle duży (pomimo intensywnego leczenia), że ciśnienie, które powstaje w czaszce, mówiąc w uproszczeniu, zaciska wszystkie naczynia, którymi w normalnych warunkach przepływa krew, powodując jego dramatyczne niedokrwienie i zniszczenie. Większość osób jest w stanie zrozumieć że jeśli przez jakiś narząd zupełnie nie przepływa krew, to ten organ obumiera, szczególnie jeśli jest to mózg, tak wrażliwy na niedotlenienie. W procesie diagnostyki często wykonuje się badania obrazowe, które właśnie wykazuje brak krążenia, ale to tylko jeden z etapów badania. Cały proces trwa najczęściej kilka lub kilkanaście godzin i algorytm postępowania jest dokładnie określony przez polskie

prawo. We wszystkich krajach rozwiniętych jest tak, że jeśli komisja lekarska rozpoznaje śmierć mózgu, to jest to równoznaczne z formalnym stwierdzeniem zgonu.

Jakie jest prawo w naszym kraju dotyczące zgody albo sprzeciwu na pobranie narządów?

W Polsce istnieje prawo zgody domniemanej. Oznacza to, że człowiek za życia może wyrazić swój sprzeciw na pobranie narządów czy tkanek po śmierci, a jeśli tego nie robi, to zakładamy, że się zgadza. Swoją sprzeciw można wyrazić na trzy sposoby: w obecności dwóch świadków np. przy niedzielnym obiedzie, pisemnie na kartce i zaopatrzyć w swój podpis (przy czym nie musi to być poświadczane notarialnie) i trzeci sposób to jest wpis w tzw. Centralnym Rejestrze Sprzeciwów za pośrednictwem Poltransplantu. Oczywiście w procedurach przeszczepowych przestrzegamy ściśle prawa, jednak czynnik ludzki i emocjonalny jest dla nas również ważny. Zdajemy sobie sprawę, że rodzina osoby zmarłej często nagle znajduje się w ciężkiej sytuacji, traci najbliższego członka rodziny. Dlatego w decyzji o kwalifikacji do przeszczepu zawsze również bierzemy pod uwagę wolę rodziny.

Co jest najtrudniejsze w pracy koordynatora? Pana rola nie kończy się przecież na rozmowie z rodziną potencjalnego dawcy...

Praca jest odpowiedzialna i obciążająca psychicznie, ale myślę, że najtrudniejszy jest kontakt z rodzinami potencjalnych dawców, z ich stresem i cierpieniem.

W proces kwalifikacji i diagnostyki dawców, orzekaniu śmierci mózgu, pobraniu i przeszczepu narządów oraz opieki nad biorcami zaangażowanych jest kilkadziesiąt osób oraz Poltransplant, czyli państwowa organizacja, która nadzoruje przeszczepy w naszym kraju. Rolą koordynatora ds. przeszczepów jest między innymi koordynowanie i działań tych zespołów i wymiana między nimi informacji, ale również opieka nad dawcą i udział w organizacji badań.

Kto może być koordynatorem ds. przeszczepów?

Może zostać nim osoba z wyższym wykształceniem medycznym. Najczęściej jest to lekarz lub pielęgniarka, często z doświadczeniem pracy w intensywnej terapii, która ukończyła odpowiednie kursy organizowane przez Poltransplant lub ukończyła studia podyplomowe organizowane przez niektóre uczelnie medyczne. Pamiętajmy, że każdy z nas może kiedyś być po tej drugiej stronie i czekać na ten dar życia, jakim jest przeszczep narządu.

CO Z PIENIĘDZMI PO NASZEJ ŚMIERCI?

Myślenie o śmierci nie jest łatwe. Jednak warto zawczasu zadbać o to, aby po naszym odejściu bliscy nie mieli problemów formalnych i finansowych. Przeczytaj nasz poradnik koniecznie!

Agnieszka Domka-Rybka

Liczyby nie kłamią, a świadczą, jak bardzo chcemy uniknąć tematu, że nasze życie kiedyś się skończy. Tylko co 10. Polak sporządził testament. Ba, połowa z tych osób nie ma nawet takiej potrzeby, a prawie 40 proc. wychodzi z założenia, że ma jeszcze czas... Zaledwie co czwarta złożyła w banku dyspozycję wypłaty pieniędzy z konta na wypadek śmierci. Co to może oznaczać? Duże kłopoty dla bliskich, gdy odejdziemy z tego świata. Okrutna, ale prawda.

Jakie to są problemy, przekonała się np. pani Dominika, która od 15 lat mieszka i pracuje w Wielkiej Brytanii: - W Polsce zmarł mój tata, nagle, nie miał 60 lat. Rodzice byli po rozwodzie, więc na mnie spadły wszelkie formalności. Wsiadłam w samolot i przyleciałam zorganizować pogrzeb. Poszłam do banku z aktem zgonu, ale pani w okienku stwierdziła, że nie może mi wypłacić pieniędzy, które tata miał na koncie i nawet nie podała mi kwoty jego oszczędności. Tata nikogo do niczego nie upoważnił i nie zostawił testamentu. Długo trwało, zanim dostałam pieniądze, dopiero po postępowaniu spadkowym. Za pogrzeb zapłaciłam sama, zasiłek nie wystarczył.

Zadbaj o spadek

Tych kłopotów można było uniknąć, gdyby ojciec pani Dominiki zadbał za życia o swoje sprawy finansowe na wypadek śmierci. W tej konkretnej sytuacji, w której ona się znalazła (i wiele innych osób), warto rozpocząć od sprawdzenia, czy zmarły posiadał konta i gdzie.

- Można to zrobić, składając wniosek w dowolnym banku o dostęp do Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych - podpowiada Paweł Majtkowski, analityk eToro. - Otrzymamy wykaz instytucji, w których znajdowały się konta, lokaty lub rachunki wspólne. Jeżeli istnieje podejrzenie, że zmarły inwestował na giełdzie, warto wysłać pytania do domów maklerskich lub platform inwestycyjnych. Należy także sprawdzić Ubezpiecze-

niowy Fundusz Gwarancyjny, który prowadzi rejestr polis na życie. W przypadku nieruchomości pomoże elektroniczna wersja ksiąg wieczystych. Nie wolno też zapominać, że dziedziczeniu podlegają częściowo pieniądze zgromadzone w ZUS, PPK czy dawnym OFE, więc i tam należy zwrócić się o informacje.

To warto zrobić za życia

Radzi naszym Czytelnikom Związek Banków Polskich:

● **Lista rachunków i zobowiązań.** Zrób spis wszystkich swoich kont bankowych, lokat, kart, kredytów, pożyczek i polis ubezpieczeniowych.

Do listy możesz dodać numery rachunków oraz nazwy banków, ale nigdy nie zapisuj loginów, haseł ani PIN-ów!

Tę listę przechowuj w bezpiecznym miejscu, np. w kopercie w domu lub u zaufanego notariusza.

Regularnie aktualizuj dane (np. raz w roku).

Nie zostawiaj informacji umożliwiających logowanie - to niebezpieczne i ryzykowne.

● **Zapis bankowy.** To dyspozycja wkładem na wypadek śmierci. Każdy posiadacz konta lub lokaty może bezpłatnie złożyć w banku zapis bankowy, czyli dyspozycję wypłaty pieniędzy na wypadek śmierci.

W dyspozycji wskazujesz osoby, które otrzymają pieniądze po twojej śmierci, a mogą mogą to być tylko: małżonek/małżonka oraz dzieci, wnuki, prawnuki (zstępni), a także rodzice, dziadkowie, pradiadkowie (wstępni) albo rodzeństwo zmarłego.

Limit wypłaty z takiej dyspozycji to obecnie ok. 175 000 zł (20-krotność przeciętnego wynagrodzenia na miesiąc poprzedzający datę śmierci). Dotyczy wszystkich banków. Zasada ma na celu ochronę spadkobierców, żeby nie omijać przepisów o postępowaniu spadkowym i nie rozdysponować wszystkich pieniędzy. Pieniądze wypłacane z zapisu nie wchodzi do spadku, więc bliscy mogą je otrzymać szybciej, tzn. bez czekania na zakończenie postępowania spadkowego.



Wiele osób zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje dla bliskich może mieć brak uregulowania za życia swoich spraw finansowych i spadkowych.

Dyspozycję możesz w każdej chwili zmienić lub odwołać. Jednak warto zaznaczyć, że tutaj działa zasada: późniejsze dyspozycje mają pierwszeństwo. Czyli, jeżeli na przykład kiedyś ustanowiliśmy zapis na rzecz osoby A i zmieniliśmy na rzecz osoby B, a kwota przekroczyła wartość pieniędzy zgromadzonych na koncie, to osoba, na rzecz której później został ustanowiony zapis, będzie otrzymywała wypłatę jako pierwsza.

● **Pełnomocnik do konta.** Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

Pełnomocnictwo traci ważność w chwili śmierci, ale może pomóc w codziennych sprawach w czasie choroby.

Zakres uprawnień można ograniczyć (np. tylko do wpłat i wypłat gotówki). Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

● **Wspólne konto z małżonkiem** (lub innym bliskim, np. dzieckiem).

Jeśli macie wspólny rachunek, sprawdźcie w banku, co stanie się po śmierci jednego z was. Upewnij się, czy małżonek jest współposiadaczem konta, a nie tylko pełnomocnikiem. W większości banków rachunek wspólny zostaje przekształcony

w indywidualny i wtedy współmałżonek ma pełen dostęp do pieniędzy.

W innych bankach rachunek może być zamknięty, a finanse zablokowane do czasu zakończenia postępowania spadkowego. Jeżeli macie wspólność majątkową, połowa środków zostanie przekazana żyjącemu małżonkowi, a reszta zostanie zablokowana i wejdzie do spadku. Warto poprosić bank o wyjaśnienie zasad obowiązujących w takiej sytuacji na podstawie umowy i regulaminów.

● **Gdzie są rachunki.** Możesz poinformować bliskich, w jakich bankach masz konta - bez przekazywania im danych logowania.

W razie śmierci spadkobiercy będą mogli uzyskać zbiorczą informację o rachunkach z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych. CIR pozwala sprawdzić, w jakich bankach i spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych (SKOK-ach) prowadzono twoje rachunki (szczegóły: <https://www.kir.pl/nasza-oferta/klient-indywidualny/centrum-wymiany-informacji/centralna-informacja>).

Spadkobierca musi okazać w banku prawomocne postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku lub zarejestrowany akt poświadczenia dziedziczenia oraz wykazać, że jest spadkobiercą wskazanym w tym doku-

mencie, np. w oparciu o dowód osobisty.

● **Kredyty i karty.** Jeśli masz kredyt, zapytaj bank, czy jest on objęty ubezpieczeniem na wypadek śmierci i jakie są warunki polisy - wówczas zobowiązanie może zostać spłacone przez ubezpieczyciela.

Możesz też poinformować współkredytobiorców o szczegółach umowy, by w razie potrzeby wiedzieli, co robić.

Pamiętaj, że po śmierci kredytobiorcy dług przechodzi na spadkobierców, ale tylko do wartości majątku, który dziedziczą.

● **Tzw. „Koperta bezpieczeństwa”.** W niej możesz umieścić listę banków, ubezpieczeń i inwestycji, kopie umów i polis, dane kontaktowe do notariusza lub prawnika, informacje o osobach, które mają być powiadomione po twojej śmierci. Kopertę przechowuj w miejscu znanym bliskim lub u notariusza.

W kopercie nie trzymaj loginów, haseł czy PIN-ów!

● **Testament.** To najpewniejszy sposób, by wskazać, kto i co po tobie dziedziczy. Pozwoli uniknąć sporów między spadkobiercami.

W testamencie możesz też wskazać, że złożyłeś zapis bankowy, by ułatwić jego realizację. Rozważ sporządzenie testamentu u notariusza, bo to jest

jego najbezpieczniejsza forma i może ułatwić dziedziczenie.

● **Stan konta i ewentualne długi.** Po śmierci posiadacza rachunku bank ma obowiązek zachowania tajemnicy bankowej - oznacza to, że nie może udzielać informacji o stanie konta ani o kredytach komukolwiek poza osobami uprawnionymi. Takimi osobami są spadkobiercy, którzy przedstawiają w banku tytuł prawny do spadku, czyli: notarialny akt poświadczenia dziedziczenia lub prawomocne postanowienie sądu o stwierdzeniu nabycia spadku. Po przedstawieniu tych dokumentów, bank musi udzielić informacji o rachunkach, lokatach i zobowiązaniach zmarłego (np. kredytach, kartach kredytowych). Nie wystarczy sam akt zgonu czy dowód pokrewieństwa - konieczne jest formalne potwierdzenie dziedziczenia.

Jeśli spadkobiercy chcą poznać, czy zmarły pozostawił długi, mogą też: wystąpić do banków, w których przypuszczalnie miał zobowiązania lub skorzystać z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych (CIR) - pozwala ona sprawdzić, w jakich instytucjach finansowych zmarły posiadał rachunki.

● **Jeśli nie złożono zapisu bankowego?** Środki na jego rachunkach wchodzi do masy spadkowej i podlegają ogólnym zasadom dziedziczenia. Wyjątki od tej zasady wynikają z art. 55 Prawa bankowego i dotyczą: zwrotu kosztów pogrzebu - bank może wypłacić pieniądze osobie, która udokumentuje poniesione wydatki (np. rachunkami z zakładu pogrzebowego). Jednak ta kwota nie może przekroczyć zwyczajowych kosztów pogrzebu. Dotyczą też zwrotu nienależnych świadczeń emerytalno-rentowych - bank ma obowiązek zwrócić do ZUS lub KRUS środki przelane po śmierci posiadacza rachunku. Pozostałe pieniądze są wypłacane spadkobiercom, którzy przedstawiają w banku dokumenty potwierdzające ich prawa (akt notarialny lub postanowienie sądu). Określają krąg spadkobierców, wysokość ich udziałów oraz podstawę dziedziczenia. Nie wskazują, jak podzielić składniki majątku, dlatego konieczne może być przeprowadzenie działu spadku. Jeżeli spadkobiercą jest jeden - bank po przedstawieniu dokumentów może wypłacić pieniądze. ©©

SPISANIE TESTAMENTU I ROZMOWA O FINANSACH OGRANICZY RYZYKO WYZWAŃ, Z KTÓRYMI RODZINA BĘDZIE MUSIAŁA ZMIERZYĆ SIĘ W PRZYSZŁOŚCI.

Niespełna dekadę później w telewizji pojawił się serial Ryszarda Bera. Z kolei na początku 2025 roku ogłoszono produkcję dwóch kolejnych ekranizacji powieści: kinowej w reżyserii Macieja Kawalskiego oraz serialowej w reż. Pawła Maślony. Adaptacje teatralne, radiowe, a nawet musicalowe trudno zliczyć. W 2015 roku „Lalkę” czytał publicznie prezydent Andrzej Duda w ramach akcji „Narodowe Czytanie”.

Wciąż aktualna

Cały ten artystyczno-społeczno-polityczny ruch wokół „Lalki” świadczy o drzemającym w niej potencjale. A przecież pierwsze odcinki powieści Bolesława Prusa zaczęły się ukazywać drukiem w „Kurierze Codziennym” w 1887 r., czyli półtora stulecia temu. Z kolei powieść wydano w 1890 r. Czyżby przez te wszystkie lata „Lalka” wciąż była aktualna?

Pytanie wcale nie jest nowe: zadawali je badacze literatury, krytycy i recenzenci przez dziesiątki lat, czasami w sposób komiczny. Np. dziennikarka zaangażowana i towarzysząca Jadwiga Siekierska tak pisała w 1953 r. po obejrzeniu „Lalki” na scenie Teatru Polskiego (spektakl reżyserował Bronisław Dąbrowski): „Śledząc nagonkę licznych krytyków „Lalki” na scenie dochodzę do wniosku, że pseudomarksistowska nadgorliwość, mędrkowania socjologiczne nie mniej mogą zaszkodzić, niż krytyka eklektyczna”.

Ten logiczno-językowy bezsens z tamtej epoki skłania do tego, aby wrócić do źródeł, do tego, czym powieść Prusa w istocie jest.

Rzecz o ideach

Pozornie wszystko jest jasne. Stach Wokulski, zdolny handlowiec kapitalista, który zbił majątek na wojnie bułgarskiej, zakochuje się w rozpieszczonej córce zubożałego arystokraty. Ma kasę, mógłby pomnażać majątek i mieć z Izabelą Łęcką czeredę dzieciaków, ale wykazuje duchowe idiosynkrazje.

Bowiem jak każdy Polak ukąszony romantyzmem nienawidzi pieniędzy i swego fachu i chce awansować do duchowej elity narodu. To - przytoczmy znów Siekierską - taki „zapóźniony Romeo na glebie polskiego kapitalizmu”. Wybranka Wokulskiego, panna Izabela, może i by chciała żyć bogato, ale brzydzi ją parweniusz ze sfer handlowych.

A w tle jest XIX-wieczna Warszawa. Rosjanie, chmary bezwzględnych Żydów geszefciarzy i polska biedota, która stara się przeżyć za wszelką cenę. Dla nich duchowe rozterki Wokulskiego to fanaberie niewarte uwagi.

Wokulski, obudź się!

Irytując ciapowaty Wokulski i lalkowata Łęcka, niewia-



W ekranizacji Wojciecha Hasa w roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Beata Tyszkiewicz, zaś Mariusz Dmochowski wcielił się w Stanisława Wokulskiego

CZY WARTO JESZCZE CZYTAĆ „LALKE”

7 listopada w dziejach szeroko pojętej „Lalkologii” to dzień szczególny: w 1968 roku do kin weszła adaptacja powieści w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa

Mariusz Grabowski

sta bez właściwości, to postaci tak odrealnione i nierzeczywiste, że niemal od premiery powieści w nich upatrywano magnes przyciągający doń czytelników. Aleksander Świętochowski, jeden z najbardziej wpływowych XIX-wiecznych publicystów, prócz kpín, że Prus nie umie dobrze skonstruować postaci, zajął się też tą dwójką.

Wokulski jest dlań postacią charakterystyczną dla polskiego charakteru narodowego. Człowiek, który jest w stanie zarobić na wszystkim: od dostaw chleba dla armii rosyjskiej,

a skończywszy na damskiej galanterii, jest zarazem nieuleczalnym marzycielem. Czasem jest jak „rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk”.

Zacytujmy więcej: „Chorobliwie niedołączny i niepoprawny mazgaj. (...) Każdy normalny mężczyzna już dawno znalazłby sobie inną partię, a nie krążyłby wokół panny jak gimnazysta”. Ale to nie koniec sztyderstw: „Czytelnicy, zmęczeni całą tą historią, po odebraniu sobie życia przez Wokulskiego (...) uznają, że na śmierć i odpoczynek sobie zasłużył”.

Lalka, nic więcej

Świętochowski widzi w tym klasyczną chorobę polskiej postszlacheckiej inteligencji: dużo gadania, mnóstwo hasa i ideałów, a ostatecznie niemoc. Krytyk zmarł w 1938 roku dożywszy sędziwych 89 lat i zapewne obserwował kolejne zreprodukowane pokolenia Wokulskich - najpierw u progu Wielkiej Wojny, a potem w czasie sanacji.

Z panną Łęcką też rozprawił się, i to dość bezwzględnie. Początkowo u Prusa - jak sam zapewniał - miała to być delikatna panna wychowana w bogatych

ścianach kamienicy, która nie zna życia ubogich i uciśnionych. Z natury dobra i czuła - jeśli nie dla Wokulskiego, to chociaż dla oderwanego od realiów papy.

W powieści poznajemy jednak inną Łęcką. „To bezduszna lalka, która strzela oczami na prawo i lewo, poszukuje coraz to nowych wielbicieli, co nie przeszkadza jej w wyzyskiwaniu starych” - pisze Świętochowski. A my możemy dodać językiem klasizmu: reprezentującą próżniaczą postarystokrację niedającą ani Polsce, ani narodowi żadnej korzyści.

Zawrót głowy Prusa

Jest w tej kołomyi typów tyle charakterystycznych cech, że odkrywamy je także w dzisiejszej rzeczywistości. Przeszły dwie wojny, przeleciało pół wieku socjalizmu, a marzenia współczesnych Wokulskich i Łęckich pozostały niezmienne. Z jego strony załapać się do elity i nie mieć nic wspólnego z przyziemnością zarabiania pieniędzy (byłby dziś zapewne internetowym celebrytą dla liberalnych mieszczuchów). Ona zostałaby by pewnie projektantką wnętrza albo blogerką modową z autorskim programem w TVN Style. Albo pisarką erotycznych romansów dla feministek.

Co ciekawe, gdy „Lalka” ukazała się drukiem, nic nie wskazywało, że stanie się probierzem narodowych wad. Na głowę biło ją np. „Nad Niemnem”, w której to cegle upatrywano pogłębionych „analiz nad stanem polskości”. Pisano, że „Lalka” nie jest w stanie pokazać obiektywnie różnych grup społecznych, ale i rzeczywistości w ogóle. Postacie nie są prawdopodobne, nie przedstawiają ogółu polskiego społeczeństwa, a jedynie jakiś jego wycinek, co było zaprzeczeniem pozytywistycznego założenia powieści realistycznej.

Bezlitosny Świętochowski szydził: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach”, co oznaczał miało, że sprzenie-wierzył się powszechnemu wówczas wśród literatów pozytywistycznemu paradygmatowi zgłębianiu tematów społecznych „w ich istocie”. O takich drobiazgach, jak trudność w rozpoznaniu myśli przewodniej utworu, nawet nie warto wspominać.

Drugi Dickens

Prof. Józef Bachórz, autor wstępu do „Lalki” (wydanie Ossolineum z 1998 r.), zauważył trafnie, że o ile współcześni Prusa powieść zlekceważyli, to w Młodej Polsce i później zaczęła być uważana za „wartościową”. Dwóch modernistycznych krytyków - Cezary Jellenta i Stanisław Brzozowski - zgodnie i z typowym dla owych czasów piękno duchostwem doce-

niali „zawarty w utworze tragizm i dramatyczne ujęcie ówczesnych problemów”.

Chwalili Prusa m.in. za umiejętność łączenia w powieści pierwiastków przeciwstawnych (m.in. romantyzmu z pozytywizmem oraz realizmu i idealizmu), krytykę kultu pieniądza i dorobkiewiczostwa oraz wiarygodne psychologiczne przedstawienie sprzeczności w naturze współczesnego człowieka w postaci Wokulskiego.

Ignacy Matuszewski wręcz porównywał pisarstwo Prusa do pisarstwa Karola Dickensa, uznając autora „Lalki” za jednego z najwybitniejszych pisarzy końca XIX w. Na jego pogrzebie w 1912 r. mówił: „Przeżyjemy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmiernie pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. (...) Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył wbrew temu, co widział dookoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych”.

„Pożyteczni idioci”

To tacy ludzie jak Jellenta, Brzozowski i Matuszewski mówili potomnym, że Wokulski jest wartościowy, bo śmierdzą mu pieniądze i nie lubi kapitalizmu. Pokolenia Polaków wołały liche „inteligencje” posadki, ale dające przekonanie, że jest się lepszym od roboli i wiejskiego chamstwa. Że wydumane duszne rozterki wywyższają, a praca - choćby za ładą, ale nie wśród „ludzi inteligentnych” - jest powodem do wstydu.

Choćby dlatego warto czytać „Lalkę”, ale - uwaga - ze zrozumieniem. Bowiem przeczytał ją także Maciej Strzembosz, filmowiec i scenarzysta, i niedawno podzielił się refleksami z lektury.

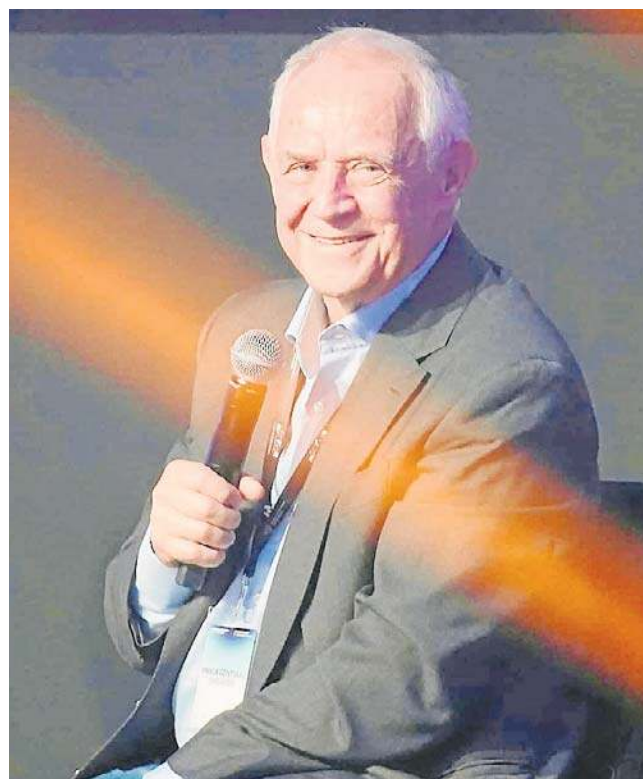
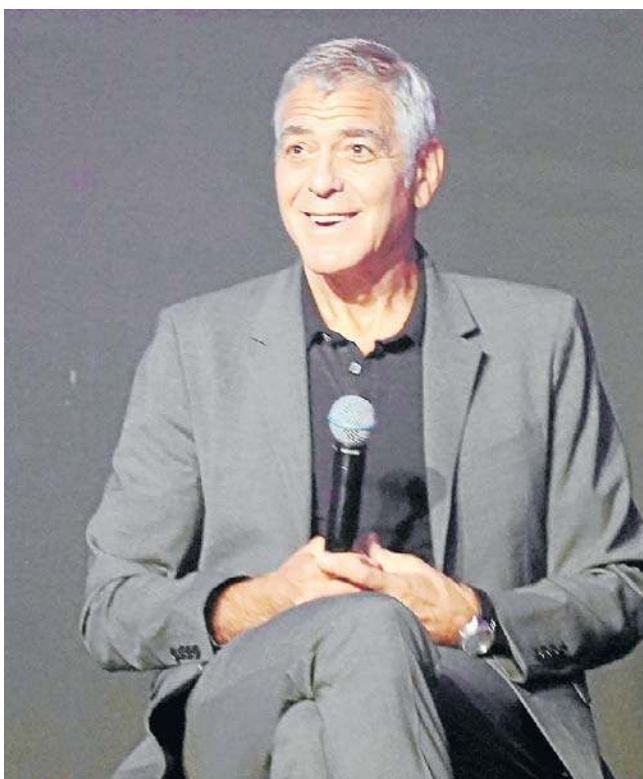
Zacytujmy jego wnioski: „Dzieło Bolesława Prusa jest powieścią zgodną z linią propagandową rosyjskiego okupanta i do cna zakłamaną. Pomija niewygodne prawdy o Warszawie pod koniec XIX wieku. Dajmy też na marginesie, że inicjatywa Stanisława Wokulskiego osłabiała potencjał gospodarczy Polski i podporządkowywała jeszcze mocniej Królestwo Polskie rosyjskiemu imperium”. I dalej: „U Prusa w »Lalce« są tylko nieudacznicy jak stary Łęcki, kolaboranci jak Wokulski i pożyteczni idioci”.

Od chwili gdy Prus w swym mieszkaniu przy Kruczej 25 zapisał pierwsze zdania „Lalki”, zmieniło się wszystko. Minęły epoki, miasto powstało z gruzów, przyszła II RP. Ale - jak widać z powyższego - „Lalkę” wciąż warto studiować.

O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI AKTORSTWU JEGO SZTUCZNOŚĆ

George Clooney i Marek Kondrat (by trzymać się kolejności alfabetycznej) jako aktorzy osiągnęli to, co jest uznawane za wyznacznik sukcesu w tym zawodzie – sympatię i wielką popularność. Obaj też wzbogacili działalność artystyczną aktywnością na innych polach. W przeciwstawnych światach

Dariusz Pawłowski



George Clooney i Marek Kondrat podczas Igrzysk Wolności w Łodzi. Popularni aktorzy spotkali się z publicznością, odpowiadali na liczne pytania, opowiadali anegdoty, ale przede wszystkim zapewniali, że pozostawanie w zgodzie ze swoimi przekonaniem i wartościami to najlepsza recepta na zadowolenie i spełnione życie

Panowie minęli się niedawno na Igrzyskach Wolności w Łodzi. Mieli spotkania z publicznością, w tej samej sali hali Expo, lecz w różnych terminach. George Clooney był dzień wcześniej, zauważył to Marek Kondrat: – Szkoda, że kolega wyszedł, tak to już jest z tymi hollywoodzkimi aktorami, że jak przechodzimy do poważnych rzeczy, to ich nie ma. A powiedziałbym mu, że mam dłuższą aktorską historię niż on, bo byłem na ekranie już jako dziesięcioletek – stwierdził z uśmiechem. Cóż, Clooney może sobie pozwolić na dorobek mniejszy, ponieważ jego aktorska aktywność obejmuje rynek większy. Amerykańska popkultura rządzi przecież światem.

Łatwo się było o tym przekonać, obserwując reakcje na widok George’a Clooneya zgromadzonych w Łodzi lokalnych i stołecznych celebrytów oraz osobistości różnych branż: od kultury po politykę. Platformy społecznościowe zawrzały, „tu byłem”, „stałem blisko, zatem jestem VIP-em” – zostało odnotowane. Amerykański gwiazdor, pobrawszy honorarium, sympatycznie i z uśmiechem wszystkie te „fety i fajerwerki” znosił, bo to jeden ze stałych elementów jego zawodu, bezwzględnie wpisany w funkcjonowanie aktora w przestrzeni publicznej. Clooney zaimponował także czymś, czego w pełni wyreżyserować i wyuczyć się nie da – charyzmą, pozwalającą mu w szybki i naturalny sposób zawładnąć zgromadzonymi na sali uczestnikami spotkania. Również charakterem, dzięki któremu wznosi się ponad jedynie bycie gwiazdą i wykorzystuje swoją popularność oraz związaną z nią pewną sztuczność funkcjonowania do działalności mającej realny wpływ na poprawę losu niemałej grupy ludzi. Życie prawdziwe (jakkolwiek to rozumiemy), dopełniające pochłonięcie aktorstwem – ta potrzeba w znaczący sposób łączy hollywoodzkiego i polskiego aktora.

– Z biegiem lat coraz bardziej zaczęła mi doskwierać właśnie sztuczność wpisana w zawód aktora – przyznał bez ogródek Marek Kondrat, mówiąc o tym, dlaczego z aktorstwa się wycofał, ciesząc się zarazem entuzjastycznym przyjęciem w Łodzi przez publiczność. – Żyłem w niej właściwie od dziecka, bo przecież pochodzę z rodziny aktorskiej i ciągle w naszym domu gościli aktorzy. Jako dziesięcioletek zagrałem w filmie „Historia żółtej ciżemki”, który sprawił, że nie byłem już zwykłym chłopakiem, jak moi koledzy, tylko wolano za mną Wawrzek, co kosztowało mnie potem na podwórku sporo potu i krwi... Odarto mnie z baśni przysługującej dziecku, bo zobaczyłem kulisy. I tak zawsze wyprzedzałem życie sztucznością, kostiumem, nierealnością

sytuacji. Moja potrzeba tak zwanej normalności zaczęła więc we mnie kiełkować dość wcześnie i narastała z wiekiem. Nie krytykuję przy tym mojego młodego zawodu, bo on mi wiele podarował.

Marek Kondrat wybrał smakowanie życia. Najpierw próbując rozkręcić wraz z Bogusławem Lindą, Zbigniewem Zamachowskim i Wojciechem Malajkatem sieć restauracji (jedna z nich powstała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej). Później odkrywając świat wina – w stabilizacji zaś pomógł kontrakt reklamowy z jednym z banków, który trwa już 27 lat.

– Pojechałem na kurs winiarski i tam usłyszałem o produkcji wina, która wydała mi się niezwykle pociągająca przez swój związek z naturą, swoją

powtarzalność, bliski życia cykl, bez amplitudy nastrojów, których dostarczał mi mój zawód. To mnie bardzo pociągnęło i poczułem, że to może być moje nowe miejsce.

Zamiana sztuczności na życie w pełni jego smaku obfituje też w kolejne decyzje.

– W moim życiu zajmowałem się głównie miłością, kochałem mniej więcej od szesnastego roku – wyznał. – O kolejne tytuły, w których występowałem, zabiegałem mniej, może dlatego ten zawód tak dużo mi dał. Dzisiaj w życiu nie opieram się instynktowi, ufam mu. Staram się postępować uczciwie, być człowiekiem otwartym, ale też nie przedłużam na siłę rzeczy, które nie mają w sobie interesującej mnie żywotności. W związku z tym nie odczu-

wam szczególnie upływu czasu. Mam siedmioletnią córeczkę, która niedawno zapytała mnie: tatusiu, dlaczego jesteś taki stary? Moja córka ma braci w wieku mniej więcej pięćdziesięciu lat i mają bardzo dobre kontakty. Czasem sobie siadamy wspólnie przy stole i jest wesoło. Ale wydaje mi się, że dopóki poruszam kończynami i komunikuję się ze sobą moje komórki mózgowe, to nie widzę powodu, żeby nie uczestniczyć w tym życiu aktywnie.

George Clooney wybrał inną aktywność. Od 2014 roku jego żoną jest Amal Clooney, z domu Alamuddin. Prawniczka, aktywistka, działaczka społeczna. Wspólnie prowadzą fundację Clooney Foundation for Justice, która stawia sobie za cel przeciwdziałanie niespra-

wiedliwości na salach sądowych, w społecznościach oraz w salach lekcyjnych na całym świecie. Wiele działań małżonkowie podejmują w ogarniętym wojną domową Sudanie.

– Nikt nie myślał o Sudanie, gdzie mordowano setki tysięcy ludzi – wyjaśniał George Clooney w Łodzi. – Nikt nie myślał o prawach kobiet. Jako gwiazda mogłem to wykorzystać, nasświetlić, zainteresować innych tą tragedią. Staram się, jak mogę, by pomagać słabszym i stawiać opór ludziom, którzy mają dużo władzy i to wykorzystują. Amal doprowadziła kilku złoczyńców przed trybunał w Hadze. To, z czego jestem bardzo dumny, to liczba dziennikarzy, jakich byliśmy w stanie wyciągnąć z więzienia. To była duża satysfakcja, bo nie zdarza się to

zbyt często, a ja mam w tym swój udział. Ale to Amal powinna zostać prezydentem – dodał.

Wielkie problemy świata to jedno, ale sytuacja w krajach ojczyści obu aktorów zajmuje w sposób szczególny. Clooney należy do reprezentantów Hollywood, którzy najostrej krytykowali poczynania prezydenta Donalda Trumpa.

– Rząd nazywał mnie zdrajcą kraju. Fox News odmawiał mi patriotyzmu. Ale nic nie jest dane na zawsze, to się zmieni wraz z nadejściem wyborów. Właśnie na tym polega demokracja – zaznaczył aktor. – Demokracja, i w Polsce chyba to rozumiecie, jest jak wojna. Musimy ją toczyć. Demokracja nie zdarza się przypadkiem. Musisz przemawiać, występować, musisz protestować, opowiadać się po stronie swoich przekonań i ponosić konsekwencje takiej postawy. I musimy cały czas stawiać wyzwania przed tymi, którzy są u władzy.

Marek Kondrat przez lata również nie krył swoich poglądów i wyraźnie przedstawiał sympatie polityczne.

– Wraz z wiekiem nabieram jednak dystansu do społecznych i politycznych emocji – przyznał. – Mam w sobie więcej tolerancji. Każdy etap życia coś nam odbierając, zarazem nam coś daje. Sztuką jest się z tym pogodzić i z tego korzystać. Co nie znaczy, że to, co się dzieje w moim kraju, staje mi się obojętne. Ale nie mam już potrzeby tak silnego angażowania się jak niedys.

Podczas spotkania na Igrzyskach Wolności polityków wspominał właściwie tylko raz.

– Gdy powstawała w Łodzi „Historia żółtej ciżemki”, mieszkaliśmy razem z mamą w Grand Hotelu – przypomniał. – W tym samym czasie mieszkali tam jeszcze inni chłopcy, Jarosław i Lech Kaczyńscy, którzy występowali w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Sporo czasu spędziliśmy wtedy razem. I jedyne, czego dziś żałuję to, że bracia Kaczyńscy nie wybrali aktorstwa.

George’a Clooneya i Marka Kondrata, mimo funkcjonowania w dwóch odmiennych światach, łączy poczucie spełnienia. Zawodowego, finansowego, osobistego. Choć nic nie muszą, starając się pozostać aktywni na różnych polach. I łatwiej niż wcześniej mówią o wartościach.

– Pozostać sobą, ze swoją energią, w zgodzie ze swoimi przekonaniem. W otwartości i zrozumieniu dla drugiego człowieka. W radości z życia – mówił o swoich priorytetach i filozofii Marek Kondrat, ale z pewnością podpisałby się pod tym i George Clooney, mimo iż wcześniej wyszedł i odleciał prywatnym odrzutowcem do Los Angeles, z krótką wizytą w Paryżu.

Sobie i Państwu, celebrującym godziny w miejscach pracy, mogą natomiast tego poczuć serdecznie życzyć.

WYBITNE KOBIETY

Na niezwyklej wystawie

„Mazowsze w spódnicy” to tytuł wyjątkowej wystawy lalek artystycznych, którą można zobaczyć w Kozienickim Domu Kultury imienia Bogusława Klimczuka. Jej wernisaż odbył się we wtorek, 4 listopada. Lalki artystyczne są własnością Muzeum Domków Lalek, Gier i Zabawek w Warszawie, a wystawa organizowana jest we współpracy z tą instytucją. Ekspozycja prezentowana jest w sali wystawowej Centrum Kulturalno-Artystycznego w Kozienicach. Przedstawia ona sylwetki wybranych kobiet, które w szczególności sposób zapisały się na kartach historii Mazowsza dzięki swoim niezwykłym, często pionierskim osiągnięciom w różnych dziedzinach kultury, sztuki, nauki, sportu, polityki i działalności społecznej. Wizerunki bohaterek przedstawiono w postaci lalek artystycznych wykonanych w różnych technikach plastycznych przez 15 cenionych artystek. Ekspozycja stanowi upamiętnienie wybitnych kobiet, mających odwagę wyprzedzić swoją epokę, by czynić świat piękniejszym i lepszym. W gronie bohaterek wy-

stawy znalazły się: Grażyna Bacewicz, Michalina Chełmońska-Szczepankowska, Wanda Gertz, Halina Konopacka, Maria Kownacka, Maria Koźniewska-Kalinkowska, Agnieszka Osiecka, Helena Rasiowa, Irena Sendlerowa, Halina Skibiniewska, Maria Skłodowska-Curie, Zuzanna Stromenger, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Xymena Zaniewska oraz Mira Zimińska-Sygietyńska. Lalkom towarzyszą biogramy przybliżające dokonania tych niezwykłych kobiet. Kuratorem wystawy jest Aneta Popiel-Machnicka, Prezes Fundacji Belle Époque. To ona, w trakcie otwarcia ekspozycji, opowiedziała zebranych o kulisach powstania tej wystawy. Projekt „Mazowsze w spódnicy” powstał podczas pandemii koronowirusa. Był on formą zaangażowania artystek, które w tym trudnym okresie pozostawały bez pracy. Kuratorka wystawy przybliżyła w skrócie sylwetki prezentowanych bohaterek, a także zwróciła uwagę na szczegóły techniczne dotyczące poszczególnych lalek. Po zakończonym oprowadzaniu odpowiadała na indywidualne pytania zainteresowanych ekspozycją osób. Patronat honorowy nad wystawą sprawuje Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik. Wystawa potrwa do 28 grudnia 2025 roku.



FOT. KURIER PIONKOWSKI

KINGA ZAWODNIK

W nowej akcji przeciw hejtowi

We wtorek, 4 listopada w Publicznej Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi i Sportowymi numer 5 imienia Jana Pawła II w Pionkach

wystartowały wyjątkowe warsztaty profilaktyczne z udziałem Kingi Zawodnik, pochodzącej ze Śmietanek koło Kozienic znanej prezenterki, piosenkarki i instagramerki. Kinga Zawodnik to propagatorka pozytywnego stylu życia i przeciwniczka hejtu w Internecie. Często prowadzi i angażuje się w ta-

kie akcje. Warsztaty to inicjatywa wiceburmistrz Miasta Pionki Magdaleny Hensoldt-Fydy. Jest to cykl warsztatów zatytułowanych „Bez hejtu - z mocą emocji”. - Jest to kilkumiesięczny projekt, podczas którego uczniowie otrzymują wsparcie w radzeniu sobie w trudnych sytuacjach - informuje Kinga Zawodnik,

która podzieliła się z uczestnikami swoimi osobistymi doświadczeniami związanymi z hejtem, zachęcając młodzież do akceptacji, empatii i szacunku wobec innych. Na zdjęciu: Kinga Zawodnik, burmistrz Pionek Łukasz Miśkiewicz, wiceburmistrz Magdalena Hensoldt-Fyda i młodzi uczestnicy wydarzenia.



FOT. RADOMIAK.PL

CAPITA CAPEMBA

Taniec zwycięstwa

Tak cieszył się w szatni zawodnik Radomiaka Radom Capita Capemba po zwycięskim meczu z Lechią Gdańsk. To pierwszy wyjazdowy triumf Zielonych w tym sezonie. Capita ma dodatkowy powód do zadowolenia - jego przepiękny gol był nominowany do bramki kolejki. Dodajmy, że w szatni Radomiaka zawsze wprowadza świetną atmosferę, a jego taniec wzbudził radość kolegów.



FOT. MARCIN GADOMSKI

GONCALO FEIO

Zadebiutował i wygrał

Pierwsze efekty pracy Goncalo Feio w Radomiu widoczne. Szkoleniowiec wygrał pierwszy wyjazdowy mecz z klubem, po 11. niepowodzeniach z rzędu. Punkty to jedno, ale zmieni się też organizacja. Trener z Portugalii zdecydował, że w klubie będą wydawane obiady, tak żeby jeszcze dłużej zawodnicy ze sztabem szkoleniowym ze sobą funkcjonowali. Co jeszcze wymyśli Feio?



FOT. KUPS KUOPIO

PAULIUS GOLUBICKAS

Zdobyl mistrzostwo

Paulius Golubickas, pomocnik Radomiaka Radom, wypożyczony do Kuopion Palloseura, zdobył wraz ze swoją drużyną mistrzostwo Finlandii. Litewski piłkarz, reprezentant swojego kraju (grał w ostatnim meczu Litwy z Polską), jest ważną częścią fińskiej drużyny, występującej również w europejskich rozgrywkach Ligi Konferencji. Odbudowuje swoją formę i wraca do rytmu meczowego.

RADOSŁAW WITKOWSKI, KATARZYNA KALINOWSKA, MARTA MICHALSKA-WILK
Kwestowali

W kweście na cmentarzu w Radomiu uczestniczyli samorządowcy, społecznicy i mieszkańcy miasta. Wśród kwestujących znaleźli się prezydent Radosław Witkowski oraz wiceprezydentki Katarzyna Kalinowska i Marta Michalska-Wilk. - To wyjątkowa inicjatywa, dzięki której wspólnie możemy ocalić pamięć o tych, którzy tworzyli historię naszego miasta - podkreślił prezydent Witkowski.



FOT. UM RADOM

KONRAD FRYSZTAK

Wziął udział w kweście

Jak co roku, 1 listopada, poseł Koalicji Obywatelskiej z Radomia Konrad Fryszak wziął udział w kweście na Cmentarzu Rzymskokatolickim przy ulicy Limanowskiego. Parlamentarzysta podkreślił, że hojność mieszkańców nie zawiodła i podziękował wszystkim, którzy wsparli inicjatywę. - Radomianie jak zwykle okazali się bardzo hojni. Dziękuję za udział w kweście i każde miłe słowo - napisał Konrad Fryszak.



FOT. FACEBOOK/KONRAD FRYSZTAK



FOT. FB DIANY WALKIEWICZ

DIANA WALKIEWICZ Ubiera Justynę Steczowską

Kreacje radomskiej projektantki Diany Walkiewicz robią furorę na trasie koncertowej Justyny Steczkowskiej. Artystka nie kryje zachwytu nad strojami stworzonymi specjalnie dla niej. – Twoje stroje zrobiły większe wrażenie niż moje śpiewanie. Wyglądam po prostu rewelacyjnie, bardzo ci dziękuję. Diana Walkiewicz-Wójcik, zapamiętajcie to nazwisko – to jest szal – powiedziała Steczkowska.

HUBERT OGAR Hubertus w Resursie

Hubert Ogar to miłośnik przyrody, myśliwy i leśnik, ale także chodząca encyklopedia wiedzy o lokalnej przyrodzie i historii łowiectwa. W poniedziałek, 3 listopada, w dniu świętego Huberta, w Resursie Obywatelskiej w Radomiu opowiadał o związkach myślistwa z kulturą, pamiątkach historycznych dotyczących łowiectwa, a także ochroną przyrody. Gości poczęstowano ciasteczkami oraz kiełbasą z dzika.



FOT. JANUSZ PETZ



FOT. WOJCIECH GŁÓD

WOJCIECH GŁÓD Nasz arbiter siatkarski odwiedził Akropol i poprowadził mecz

Wojciech Głód, radomski sędzia międzynarodowy, połączył pracę z pasją. Właśnie został oddelegowany do Grecji, by tam poprowadzić pojedynki w ramach europejskich pucharów. Wprawdzie spotkanie w ramach Ligi Mistrzów odbyło się w Pireusie, ale z uwagi na lotnisko w Atenach właśnie tam odbył swoją kolejną podróż. Najpierw Głód zasiadł na trybunach słynnego na całym świecie Akropolu, a w czwartek w hali w Pireusie z wysokości parkietu rozstrzygał inny koncert. Ten siatkarski dali zawodnicy Olimpiadkosu 3:0 pokonując rywala z Węgier.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EWA CHODAKOWSKA Jest właśnie inwigilowana

„Gazeta Wyborcza” ujawniła niedawno wyniki badań fundacji Pro-Test, która wzięła pod lupę dziewięć przekąsek należących do marek Ewy Chodakowskiej i Anny Lewandowskiej. Najgorzej wypadł batonik firmowany przez pierwszą z celebrytek – BeRaw! Kids, w którym znaleziono ślady aż jedenastu różnych pestycydów. W odpowiedzi Chodakowska napisała na Facebooku: „Jestem prześwietlana i inwigilowana na każdym kroku. Nie mogę popełniać błędów. I gdyby moje produkty były szkodliwe, zostałyby zdjęte z rynku. Kup sobie owoce, zmiiksuj z orzechami, miodem, ziarnami kakao, daktylami – będziesz miała taki sam skład jak moje przekąski. To nie są produkty przetworzone”.

MACIEJ KURZAJEWSKI Miał gorący doping

Tuż po ślubie dziennikarz poleciał z żoną do Nowego Jorku, aby wziąć udział w tamtejszym maratonie. Kurzajewski nie biegł sam – towarzyszył mu młodszy syn Julian, z którym chętnie pozował do zdjęć przed startem. Na trasie mogli liczyć na gorący doping Kasi Cichopek, która z entuzjazmem kibicowała mężowi i pasierbowi. Przy okazji małżonkowie zwiedzili miasto – od tętniącego życiem Times Square, przez Rockefeller Center z kultowym lodowiskiem, po słynne Radio City Music Hall. Wybrali się też do muzeum Madame Tussauds, gdzie Kasia miała okazję wtulić się w muskularne ramiona Dwayne’a Johnsona. W programie wizyty nie zabrakło też wypadu na Broadway, gdzie podziwiali słynny musical „Moulin Rouge”.

DOMINIKA GAWĘDA Wszystko przed nią

Wokalistka grupy Blue Cafe przerwała milczenie po rozstaniu z Maciejem Szczepanikiem z zespołu Pectus, z którym była w małżeństwie



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Dorota Szelągowska przybrała nieco na wadze po rzuceniu palenia, ale już udało się jej schudnąć

przez osiem lat. W wywiadzie dla serwisu Jastrząb Post zdradziła, że rozwód przebiegł spokojnie za porozumieniem stron. – Nie wiem, jak będzie, ale najważniejsze jest to, że rozstaliśmy się w zgodzie i była to nasza wspólna decyzja. A teraz realizuję siebie w nowym etapie życia i myślę, że skończyłam 40 lat i piękne jest to, że wszystko jest przede mną – stwierdziła. Na koniec dodała, że czuje się gotowa na nową miłość: – Zainteresowanie jest duże. Pozdrawiam wszystkich mężczyzn.

DOROTA SZEŁĄGOWSKA Kocha siebie niezmiennie

Celebrytka jakiś czas temu rzuciła palenie, co sprawiło, że przybrała nieco na wadze. Wtedy podjęła decyzję o wprowadzeniu zmian w swojej codziennej rutynie i z czasem zdecydowanie schudła. Stało się to pretekstem do wywiadu, jakiego właśnie udzieliła „Twojemu Stylowi”. W rozmowie Szelągowska zauważyła, że podobnie jak w relacjach z bliskimi można mieć swoje preferencje dotyczące wyglądu, ale nie powinny one wpływać na uczucia, jakie żyjemy wobec siebie. – Nie podobam się sobie, jak jestem grubsza, ale to nie zmienia faktu, że siebie kocham. Tak samo, jak nasz partner może nam się podobać w jednej fryzurze bardziej niż w innej, ale to nie zmienia naszej miłości do niego – stwierdziła.

IWONA PAVLOVIĆ Ma wszystko ułożone

Jurorka „Tańca z gwiazdami” jest żoną biznesmena Wojciecha Oświęcimskiego. Kiedy w niedawnym wywiadzie dla Plejady zapytano ją, jak godzi obowiązki zawodowe z rodzinnymi, odpowiedziała: – Idealnie. Kiedy trzeba, przyjeżdżam tutaj, kiedy trzeba, jestem w domu, kiedy trzeba, prowadzę bardzo dużo gal, turniejów tańca, imprez, eventów. Mam wszystko naprawdę dobrze ułożone, a jeszcze w tym wszystkim bardzo pięknie pomaga mi mój mąż, który czasami staje się moim opiekunem, moim bezpieczeństwem, moim kierowcą, wszystkim.

MARTA NAWROCKA Nie czuła żalu

Pierwsza dama RP udzieliła wywiadu „Vivie”. Opowiedziała o tym, jak musiała zrezygnować z pracy zawodowej w związku z prezydenturą męża. – To nie była łatwa decyzja, bo przez osiemnaście lat byłam częścią służby celno-skarbowej. Pracowałam w zespole, który był jak rodzina, z ludźmi, z którymi tworzyliśmy coś trwałego. To była praca konkretna, wymagająca, ale uczciwa. Miałam sens. Jako funkcjonariusz publiczny nie mogłam angażować się w kampanię prezydencką, więc złożyłam wniosek o urlop bezpłatny – wyznała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie ruszaj naprzód! Intuicja podpowie Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny radzi zaufać jej całkowicie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Nie ulegaj emocjom. Horoskop na dziś radzi unikać pochopnych decyzji. Dzięki temu odzyskasz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)
Kreatywność w zenicie! Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa z kimś bliskim przyniesie inspirację i nowe możliwości.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje na pierwszym planie – nie uciekaj od nich. Horoskop dzienny zapowiada, że w szczerości znajdziesz siłę oraz zrozumienie.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi, więc działaj. Horoskop na dziś wróży, że sukces jest w zasięgu ręki.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobiazgi mają znaczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że porządek w myślach przyniesie klarowność oraz satysfakcję z pracy.

Lew (23.07 - 22.08)
Równowaga jest kluczem do udanego dnia. Horoskop dzienny radzi postawić na harmonię w relacjach z innymi osobami.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś poczujesz intensywność uczuć. Kieruj nią mądrze. Horoskop na dziś zapowiada, że namiętność może dać Ci moc i spokój.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda kus! Zrób coś spontanicznego. Horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi Cię uśmiechem.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Cierpliwość dziś zapoczątkuje. Nie zniechęcaj się. Horoskop dzienny zapowiada, że każdy krok przybliży Cię do wyznaczonego celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczy Cię nowe spojrzenie na stary problem. Otwórz się na zmianę. Horoskop na dziś mówi, że znajdziesz dzięki temu lekkość.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię do celu. Zaufaj przecuciom. Horoskop dzienny na piątek mówi, że one będą najlepszym drogowskazem.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Brudzińskiego.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZOR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

TENIS MORDERCZY MECZ IGI ŚWIĄTEK Z AMANDĄ ANISIMOVA. NIESTETY, POLKA WRACA JUŻ DO DOMU

Wszystkiemu winna jest... karma

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

No i stało się. Drugi rok z rzędu Iga Świątek kończy udział w turnieju „WTA Finals” na fazie grupowej.

Triumfatorka sprzed dwóch lat zawodów dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, przegrała decydujące starcie w Rijadzie z Amerykanką Amandą Anisimovą 7:6(3), 4:6, 2:6 i z bilansem 1-2 zajęła trzecie miejsce w „Grupie Sereny Williams”.

A zaczęło się całkiem obiecująco. W pierwszym meczu prestiżowego turnieju w Arabii Saudyjskiej, Iga Świątek rozbiła w 61 minut Amerykankę Madison Keys 6:1, 6:2. Później przegrała jednak z Rosjanką z paszportem Kazachstanu - Jeleną Rybakina 6:3, 1:6, 0:6 i w środę z 24-letnią, równo trzy miesiące młodszą, inną Amerykanką Amandą Anisimovą.

- Szczerze mówiąc, zrobiłam wszystko, co mogłam, więc niczego nie żałuję. Czułam, że jestem w formie, miałam pozy-

tywne nastawienie. Walczyłam i do końca się nie poddałam, ale to nie wystarczyło, i to mnie smuci. OK, może kilka piłek zagrałam za krótko, ale tenis nie jest taki, że będzie idealnie - twierdzi Świątek, cytowana przez stronę internetową WTA

Od początku, spotkanie w Rijadzie było bardzo zacięte. W pierwszym secie Anisimova pewnie wygrywała swoje gemy serwisowe. Świątek już w gemie otwarcia musiała bronić break pointa. Sytuacja powtórzyła się w gemie dziewiątym, a dwóch broniła w gemie numer 11.

W tie-breaku to jednak Polka szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 1-1 wygrała trzy piłki z rzędu. Wypracowanej wówczas przewagi nie roztrwoniła. Po 64 minutach pierwsza partia padła jej łupem.

W drugim secie to Świątek początkowo serwowała bez zarzutu. W trzecim gemie miała trzy szanse na przełamanie Amerykanki, ale żadnej nie wykorzystała. Walka gem za gem toczyła się do stanu 5:4 dla Ani-



Iga Świątek na korcie twardym „King Saud University Indoor Arena” w Rijadzie nie sprostała Amandzie Anisimovej i pożegnała się z turniejem

simovej. W tym momencie podanie zawiodło 6-krotną mistrzynię wielkoszlemową. Rywalka wykorzystała pierwszego break pointa, który jednocześnie był piłką setową.

W decydującej partii, od początku nakładała na Świątek dużą presję. W swoich dwóch

pierwszych gemach serwisowych oddawała tylko po jednej piłce. Polka natomiast trzech break pointów musiała bronić już kiedy pierwszy raz serwowała. Wówczas podopieczna trenera Wima Fissette'a jeszcze wyszła z opresji, ale gdy czwartego gema zaczęła od stanu

0:40, to odwrócić już go nie zdołała i zrobiło się 1:3.

Świątek szansę na odrobienie straty miała tylko raz, ale nie wykorzystała jej w siódmym gemie. Chwilę później ponownie dała się przełamać, co oznaczało pożegnanie z turniejem.

- Kiedy robisz wszystko, a to i tak nie wystarczy, to chyba znaczy, że po prostu musisz poprawić swój tenis - podkreślała Iga Świątek.

Raszynianka próbowała zdiagnozować przedwczesną absencję z „WTA Finals 2025”.

- Czułam się dobrze psychicznie i fizycznie - wyjaśniła. - Więc, naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogłam wyjść z grupy. Nie wiem, może wygrałam za dużo w ubiegłym roku i to karma. Naprawdę trudno mi powiedzieć. To trochę dziwne. Nie spodziewam się tego, ale z moich doświadczeń wynika, że jeśli włożę w to tyle intensywności i determinacji i tak bardzo mi zależy, to zazwyczaj się to opłaca. Zobaczmy więc, czy będę dalej pracowała, czy to się opłaci, czy nie.

Zatem Iga Świątek wraca do kraju szybciej, niż planowała. I już w przyszłym tygodniu (14-16 listopada, Gorzów Wlkp.) poprowadzi reprezentację Polski w turnieju o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup. ©

Wielkie hity nie zawiodły, głośno o występie Wojciecha Szczęsnego

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool FC.

Defensywa Dumy Katalonii w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kołom z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę, która



FC Barcelona z Wojciechem Szczęsnym w podstawowym składzie i Robertem Lewandowskim, który wszedł z ławki, zremisowała na wyjeździe z Club Brugge 3:3

chwilę później zatrzepotała w siatce. Jednak prowadzący to spotkanie sędzia Antony Taylor uznał, że Wojciech Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać kontrowersje.

- Jakiego bałaganu mógł narobić Szczęsny! - podkreślił dziennik Marca.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale nie był to ołsniewający występ kapitana reprezentacji Polski. Obrońcy Club

Brugge nie pozwolili snajperowi w dojściu do jakiegokolwiek dobrego sytuacji strzeleckiej.

- Polski napastnik był odosobniony. Zastąpił Ferrana w ataku Barcelony, ale miał problemy z regularnym włączeniem się do gry - zaznaczył dziennik L'Esportiu.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środę. Oprócz wyżej wymienionej dwójki cały mecz w barwach Interu Mediolan zagrał Piotr Zieliński. Wice-

bramkarz Mateusz Kochałski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a jego Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klubem. Polak w drugiej połowie

spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety, cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie PSG 2:1. Spore emocje były też w Madrycie, gdzie Atletico pokonało belgijskie Royal Union SG 3:1, chociaż wynik mógł być zupełnie inny. Druga połowa spotkania obfitowała w ogromne emocje.

Do dużej niespodzianki doszło natomiast w środę na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów 2 spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Marciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, zakończony zwycięstwem The Ci-

tizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0. W tym drugim spotkaniu w 81. minucie Polak pokazał czerwoną kartkę zawodnikowi gospodarzy.

Po 4 kolejkach tych elitarnych europejskich rozgrywek tylko 3 zespoły pozostały z kompletem punktów. Są to Bayern Monachium, Arsenal FC oraz Inter Mediolan. Na samym dnie pozostają natomiast Benfica Lizbona oraz Ajax Amsterdam. To spore zaskoczenie, biorąc pod uwagę, że nawet debiutujący kazachski Kairat Ałmaty ma na swoim koncie 1 „oczko”.

Nie można nie wspomnieć również o fantastycznym występie 18-letniego Dominika Sarapaty w Młodzieżowej Lidze Mistrzów. Nastoletni polski pomocnik, grający w barwach duńskiej ekipy FC Kopenhaga, strzelił gola i zaliczył 2 asysty w wygranym 3:2 pojedynku z Tottenhamem Hotspur.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie.

©

SPORT

www.sportowy24.pl

KSSPR Końskie za silne na beniaminka z Radomia, ale ten nie zawiódł

Maciej Kwiatkowski
Końskie

PIŁKA RĘCZNA. W zaległym meczu 7. kolejki 1. ligi grupy C KSSPR Końskie pokonał Lidera Radom. Wyrównany przebieg pojedynek miał przez 48. minut.

KSSPR KOŃSKIE - LIDER RADOM 33:27 (14:15)

KSSPR: Jędrzejewski, Biela, Kośka - Woś O, Fałasa 8, Sękowski 2, Stępniewski 1, Olczyk 6, Włodarski 3, Rożnowski 4, Kosiński 4, Dragula 2, Osmola 2, Włoskiewicz 1.

Lider: Kozłowski, Brewczyński, Kwiatek - Miśalski 6, Jędrzejewski 1, Pawelec O, Machnio 5, Sałuda 2, Obydź 4, Gruszczyński 4, Joof 1, Ba Fadhl O.

Kto myślał, że jedyna niepokonana drużyna w rozgrywkach bez trudu pokona beniaminka z Radomia srodze się mylił. Przez 48 minut pojedynku nie można było być pewnym, kto zgarnie komplet punktów, a rywalizacja stała na dość wysokim poziomie. Co więcej pierwszą połowę 15:14 wygrali goście, a jej wynik strzałem z rzutu karnego ustalił Filip Kosiński. Co więcej KSSPR w tej części jedynie dwukrotnie wychodzili na prowadzenie.

Sytuacja zmieniła się po zmianie stron. W pierwszych fazach obie drużyny seryjnie zdobywały gole, czym odpowiadały swoim rywalom. Taki stan wydarzeń utrzymywał się do 48. minuty. Wówczas dwie bramki dla miejscowych

uzyskał Kacper Olczyk i wyprowadził zespół na prowadzenie 26:23. Od tego momentu ponad 200 kibiców gospodarzy tylko oklaskiwało poczynania swoich ulubieńców, a gra doświadczonych szczyptornistów z Końskich mogła się podobać. Ostatecznie KSSPR wygrał z Liderem 33:27.

- Mecz można zaliczyć do udanych, a szczególnie jego pierwszą połowę. Do 45. minuty graliśmy jak równy z równym z gospodarzami. W końcówce spotkania rywale zachowali chłodną głowę i dzięki grze zespołowej przechyliili szalę zwycięstwa na swoją korzyść. My natomiast zbyt szybko chcieliśmy odrobić straty, co niestety przyniosło odwrotny efekt.

Cieszy dobra postawa młodych zawodników – jeszcze Juniorów Młodszych – Szymona Machnio, Franciszka Kasperowskiego i Jana Jędrzejewskiego, którzy rozpoczęli spotkanie w wyjściowym składzie. W ataku wyróżniał się również Adrian Gruszczyński, nieustannie dający drużynie pozytywny impuls.

Ostatecznie przegrywamy mecz, ale wyciągamy wnioski i przygotowujemy się do kolejnego spotkania, które rozegramy w najbliższą sobotę z zespołem z Ostrołęki. - ocenił występ Rafał Banaczek, szkolenowiec Lidera.

©



Pomimo ambitnej gry Lider Radom nie sprawił sensacji, ale za swoją grę został doceniony przez kibiców.

LEKKOATLETYKA

Rekordowy Bieg Niepodległości. Ponad 1000 nazwisk figuruje na listach startowych Biegu Niepodległości w Radomiu. Impreza odbędzie się we wtorek. O godz. 10 wystartują biegacze i przemierzają 10 kilometrów. Będą to dwie pętle przez ścisłe centrum miasta. Z kolei sympatycy nordic walking będą mieć do pokonania 5 kilometrów. To będzie rekordowy bieg. **SZS**



FOT. SYLWESTER SZYM CZAK

PIŁKA NOŻNA
Oskar zagra dla kibiców
W piątek o godzinie 19:00 Oskar Przysucha podejmie Makowiankę. Jeśli wygra zrówna się punktami z przeciwnikiem. Kibice szykują oprawę na 60-lecie klubu. **MK**

Po premierowym triumfie w Gdańsku czas na Cracovię

Maciej Kwiatkowski
Radom

PIŁKA NOŻNA. Radomiak Radom zaledwie cztery dni po zwycięskim, pierwszym w sezonie meczu wyjazdowym z Lechią Gdańsk podejmie Cracovię. Po raz pierwszy u siebie z trenerem Feio.

Przed meczem 14. kolejki w Gdańsku, tylko Radomiak Radom i Arka Gdynia, nie miały zanotowanego zwycięstwa w delegacji. Pojedynek, w którym w roli szkoleniowca radomian debiutował Goncalo Feio, stanowił siódma okazję, do tego by w tym sezonie Zieloni triumfowali po raz pierwszy. Jak się okazuje seria była znacznie dłuższa, wliczając do tego cztery pojedynki rundy wiosennej poprzedniego sezonu. W Gdańsku cel został osiągnięty, bo Radomiak zdobył komplet punktów. Czy zasłużenie? Wiele ekspertów twierdziło, że nie, bo goście dysponowali ogromem szczęścia, ale co najważniejsze potrafili je wykorzystać. Kluczowy fakt jest taki, że to Zieloni do tabeli dopisali trzy oczka, a za chwilę nikt już nie będzie pamiętał, w jakich okolicznościach zostały one uzyskane.

Po kolejnych czterech dniach od meczu w Gdańsku, na trenera Goncalo Feio czeka kolejny niezwykle ciężki mecz. Piątkowym rywalem będzie Cracovia.



FOT. RADOMIAK.PL

Tak po meczu w Gdańsku cieszyli się zawodnicy Radomiaka. W debiucie trenera Goncalo Feio Zieloni pokonali Lechię. W piątek mecz z silną Cracovią.

Żeby nie tracić jednostki treningowej zawodnicy z Radomia pozostali do wtorku w Gdańsku i korzystając z uprzejmości Lechii, odbyli poranne zajęcia na ich obiekcie. Kolejne treningi szkoleniowiec Feio przeprowadził już w Radomiu. Czasu ma niewiele, dlatego zamiast poprawy aspektów taktycznych, najważniejsze będzie przygotowanie drużyny pod względem cech woli-cjonalnych.

Już w Gdańsku można było zaobserwować duży postęp w tym kierunku. Niski, jak i wysoki pressing, przerywanie rywalom akcji, stwarzanie ich oraz kontrola i konsekwencja w realizacji założeń mogła się

podobać. Również widać było, że zmienia się podejście zawodników przy stałych fragmentach gry oraz szybkie wyjście z własnego pola karnego, przy wybijaniu futbolówki. To szczegóły, ale jak na tak krótką obecność Portugalczyka w Radomiu, niezwykle istotne.

W piątek zbudowany triumfem Radomiak rozpocznie serię meczów z niezwykle wymagającymi rywalami. Poza Cracovią w 2025 roku Zieloni zmierzą się jeszcze z Lechem Poznań - wyjazd, Górnikiem Zabrze - dom i Pogonią Szczecin - wyjazd.

Popularne Pasy na Struga 63 przyjadą po bezbramkowym domowym remisie z Zagłębiem

Lubin i serii sześciu spotkań bez zwycięstwa.

Na pocieszenie żaden z zawodników czwartej obecnie w tabeli Cracovii w starciu z podopiecznymi Leszka Ojrzyńskiego nie ujrzał żółtej kartki, która eliminowałaby go z meczu w Radomiu.

Za to Radomiak od arbitra Marcina Szczerbowicza ujrzał ich w Gdańsku cztery, ale zarówno: Zie Ouattara, Vasco Lopes, Christos Donis, jak i Capita, nie musza pauzować.

Mecz Radomiaka z Cracovią w ramach 15. kolejki PKO BP Ekstraklasy rozpocznie się w piątek 7 listopada. Początek o godzinie 18:00.

©

Broń Radom zamierza podnieść się po klęsce

Sylwester Szymczak
Radom

PIŁKA NOŻNA. W sobotę o godz. 13.30 piłkarze trzecioliigowej Broni Radom zagrają u siebie z KS Wasilków. Po porażce 0:7 drużyna będzie chciała się zrehabilitować.

Broń rewelacyjnie grała we wrześniu i październiku. W trzeciej lidze odniosła sześć zwycięstw, ale listopad rozpoczęła katastrofalnie. W ostatnią niedzielę przegrała na wyjeździe z liderem, Legią II Warszawa 0:7. O ile porażkę z faworytem można było w kalkulować, to takiej różnicy chyba nikt się nie spodziewał.

- Nie spuściliśmy głów po tej porażce, a wręcz przeciwnie, chcemy w sobotę pokazać, że była to jednorazowa wpadka z której wyciągnęliśmy wnioski - mówi Mariusz Lisiecki, asystent trenera w Broni.

KS Wasilków, sobotni rywal, to beniaminek rozgrywek, który w pierwszych pięciu kolejkach spisywał się znakomicie. W poprzednim sezonie

zdominował podlaską czwartą ligę. Jednak ostatnio doznał siedmiu porażek z rzędu i znalazł się w strefie spadkowej. Mimo tych słabych wyników, Wasilków jest drużyną, której nie można lekceważyć.

Sytuacja kadrowa w Broni jest dobra. Dłuższe urazy wykluczyły z gry Michała Wrzesniewskiego i Juniora Timite. Reszta graczy jest do dyspozycji trenera, ale wydaje się, że po porażce 0:7 będą jakieś zmiany w wyjściowej jedenastce. Być może szansę dostaną inni.

Pierwszy raz przed radomską publicznością zagra Rayan Benammar. Francuski, 20 letni pomocnik niedawno podpisał umowę. Wystąpił w meczu z Legią II kilkadziesiąt minut, ale tego dnia cały zespół Broni zagrał słabo.

- Tradycyjnie szykujemy sporo niespodzianek dla kibiców. W przerwie meczu będą prezenty od naszych partnerów. Liczymy przede wszystkim na fajny mecz naszej drużyny - zaprasza prezes Tomasz Dziubiński.

©